
Progląd

DWUTYGODNIK
KOMITETU OBRONY SOLIDARNOŚCI Rok II, nr 18/44

kos

SPIS TREŚCI

<i>C. Kamski</i> - "Nobel dla Wałęsy".....	1
KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH	3
DOKUMENTY, OSWIADCZENIA, RELACJE	
<i>Anatol Kobyliński</i> - "Co się stało z polskim teatrem w Kilonii?".....	16
MATERIAŁY PRZEMYCONE Z POLSKI	
16 maja o godzinie 11.....	19
Podziemie informuje.....	24
KOMENTARZE, SPRAWOZDANIA, ANALIZY, SZKICE	
<i>Wojciech Gruszecki</i> - "Wskazówka dla Polski".....	26
<i>St. Softys-L.Kaleta</i> - "W zaraniu ruchu ludowego". Cz. I.....	29
<i>Jerzy Fiszman</i> - "Droga". Cz. II.....	33
<i>Tadeusz Folek</i> - "Różne aspekty sprawy Altuna".....	36
<i>Jarosław Dąbkowski</i> - "Brzęczenie łań".....	39
<i>W.M. Alexander</i> - "Agentura". Cz. I.....	43
<i>Leszek Woźniak</i> - "Na Kremlu bez zmian".....	48
<i>Justyna Kamska</i> - "Jesteśmy sami".....	52
<i>C. Kamski</i> - "Sztuka aluzji".....	54
Z PRASY POLSKIEJ (OFICJALNEJ)	56
SPORT	59
LISTY DO I OD REDAKCJI	62

NOBEL DLA WAŁĘSY

C. Kamski

Pierwsze wrażenia, pierwsze refleksje każą przede wszystkim kojarzyć przyznanie tej nagrody jako wyraz szacunku, podziwu i uznania dla przewodniczącego NSZZ "Solidarność" i dla jego postawy, zajmowanej od Sierpnia 80 aż do chwili obecnej. W dużej mierze przecież właśnie dzięki jego osobowości niezależny związek zawodowy w Polsce i pierwszy w krajach komunistycznych, przybrał taki a nie inny kształt, mimo rozmaitych ataków przetrwał półtora roku legalnej działalności w systemie totalitarnym. Okres ten spowodował nieodwracalne zmiany w świadomości Polaków.

Lecz także po wprowadzeniu stanu wojennego jego konsekwentne milczenie, odmowa jakiegokolwiek współpracy z władzami, podtrzymywała naród na duchu. Milczący więzień z Arłamowa był symbolem całego pogrudniowego ruchu w kraju - niemego protestu, katagorycznej odmowy poparcia dla reżimu. Postawę tę, charakterystyczną dla milionów Polaków, prefigurował właśnie Lech Wałęsa.

Po zwolnieniu z internowania wrócił do pracy na swe dawne stanowisko elektryka w Stoczni Gdańskiej. Władze w osobie Urbana i Rakowskiego, obwołały go "prywatną osobą", lecz tym razem magia skutecznego dotychczas języka komunistycznej "nowo-mowy" nie zadziałała. Nadal cieszy się olbrzymią sympatią i autorytetem w społeczeństwie. Powoli, ostrożnie /dla wielu niecierpliwych - może za powoli, za ostrożnie/ przystąpił do kontynuowania walki o prawa robotnicze w Polsce, a chyba kulminacyjnym momentem w tym procesie było jego spotkanie z ukrywającymi się członkami TKK i uzgodnienie wspólnej strategii działania na przyszłość. Wałęsa jest konsekwentny: nieustannie nawołując władze do podjęcia partnerskich, rzeczowych rozmów z autentycznymi przedstawicielami narodu, nie ogranicza się tylko do hasła i pustych gestów, lecz proponuje ludziom pracy podejmowanie coraz to silniejszych form protestu i nacisku. Poparty przez Tajną Komisję Zakładową Stoczni Gdańskiej projekt zwolnienia tempa pracy na tyle przstraszył władze, iż wysłała swego nadwornego polemistę, M.F. Rakowskiego, do Stoczni na spotkanie z robotnikami. Znamy przebieg tej niesmacznej imprezy: na spokojne i rzeczowe wystąpienie Wałęsy, Rakowski zareagował histerycznie - krzyczał, groził, sztydził. Na próżno.

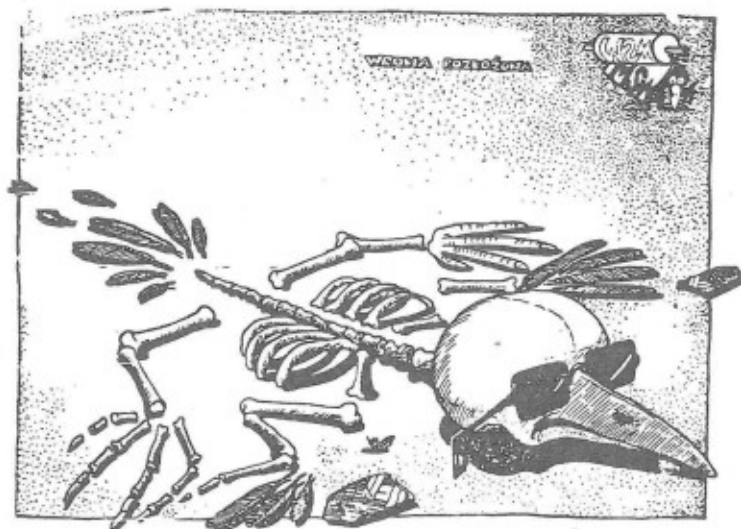
Od pewnego też czasu rozpoczęła się systematyczna nagonka na Przewodniczące-

go NSZZ "Solidarność". W prasie, radiu i telewizji PRL pojawiło się nagle mnóstwo programów, mających na celu skompromitowanie Wałęsę, programów - trzeba dodać - opartych bądź to na fałszywych, spreparowanych dowodach /np. jego rzekoma rozmowa z bratem w Arłamowie/, pomówieniach i insynuacjach, bądź na bezsensownych oskarżeniach. I wreszcie w momencie, gdy kampania ta zdawała się sięgać apogeum, jak grom z jasnego nieba rozchodzi się wiadomość o przyznaniu Wałęsie pokojowej nagrody Nobla. Bolesny to cios w propagandę reżimową, ale nie nasze to zmartwienie. Ważne, iż decyzja norweskiego komitetu poważnie wzmacnia i tak silną już pozycję Wałęsę w kraju i na świecie.

Zdajemy sobie jednak doskonale sprawę z tego, że wyróżnienie to spotkało całą związek zawodowy "Solidarność". Mówi o tym również Wałęsa, dzieląc się pierwszymi uwagami po otrzymaniu wiadomości o nagrodzie. I fakt, że właśnie w okresie, gdy cała Europa przeżywa jedno z najistotniejszych wydarzeń ostatnich lat, oczekując na wyniki rozmów rozbrojeniowych w Genewie, wyróżnienie niezależnego ruchu w Polsce ma swoją wymowę. Jest ono niejako manifestacją Zachodu w sprawie pokoju na świecie. Nie jednostronne rozbrojenie, nie pacyfizm i uległość wobec przemocy, ale właśnie aktywna, zdecydowana lecz pokojowa walka o elementarne prawa człowieka spotyka się z uznaniem i poparciem. Ten bardzo ważny aspekt całej sprawy będzie miał, powinien mieć, istotne reperkusje w innych krajach Europy, sprzymiając zarazem na arenie międzynarodowej zdelegalizowaną, lecz istniejącą przecież "Solidarność".

Gdy dokładnie rok temu Wałęsa kandydował do tej nagrody, byliśmy właściwie pewni sukcesu. Obok Philipa Habiba nie było praktycznie żadnych innych poważnych konkurentów. Spotkało nas wówczas wielkie rozczarowanie, tym większe, że nagrodę tę przyznao prominentom kapitulancckiego ruchu pacyfistycznego. Przez ten rok zaszły w Europie olbrzymie zmiany, czego właśnie wyrazem może być wyróżnienie pokojową nagrodą zupełnie innej postawy wobec najważniejszego dziś problemu. Napawa to otuchą. Na pewno również i otuchą napełniło umysły Polaków, zmagających się w codziennych, uciążliwych, zdawałoby się - beznadziejnych, utarczkach z reżimem. Oby wydarzenie to przydało im nowej wiary w sens ich walki.

C. KAMSKI



KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH

Opracował Wojciech Gruszecki

"Kronika wydarzeń bieżących" jest opracowywana na podstawie dostępnych nam gazet i czasopism zachodnich. Innymi źródłami są niezależne rozgłośnie polskie działające na Zachodzie, rozgłośnie niemieckie lub angielskie oraz Radio Warszawa. Korzystamy również z docierających do nas z opóźnieniem wiadomości z oficjalnej prasy krajowej. Niniejszy przegląd nie rości sobie pretensji do wyczerpującego opisu zdarzeń.

22.09.83

*** 24-letni polski robotnik uciekł z NRD do RFN (Dolna Saksonia). Pokonał on przeszkody i zapory graniczne i bez obrażeń przedostał się na Zachód. *** SPD poinformowała o swoich licznych kontaktach z kierownictwem NRD w ciągu ubiegłych dwóch lat. Jak określono, poruszano wiele spraw, które mogły usunąć "zaskorupienie" w stosunkach między Niemcami. *** Minutą milczenia otwarto w Montrealu 24 Zgromadzenie Ogólne Światowej Organizacji Lotnictwa Cywilnego (ICAO). Potępiono na nim twierdzenia Moskwy o rzekomym locie szpiegowskim samolotu KAL. *** Dwa bombowce ze znakami libijskimi naruszyły przestrzeń powietrzną Włoch. Bombowce typu "TU-22", produkcji radzieckiej w drodze ze Związku Radzieckiego do Libii, przeleciały nad miastem Otranto. Włoskie myśliwce przepędziły nieproszonych "gości". *** Już dwa tygodnie trwa wzajemne ostrzeliwanie się przeciwnych ugrupowań w Libanie. Najbardziej cierpi na tym Bejrut, gdzie zginęło 71 osób, a wiele zostało rannych. Lotnisko bejruckie jest nadal zamknięte. *** Pod presją władz kościelnych w Chile, junta PINOCHETA zwolniła z więzienia przywódcę wolnych związków zawodowych SEGUELA. *** W Paryżu ląduje pierwszy samolot Aeroflotu od czasu wprowadzenia bojkotu w dn.14.09.83.

RÓŻNICE POGLĄDÓW

W Berlinie odbyło się otwarte spotkanie miejscowych przedstawicieli SPD i CDU. Szczególnie ostro krytykowany przez lewicowe i prokomunistyczne ugrupowania senator d/s wewnętrznych - LUMMER (CDU), ostrzegł zebranych przed przewrotnością i niedotrzymywaniem zawartych porozumień przez stronę radziecką. Jak wykazują przykłady, zaufanie Zachodu nie jest respektowane przez Blok Wschodni, który w ten sposób uzyskał militarną przewagę. Przeciwnik LUMMERA - MEINSNER (SPD), wypowiedział się przeciw dążeniom Zachodu do uzyskania przewagi sił w Europie. Według niego prowadzi to do dalszego wyścigu zbrojeń, a w efekcie końcowym - do wojny.

WYPowiedź BUSHA

Wiceprezydent USA - BUSH - na zakończenie swojej podróży po siedmiu krajach Afryki i Europy Wschodniej, podczas pobytu w stolicy Austrii wyraził się z uznaniem pod adresem opozycji w krajach Bloku Wschodniego. Działania

tych odważnych ludzi zmuszają panujące reżymy do względnego poszanowania prawa i ostrożnego traktowania podległej ludności. BUSH powiedział również, że opozycja w tych krajach przyczynia się znakomicie do zachowania łączności kulturowej z Zachodem.

ZAKAZ LĄDOWANIA

Ateny i Ankara zabroniły lądowania na swoim terenie amerykańskim siłom wojskowym, zaopatrującym pokojowe oddziały USA w Libanie. Turcja tłumaczy swoje posunięcie pragnieniem pozostania tradycyjnym sprzymierzeńcem arabskim. Amerykańskie zaopatrzenie mogłoby wywołać niechęć tych krajów do Turcji. Decyzja ta - według władz tureckich - nie dotyczy, ani nie narusza porozumienia z NATO.

Również rząd Grecji wydał podobną notę, w której mówi się, że amerykańskie siły pokojowe, wchodzące w skład międzynarodowych sił rozjemczych w Libanie, nie są "neutralne" i popierają w libańskiej wojnie domowej jedną ze stron. Grecja nie chce przyłączyć się do tej stronnictwej akcji i dlatego zabrania lądowania pośredniego na swoim terenie. Charakterystyczne, że w tym samym czasie zezwolono na lądowanie czechosłowackim samolotom dostawczym i odrzutowcom "szkoleniowym" latającym do Syrii. Samoloty te Grecja nazwała "pasażerskimi i cywilnymi maszynami szkoleniowymi". Dodać należy, że czechosłowackie odrzutowce "Albatros" służą doskonale do prowadzenia walki powietrznej: jako samoloty szturmowe rzucają bomby, a cele ostrzeliwują przy pomocy rakiet i karabinów maszynowych.

23.09.83

*** Premier rządu ZSRR - TICHONOW - dobitnie podkreślił stanowisko Związku Radzieckiego w rozmowach rozbrojeniowych w Genewie. Dodał jednocześnie, że jest jeszcze dość dużo czasu na to, by USA i Zachód wycofały się ze swoich żądań. *** ZSRR wystąpił z krytyką kanclerza KOHLA i premier THATCHER za "prowadzenie polityki zagrażającej pokojowi świata". *** Kanada wydalila dwóch szpiegów-dyplomatów ZSRR. *** Po Moskwie krąży pogłoska, że w przyszłorocznej Olimpiadzie w Los Angeles nie wezmą udziału sportowcy radzieccy, jako że podobno "w obecnym klimacie historii antyradzieckiej nie może być miejsca na sportową atmosferę". *** Kilka związków zawodowych w RFN wypowiedziało się przeciw prywatyzacji przedsiębiorstw w Niemczech i zapowiedziało "ideologiczną ofensywę" przeciw temu procesowi. *** Po niedawnej wizycie WEIZSMACKERA w Berlinie Wschodnim, w RFN zapanował nastrój radosnego oczekiwania na zmniejszenie restrykcji wyjazdowych (przymusowa wymiana) do NRD. Sam WEIZSMCKER przestrzega jednak przed zbytnim optymizmem. *** W wyniku ostrzeżenia przez artylerię druzyjską w Libanie pozycji francuskich wojsk rozjemczych, Francja użyła swego lotnictwa i zbombardowała pozycje Druzów. *** Szef socjalistycznego rządu greckiego - PAPANDREOU - zaproponował podjęcie rozmów w celu utworzenia "strefy bezatomowej na Bałkanach".

TKK POTĘPIA HARDKA

Podziemne kierownictwo "Solidarności" potępiło W. HARDKA i określiło jego wystąpienie przed miesiącem w telewizji polskiej jako pozbawione godności. "Postępowanie HARDKA po ujawnieniu się, jego zrozumienie dla argumentów władz reżymowych, wystąpienie w telewizji i dyskredytacja TKK w prasie PRL nie może znaleźć słów wybaczenia" głosi oświadczenie podpisane przez BUJAKA, LISA, SZUMIELKĘ i JEDYNAKA. Jednocześnie TKK zapowiedziało dalszą walkę i nieujawnianie się.

REŻYMOWA NAGONKA

Od tygodni radio, prasa i telewizja wzmocniły propagandową kampanię przeciwko Kościołowi Katolickiemu w Polsce. Tygodnik "Polityka" oskarża Kościół o współpracę z podziemiem i utożsamianiem się z celami opozycji w PRL. Kościół w PRL - zdaniem "Polityki" - ma nikły wpływ na postawę moralną wiernych, w miejsce tego potęguje wyraźnie powierzchowne i przestarzałe demonstracje religijności. Hierarchia kościelna dąży jedynie do władzy i panowania Kościoła nad masami wiernych, wykorzystując do tego religijny "show". W dalszym ciągu tego napastliwego tonu "Polityka" stwierdza, że na tym bazuje opozycja w PRL, której przywódcy ogłosili nową formę walki z reżymem "w cieniu zakrystii".

Ostatnio wydany komunikat Konferencji Biskupów jest, jak zauważyli zagraniczni korespondenci, wyjątkowo apolityczny. Biskupi boją się jedynie nad usuwaniem krzyży ze szkół, sal fabrycznych i miejsc publicznych, które pojawiły się tam w czasie "Solidarności". "Jest to sprzeczne nie tylko z prawem lecz również z niedawnymi przyrzeczeniami władz PRL" - stwierdzają biskupi.

"Z ANGIELSKIM NA BAKIER"

Członek oficjalnej delegacji ZSRR i doradca KC KPZR - Wiktor LINNIK, na konferencji odbywającej się na Uniwersytecie Edynburskim wypowiedział się na temat "masakry w powietrzu". Zestrzelenie samolotu pasażerskiego KAL nazwał on fatalną pomyłką, a pilota rosyjskiego określił mianem nadgorliwca. Stwierdził również, że "pilot nie oddałby strzału, gdyby wiedział, że jest to samolot pasażerski". Słowa te LINNIK wypowiedział oficjalnie w telewizji brytyjskiej. Przed opuszczeniem Glasgow udzielił on ponownie wywiadu BBC, w którym odwołał poprzednie wywody na ten temat, tłumacząc się swoją słabą angielszczyzną, jednocześnie potwierdzając oficjalną wersję Kremla o szpiegowskim charakterze lotu koreańskiego samolotu.

CZY ROSJANIE SĄ LEPSZYMI KUPCAMI?

Z takim pytaniem wystąpił "Tagesspiegel" w artykule poświęconym trudnościom jakie napotyka "projekt stulecia", czyli gazowy rurociąg syberyjski. 4451 kilometrowy rurociąg jest już oddany w stanie "surowym" i pomimo przekroczenia terminu budowy o miesiąc, z prasy radzieckiej dowiedzieć się można o licznych "nieszczelnościach", wielu innych usterkach i niespodziewanych komplikacjach w systemie tłoczenia. Do tej pory np. nie rozwiązano problemu tzw. infrastruktury tej inwestycji. Ale trudności techniczne nie są głównym celem interwencyjnej podróży przedstawiciela Deutschen Bank do Moskwy. Nie chodzi również o znaną krytykę "teoretyczną" całego przedsięwzięcia, wg której może zaistnieć energetyczne uzależnienie Zachodu od ZSRR, przymusowe dostarczanie towarów strategicznych do Moskwy w zamian za paliwo, którego nie brakuje również w państwach trzeciego świata. Przedstawiciel banku niemieckiego - Axel LEBAHN - skrytykował całe przedsięwzięcie z praktycznego punktu widzenia. Chodzi o to, że ZSRR poprzez zręczną politykę monopolową, zmierza do skłócenia kontrahentów - zachodnich państw i firm. To sianie niezgody pomiędzy odbiorcami radzieckiego gazu zmierza, zdaniem LEBAHNA, do narzucenia sytuacji, która z punktu ekonomicznego będzie nie do przyjęcia. Niemal równoległe prowadzenie rozmów z różnymi firmami zachodnimi przez stałą delegację radzieckich ekspertów zapewnia tym ostatnim zdecydowaną przewagę, tak że zanosi się na podrożenie przewidywanych kosztów gazu nawet o 60%. Takie wrzucenie wszystkich konkurentów do "jednego worka" było pułapką, której nie podejrzewali handlowcy niemieccy, co nie wystawia im dobrej oceny.

KRYTYKA ZSRR PRZEZ DRK

Prezydent Niemieckiego Czerwonego Krzyża - książę SAYN-WITGENSTEIN - zaapelował do Związku Radzieckiego, by kraj ten odblokował możliwości wyjazdowe dla Niemców etnicznych. Ilość wyjazdów z ZSRR ostatnio zmalała. DRK posiada informacje, że przynajmniej 100 tys. Niemców chce opuścić ZSRR, lecz napotyka na duże trudności i szykany. Podobna sytuacja jest również w PRL i Rumunii. Ponadto prezydent wyraził zaniepokojenie dużym obniżaniem się wpiąt dobroczynnych w RFN na te kraje.

INACZEJ NIŻ ANDROPOW

Prezydent REAGAN zapowiedział swoje wystąpienie przed Zgromadzeniem Ogólnym ONZ, gdzie ustosunkuje się do propozycji i stanowiska ZSRR w Genewie. Korespondenci podkreślają odmienność metody amerykańskiej, w której pierwszym odbiorcą propozycji jest szef delegacji ZSRR, KWICIŃSKI. Tymczasem propozycje Kremla, jak np. ostatnia oferta ANDROPOWA adresowana do nierządzącej partii politycznej w RFN - SPD, mają charakter w pierwszym rzędzie propagandowy, a następnie pojawiają się na stole obrad w Genewie.

ONZ NA CENZUROWANYM

Senat USA uchwalił obniżenie amerykańskiego wkładu finansowego na cele ONZ o pół miliarda dolarów. Powód: "płatnicy podatków w USA mają powyżej uszu finansowego popierania organizacji, której członkowie cały wysiłek skupiają na okazywaniu wrogości do Stanów Zjednoczonych oraz jednostronnie i nieprzerwanie krytykują amerykańską politykę".

Po spięciu amerykańsko-radzieckim powstałym na skutek zakazu lądowania samolotu Aeroflotu z GROMYKĄ na pokładzie, przedstawiciel ZSRR przy ONZ począł czynić aluzje do ewentualnego przeniesienia siedziby ONZ do innego kraju. Austria wyraźnie odmówiła zgody na przeniesienie do Wiednia.

DZIAŁANIA PARTYZANTÓW AFGAŃSKICH

We wschodniej prowincji Afganistanu - Paktya - od miesiąca siły partyzanckie oblegają garnizon wojsk rządowych. W tym górzystym rejonie, 30 km od granicy z Pakistanem, Mudżahedini pojмали ponad 400 dezertersów, a wielu innych oraz 10 "doradców" radzieckich zabito. Zaopatrzenie okrążonego garnizonu odbywa się jedynie drogą lotniczą.

GROMYKO przyjął w Moskwie ministra spraw zagranicznych reżymu kabulskiego, po czym wydano komunikat stwierdzający "dalsze zacieśnienie obustronnych stosunków".

24.09.83

W Genewie doszło do ugody między USA i ZSRR w sprawie stacjonowania i umieszczania broni atomowej oraz masowego rażenia na dnie mórz. Jest to właściwie potwierdzenie podpisanego już w 1972 roku porozumienia w tej sprawie. *** Parlament kanadyjski udzielił zezwolenia ministerstwu obrony na magazynowanie na terenie tego państwa broni atomowej. *** Wczorajsze gwałtowne demonstracje na Filipinach przyniosły nowe ofiary: 11 zabitych i 240 rannych. Policja reżymu MARKOSA otworzyła ogień do demonstrantów. *** Irlandzki pilot towarzystwa lotniczego "AER LINGUS" odmówił przyjęcia na pokład dwóch dyplomatów radzieckich, motywując swoją decyzję sankcjami w odwet za strącenie samolotu KAL.

DOSTAWA GAZU - OD ZARAZ?

Niejako z zaprzeczeniem swojego wczorajszego artykułu na temat gazu syberyjskiego, podaje dzisiejsze wydanie "Tagesspiegel" informacje pochodząca z Moskwy. Jeden z ministrów przemysłu ZSRR - SZCZERBINA - powiedział na konferencji prasowej w Moskwie, że rurociąg jest gotowy do eksploatacji i ZSRR może dostarczać gaz w ilości 5 mld m³ "choćby od dziś". Ilość gazu i czas jego odbioru teraz zależy od państw zachodnich. Jakby od niechcenia wspominał jednak o braku aż 23 stacji kompresorów, które zostaną zbudowane dopiero w przyszłym roku. Do tego czasu podobno istnieje możliwość wykorzystywania innych stacji sąsiadujących przewodów. SZCZERBINA określił dotychczasowe łączne koszty budowy rurociągu na 7,6 mld rubli co odpowiada 26 mld DM (wynika stąd, że 1 rubel = 3,42 DM). Przy budowie zatrudniono 37 tys. ludzi. Związek Radziecki liczy, że w ciągu 25 lat roczne dostawy dla Europy Zachodniej wynosić będą przeciętnie 30 mld m³ (w sumie 750 mld m³). SZCZERBINA z dumą podkreślił, że ukończenie rurociągu wykazało dobitnie nierealność nałożonych sankcji na ZSRR i przekreślenie rachub "określonych kół amerykańskich".

KOŚCIOŁ NIEMIECKI O ZBROJENIACH

W Fuldzie (RFN) zakończyła się Konferencja Episkopatu Niemieckiego. W przeciwieństwie do ewangelików, Kościół Katolicki uważa, że w państwie demokratycznym nie wolno wprowadzać prawa zakazującego dozbrojenia. Przewodniczący Episkopatu, kardynał HÖFFNER, dobitnie zaznaczył, że mniejszość musi się podporządkować prawu uchwalonemu przez większość, w przeciwnym bowiem razie państwu grozi anarchia i rozprzężenie. Oczywiście nie podważa to praw moralnych, które muszą gwarantować wszystkim ludziom bezpieczeństwo. Kardynał HÖFFNER stwierdził, że całkowite i pełne rozbrojenie jest pragnieniem każdego katolika, jednak drogi wiodące do tego celu mogą być różne. Odrzucił jednocześnie propozycję jednostronnego rozbrojenia, jaką przedłożyła Rada Ewangelicznych Kościołów Niemieckich (EKD).

25.09.83

*** Rząd w Bonn jest rozczarowany decyzją NRD w sprawie zniesienia przymusowych opłat dla turystów zachodnioniemieckich odwiedzających Niemcy Wschodnie. Reżym HONECKERA zniósł bowiem te opłaty jedynie dla młodzieży do lat 14-tu (dotychczas opłata dla nich wynosiła DM 7,50). *** Brytyjcy członkowie partii socjal-liberalnej nie mają jednolitego zdania na temat dozbrojenia. Natomiast socjaldemokraci wypowiadają się zdecydowanie za rozmieszczeniem amerykańskiej broni i popierają stanowisko premier THATCHER. *** Minister obrony USA, WEINBERGER, zapowiedział, że Stany Zjednoczone będą sprzedawać Chinom broń i wyposażenie wojskowe. *** Z Kenii donoszą o znacznym nasileniu się tam radzieckiej penetracji. Korzystając z tragicznej sytuacji gospodarczej tego młodego kraju, pod pozorem udzielania mu pomocy, ZSRR obsadza kluczowe pozycje agentami KGB i dąży do uzależnienia gospodarki Kenii. *** Wielu Nikaraguańczyków ucieka z kraju w obawie przed sandynistyczno-marksistowskim rządem i przed służbą wojskową "w obronie ludowego ustroju". Celem ucieczek jest USA, Kostaryka i Hiszpania.

WŁADZE PRL ZABIEGAJĄ O ARTYSTÓW

Po rozwiązaniu większości stowarzyszeń twórczych, władze PRL starają się obecnie zjednać sobie jak najwięcej artystów i intelektualistów. Rada Ministrów przy współudziale dyspozycyjnej Rady Kultury Narodowej i członków

"założycieli" nowych stowarzyszeń artystycznych zdecydowała o podwyższeniu honorariów dla pisarzy i plastyków oczywiście należących do reżymowych stowarzyszeń.

NRD PROWOKUJE

Około 10-tysięczna armia paramilitarnych "grup bojowych" odbyła paradę w Berlinie Wschodnim, hucznie świętując 30-lecie swego powstania. W przemówieniu okolicznościowym, HONECKER określił je jako "pierwszą ochronę robotników i chłopów na niemieckiej ziemi". Organizacje utworzone bezpośrednio po Powstaniu 17 czerwca 1953 r. we wszystkich zakładach pracy i urzędach, i służy w pierwszym rządzie inwigilacji pracujących. Na wieść o tej paradzie, trzech komendantów Berlina Zachodniego wniosło protest do radzieckiego komendanta Berlina Wschodniego. Według odpowiednich porozumień Wielkiej Czwórki cały Berlin jest dla wojsk niemieckich miejscem zdemilitaryzowanym i nie wolno na terenie tego miasta odbywać pokazów i parad o charakterze militarnym. NRD stale łamie to porozumienie, chcąc "przywyczać" Zachód do stałej obecności wojsk wschodniemieckich.

POLARYZACJI CIĄG DALSZY

Były kanclerz Helmut SCHMIDT (SPD), podczas podróży po Stanach Zjednoczonych zdecydowanie wypowiedział się za stacjonowaniem amerykańskich rakiet na terenie RFN, w przypadku gdyby nie doszło do porozumienia w Genewie. Jego kolega partyjny, VOGEL, w imieniu berlińskiej SPD zajął przeciwnie stanowisko, a niemieckich pacyfistów określił jako "towarzyszy związkowych".

NARUSZENIE PRZESTRZENI POWIETRZNEJ

Śmigłowiec wojskowy ZSRR typu Mi-8 naruszył granicę w południowych Niemczech i przeleciał nad lotniskiem wojskowym i obozem wojsk RFN. Do żadnego incydentu nie doszło. Jak podają władze niemieckie w ubiegłym roku zanotowano 23 podobne przypadki naruszenia granicy powietrznej RFN.

ROBOTY W JAPONII

W japońskim przemyśle pracuje obecnie 120 tys. robotów. Do końca tego stulecia ilość tych "pracowników jutra" wzrośnie do 400 tys. Będą one wykonywać bardzo ciężką, żmudną lub niebezpieczną pracę. Nowe typy robotów będą zdolne do "uczenia się" i przystosowywania do różnych czynności np. przy pielęgnacji chorych i starych ludzi, w badaniach dna oceanu, kopalniach, siłowniach atomowych, przy utylizowaniu śmieci itp. Zdaniem japońskich fachowców, nie spowoduje to jednak wzrostu bezrobocia, gdyż w tych trudnych dziedzinach notuje się już obecnie duży brak sił roboczych. Japońskie związki zawodowe z jednej strony wyrażają zadowolenie z eliminacji ciężkiej i szkodliwej pracy, z drugiej - obawiają się mimo wszystko zmniejszenia ilości miejsc pracy.

ZAPOWIEDŹ CZYSTKI W JUGOSŁAWII

W ślad za innymi krajami komunistycznymi również w Jugosławii zapowiada się przeprowadzenie "czystki" w aparacie partyjno-rządowym. Do takiego wniosku można dojść na podstawie oświadczenia Prezydium Związku Komunistów Jugosławii. "Społeczeństwo jest bardzo niezadowolone", "bałagan i korupcja panują w gospodarce, która jest w krytycznym położeniu". Te i podobne określenia, znane nam już z prasy i trybun ZSRR, Bułgarii i innych krajów

"realnego socjalizmu", padły na posiedzeniu KC KP Jugosławii. Podane przyczyny takiego stanu rzeczy są również te same: "zła praca ludzi i organizacji partyjnych", "bezdusność i niefrasobliwość", "pospolite nadużycia i złodziejstwo". Ani słowa o wadliwym systemie. Z nowszych doniesień wiadomo, że krytyczną sytuację potęguje kryzys energetyczny. W Belgradzie wyłącza się prąd na 12 godzin dziennie. W innych miastach i republikach Jugosławii nie jest lepiej. Podwyższono opłaty za prąd o 25-30%. O 25% podrożała benzyna, a olej opałowy o 30%. Tona węgla kosztuje teraz dwa razy więcej niż na wiosnę tego roku. "Racjonowanie" benzyny (do 40 l miesięcznie na samochód osobowy) spowodowało rozkwit pokątnego handlu paliwem. Powszechne oburzenie wywołało oświadczenie władz, że "podwyżka opłat za prąd leży w interesie mas, gdyż dzięki tej operacji można energię elektryczną sprowadzać z zagranicy za dewizy".

26.09.83

*** Sensacyjną wiadomość podała agencja TASS. Otóż samolotem KAL, który został stracony przez myśliwce ZSRR, chciał lecieć były prezydent USA, NIXON, co "odradzały mu organa tajnego wywiadu CIA". Propaganda radziecka przyjęła to jako "dowód szpiegowskiego lotu koreańskiego samolotu, skoro nie zawahano się wystawić na niebezpieczeństwo niewinnych pasażerów". *** Po gwałtownym wielodniowych walkach w Libanie nastąpiło zawieszenie broni.

WYBORY W HESJI I BREMIE

W Hesji odbyły się wybory do krajowego parlamentu; CDU straciło blisko 6% swoich wyborców. To samo spotkało "zielonych". W Bonn wyrażono rozczarowanie wynikami głosowania. Również w Bremie tradycyjnie wybory wygrała SPD, która w zarządzie tego miasta ma absolutną większość. CDU powiększyła stan procentowy w wyborach, ale odbyło się to kosztem FDP.

PROPOZYCJE REAGANA

Na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ REAGAN ujawnił propozycje rozbrojeniowe. Powiedział on, że USA szukają wyrównanego i sprawdzalnego rozwiązania, które mogłoby ustabilizować potencjał militarny na najniższym poziomie. Powtórzył, że jego zdaniem najlepszym wyjściem jest "rozwiązanie zerowe". Ponieważ jednak Rosjanie nie zgadzają się na nie proponuje inne: 1/ USA gotowe są - w toku nowej inicjatywy - nie umieszczać rakiet w Europie, mających zadanie wyrównać potencjał radziecki. Zastrzegają sobie jednak prawo rozmieszczenia ich w innych miejscach. 2/ Na życzenie ZSRR, Stany Zjednoczone mogą włączyć do istniejących rozmów sprawę ograniczenia zbrojeń strategicznych. 3/ USA gotowe są ograniczyć ilość rakiet Pershing II i pocisków latających Cruise do stanu posiadania rakiet przez ZSRR.

SYTUACJA W ETIOPII

Tragiczną sytuację ludności w Etiopii opisuje w F.A.Z. Günter KRABBE. W blisko 10 lat po puczu wojskowym i obaleniu cesarza, "wybrańca Boga" - Heile SELASSIE, w kraju tym szaleje bieda i przemoc. Dziesiątki tysięcy pomordowanych przez "czerwony reżym" podpułkownika MENGISTU, przy czynnej współpracy doradców radzieckich i ...30 tysięcy kubańskich żołnierzy, to plon rządów junty marksistowsko-leninowskiej. Etiopia stała się zadłużoną kolonią radziecką, a jej porty - bazami wojskowymi ZSRR.

27.09.83

TKK WZYWA DO WOLNYCH WYBORÓW

Działacze "Solidarności" w ogłoszonym komunikacie, żądają wolnych wyborów do Sejmu i rad narodowych. W komunikacie doręczonym zachodnim korespondentom, potępiono reżym totalitarny w PRL, który w ciągu 40 minionych lat doprowadził kraj do politycznego i gospodarczego upadku. Stwierdza się, że jedynie władze cieszące się zaufaniem społeczeństwa mogą ochronić Polskę przed zgubą. W korespondencji podkreśla się, że mające się odbyć w 1982 roku wybory, zostały przez juntę przesunięte na czas nieokreślony.

28.09.83

*** Agencja TASS w ostrym tonie skrytykowała przemówienie REAGANA zawierające propozycje rozbrojeniowe. Jak określono, "przemówienie to nacechowane jest wykrętami i kłamstwami wołającymi o pomstę". *** Jak podaje Amnesty International, tysiące Irańczyków pada ofiarą religijnego fanatyzmu. Podejrzanych o działalność polityczną przeciwko CHOMEINIEMU, torturuje się i uśmierca w bestialski sposób - nawet kobiety ciężarne i dzieci. *** W pobliżu bazy wojskowej Karlskrona /Szwecja/ znaleziono odcisnięty na dnie morskim ślad łodzi podwodnej, na którą polowano rok temu. Odcisk ten jest identyczny z innym śladem radzieckiej łodzi podwodnej typu Whisky, która utknęła u wybrzeży Szwecji. *** Spada popularność komunistów w Europie Zachodniej. W ostatnich wyborach w Hesji DKP straciła 25% głosów. Francuscy socjaliści w orientacji politycznej przesuwają się coraz wyraźniej w kierunku centrum, co bardzo niepokoi komunistów. *** W ubiegłym tygodniu doszło w opuszczonej bazie raketowej w Hettingen-Inneringen do aktu samospalenia się jednego z fanatyków rozbrojenia.

BAHR PROPONUJE

Znany z politycznej naiwności (ugodowość w stosunku do komunistów) i pro-jaruzelskiego stanowiska polityk SPD, Egon BAHR, zaproponował przeniesienie siedziby ONZ do Berlina. Miał on chyba na myśli Berlin Zachodni, gdyż wskazał, że taki plan miał już być burmistrz Berlina Zachodniego Willy BRANDT. Podobno projekt ten pochwała również obecny burmistrz - WEIZSÄCKER (CDU). BAHR jest przekonany, że z jednej strony urzeczywistnienie tego planu przyczyniłoby się do zwiększenia bezpieczeństwa w Europie Środkowej, a z drugiej strony - rozładowało by to irytację podatnika amerykańskiego, który przekonany jest o antyamerykańskim nastawieniu ONZ. BAHR nie podał jednakże, czy SPD gotowa jest pokryć wysokie koszty utrzymania tej organizacji, które do tej pory w lwiej części ponoszą Stany Zjednoczone.

29.09.83

*** W propagandzie PRL nie zmniejsza się kampania przeciw Lechowi WAŁĘSIE. W sfałszowanych przez SB taśmach magnetofonowych, zawierających rzekome nagranie rozmowy pomiędzy WAŁĘSĄ a jego bratem, jest mowa o milionach dolarów, które należało przekazać do banku watykańskiego. *** Zakończył się bojkot radzieckich linii lotniczych. Wszystkie połączenia, w tym również korytarz lotniczy R-20 - miejsce zestrzelenia samolotu koreańskiego, funkcjonują na nowo. *** Rząd RFN zaapelował do obywateli o poparcie "konstruktywnego stanowiska USA w kwestii instalacji rakiet". *** Bonn skrytykował manewry amerykańskie na terenie RFN, w których oddziały specjalne ćwiczyły akcję usuwania ewentualnych zwłok (po wybuchach atomowych

rakiet SS-20) i budowania masowych grobów. *** W sierpniu znowu zwiększyła się ilość uciekinierów z Wietnamu. Przedstawiciel ONZ zajmujący się uciekinierami oświadczył, że organizacja ta zanotowała 1514 odnalezionych "boat people". *** Z Salwadoru doniesiono o nasilających się walkach z partyzantami komunistycznymi. Siły rządowe odbiły cztery miejscowości, uprzednio opanowane przez lewicowych "guerilleros". *** Partyzantka antykomunistyczna w Angoli uwolniła 35 zakładników - obywatele portugalskich, którzy zostali pojmani w kwietniu br. Bojownicy Unita poinformowali o zabiciu 1800 żołnierzy reżymowych, 349 Kubańczyków i 12 doradców radzieckich. *** WEINBERGER zakończył wizytę w Chinach. Po rozmowach ujawniono, że USA dostarczą ChRL nowoczesne uzbrojenie.

30.09.83

*** Agencja PAP podała, że do 27 września ujawniło się 327 działaczy "Solidarności". *** Ponad 100 tys. pracowników stoczni i stalowni w RFN demonstrowało w Bonn przeciwko polityce rządu w związku z problemami w tych resortach. *** Grecja złożyła oświadczenie, że nie zamierza wystąpić z NATO. Było ono reakcją na liczne krytyki stanowiska Grecji po decyzji o wystąpieniu ze wspólnych manewrów.

WAŁĘSA NA MECZU

Lech WAŁĘSA został owacyjnie powitany przez kibiców piłki nożnej podczas spotkania Lechii Gdańsk z Juventusem Turyn. Wielotysięczne tłumy zgromadzone na stadionie gdańskim wznosiły okrzyki na cześć Przewodniczącego i "Solidarności". Wznosiły palce w znaku zwycięstwa. Reżym mógł się przy okazji przekonać o braku skuteczności szeroko zakrojonej akcji propagandowej przeciwko WAŁĘSIE i "Solidarności" -- cały stadion skandował jego imię.

URODZINY LECHA

Lech WAŁĘSA obchodził 40 urodziny. W kościele św. Brygidy, w pobliżu Stoczni Gdańskiej, z udziałem tysięcy ludzi odbyła się msza św. WAŁĘSĘ obdarowano bukietami kwiatów, z całej Polski nadeszły telegramy i listy gratulacyjne. Na każdym kroku ludzie deklarowali swoją przynależność do "Solidarności" i oznajmiali niezłomną wolę walki o jej ideały. Jak piszą korespondenci, urodziny WAŁĘSY, choć tak przez wszystkich świętowane, odbywały się w cieniu reżymowych sił bezpieczeństwa i oddziałów milicji. Urodzinowym "upominkiem" od władz PRL była spreparowana, pełna kłamstwa audycja telewizyjna.

1.10.83

*** W NRD podwyższono ceny skupu żywca. W ten sposób rząd chce zmniejszyć trudności z zaopatrzeniem i zachęcić do hodowli "pryzagrodowej". *** Arsenal radzieckich pocisków SS-20 w azjatyckiej części ZSRR powiększył się o dalsze 20 rakiet. *** Pacyfiści i wspierające ich ugrupowania prokomunistyczne coraz bardziej penetrują środowisko młodzieżowe. Przygotowuje się "strajk szkolny", popierający jednostronne uzbrojenie i neutralizację Niemiec.

SYTUACJA W ROLNICTWIE PRL

Katastrofalną sytuację w rolnictwie PRL przypomina "Die Welt". Bazując na informacjach podawanych przez prasę podziemną i oficjalną stwierdza, że widoczny jest fatalny stan tej gospodarki i samobójczy program władz. Pomimo udzielenia "gwarancji" stabilności prywatnej własności ziemi, zapisanej w

uchwale sejmowej, powszechny jest brak wiary w dobre intencje reżymu. Wstrzymało to wszelkie inwestycje ze strony chłopów, którzy nastawiają się jedynie na przetrwanie i wyżywienie swoich rodzin. I tak, chłopie nie otrzymując pasz od państwa, produkują je sami, przez co nie odstawiają plonów do punktów skupu. Drób jest produkowany jedynie na własny użytek. Dochodzi do wybijania stada podstawowego trzody chlewnej i bydła, gdyż hodowla jest nieopłacalna. Chłop nie jest zainteresowany uzyskaniem złotych, ponieważ nie można za nie nic kupić na wolnym rynku. Do zakupów oprócz pieniędzy, trzeba mieć przydział lub talon, a tych nie otrzymuje się od nabywcy-konsumenta. Zainteresowanie budzą jeszcze dewizy. Podejrzliwość chłopska i niewiara w intencje władz, które niejednokrotnie określały sektor indywidualny jako ideologicznego wroga, znalazły potwierdzenie. Jak podaje tygodnik "Ład". w szufladach władz reżymowych znajduje się już projekt nowych, drakońskich przepisów podatkowych, którymi pragnie się "opanovać" rolnictwo indywidualne.

CZYSTKA W BUŁGARII

W Sofii podano sensacyjną wiadomość o zwolnieniu ze wszystkich zajmowanych stanowisk jednego z sekretarzy KC - Aleksandra LIŁOWA. W wielu kołach uważano go za następcę ŻIWKOWA (LIŁOW jest zięciem ŻIWKOWA). Dymisja, która nastąpiła krótko przed przyjazdem ANDROPOWA, spowodowała liczne domysły i komentarze. Prawdopodobnie ANDROPOWOWI nie odpowiada linia "wyważonego dogmatyzmu" (liberalizmu) reprezentowana przez LIŁOWA.

NOWE KRYTYKI KREMLA POD ADRESEM PRL

Agencja TASS, po tygodniach milczenia na tematy polskie, ponownie wystąpiła z krytyką sytuacji w PRL. Skrytykowano sposób postępowania w stosunku do opozycji i wysunięto żądania by władze szybciej i sprawniej rozprawiły się z "siłami antysocjalistycznymi". Wg TASS, stabilizacja w PRL jest możliwa jedynie przy zastosowaniu "radzieckich metod". "Na wstępie rozpocząć należy od rozwiązania zagadnień ideologicznych" - poucza TASS. Agencja pochwaliła rozwiązanie ZLP, lecz uważa, że to jeszcze za mało, by ostatecznie rozprawić się z wrogami ideologicznymi.

Szczególnie ostro wyrażono się o sytuacji wewnątrz PZPR. Partia jest słaba i zeszła z kursu. Plejada "samozwańców", oportunistów, rewizjonistów, a nawet antykomunistów "wciągnęła na maszt flagę pluralizmu" i zatarła jasną drogę PZPR. JARUZELSKI, jako mąż opatrnościowy zagroził drogę pluralizmowi, jednak w "Nowoj Wremia" ostrzega się polskich towarzyszy, że wróg nie został ostatecznie pokonany. Z radzieckich pouczeń obserwatorzy wysuwają wniosek, że JARUZELSKIEMU nakazano trzymać zdecydowany kurs przeciw porozumieniu ze społeczeństwem.

2.10.83

*** Agencja PAP podała, że ujawnił się znany działacz opozycji Jan NAROŻNIAK. *** W PRL wprowadzono nowe ograniczenia przy zakupie benzyny. Samochody do 900 cm³ mają przydział 70 litrów na kwartał (poprzednio 90 l), a powyżej tej pojemności silnika 105 litrów (poprzednio 135 l). *** Izba Reprezentantów USA odrzuciła projekt dotyczący zakazu eksportu najnowszej technologii do ZSRR. *** W miejscowości Fallingbostel (RFN) doszło do ciężkich starć demonstrantów z policją. Domagali się oni zakazu organizowania zjazdu w tym mieście faszystującej partii NPD. Efektem walk było około 50 rannych po obu stronach.

EKSPLOZJA POJAZDU KOSMICZNEGO W ZSRR

Z amerykańskich źródeł doniesiono o katastrofie jaka wydarzyła się w bazie raketowej ZSRR. Przygotowany do startu pojazd kosmiczny typu Sojuz, z trzema kosmonautami na pokładzie, eksplodował. Gigantyczny wybuch 270 ton paliwa raketowego zniszczył całkowicie stanowisko i pojazd, który miał dostarczyć zmienników i zaopatrzenie do stacji Salut 7, krążącej od wielu miesięcy na orbicie ziemskiej. Kosmonauci uratowali się dzięki odpaleniu urządzenia katapultowego. Jak donoszą gazety, jest to już trzecia wielka katastrofa raketowa w ZSRR.

3.10.83

*** W nocy dokonano zamachu bombowego na dom redaktora naczelnego dziennika "Berliner Morgenpost". *** Napływa coraz więcej informacji, że w NRD w miejsce starych "automatów śmierci" na granicy wewnątrzniemieckiej buduje się nowy system zaporowy i dozoru granicznego. *** Z wizytą w USA przebywa prezydent Republiki Federalnej Niemiec, CARSTENS. *** Waszyngton zapowiedział dostawę nowoczesnych myśliwców F-16 do Pakistanu.

POLSKIE DŁUGI

Po dłuższej przerwie wznowiono w Warszawie rozmowy na temat zadłużenia PRL na Zachodzie. Są pierwsze oficjalne pertraktacje z zachodnimi wierzycielami po zniesieniu stanu wojennego. Do tej pory prowadzono prywatne konsultacje z bankami. Do uregulowania pozostają płatności PRL za rok 1982 (2,2 mld dolarów) i 1983 (2,9 mld dolarów).

4.10.83

*** W trzeciej turze procesu przeciwko sprawcom terrorystycznego napadu na ambasadę PRL w Szwajcarii, główny oskarżony, KRUSZYK odmówił wszelkich zeznań. *** Popularność REAGANA w Stanach Zjednoczonych nadal jest bardzo wysoka. Aż 59% ankietowanych obywateli opowiedziało się za jego polityką.

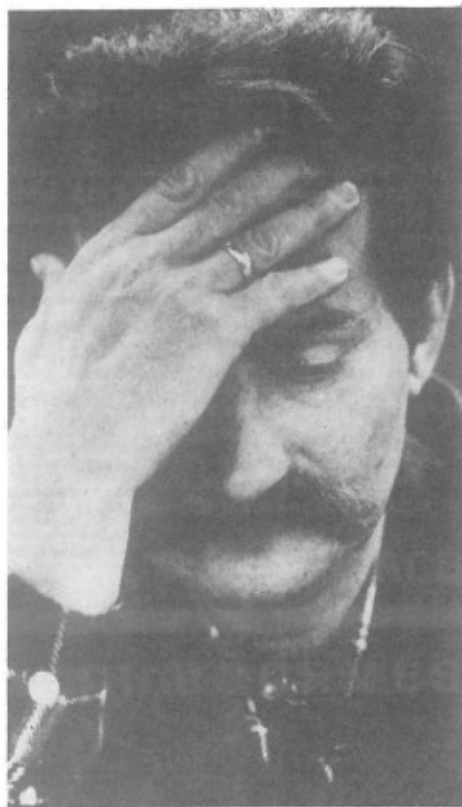
PRZECIW KRZYŻOM

Kampania przeciw WAŁĘSIE zbiega się z nagonką na Kościół Katolicki w Polsce. "Trybuna Ludu" w sżnístym artykule zapowiedziała, że Episkopat nie może liczyć na ustępstwa PZPR w sprawie usuwania krzyży z miejsc publicznych. Szczególnie denerwujące dla partii są krzyże w szkołach, których obecność gazeta określa jako przejaw nietolerancji i łamania prawa(!).

HANDEL ŻYWYM TOWAREM

W sercu Europy, na naszych oczach dochodzi do handlu ludźmi. Jak podaje organizacja "O pomoc tamtej stronie" ilość wykupywanych przez RFN więźniów politycznych z NRD stale wzrasta. Tylko w pierwszym półroczu br. wykupiono 415 więźniów (w tym naszego kolegę redakcyjnego). W ten sposób "eksport więźniów" może stać się w niedługim czasie intratnym przedsięwzięciem reżymu NRD. Podano, że obecnie w więzieniach znajduje się ok. 6 tys. osób.

WAŁĘSA OTRZYMAŁ NAGRODĘ NOBLA!



Wałęsa

5.10.83

Świat obiegła radosna dla nas wiadomość, iż Lech WAŁĘSA otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla. Komitet noblowski (złożony z posłów parlamentu norweskiego), uznał Przewodniczącego NSZZ "Solidarność" za symbol działacza pracującego na rzecz pokoju i wolności. To właśnie WAŁĘSA dał przykład, jak należy walczyć o prawa związkowe, pracownicze i ludzkie bez używania przemocy, apelując jedynie do rządzących o rozsądek i liczenie się ze zdaniem świata pracy. Metoda walki Lecha WAŁĘSY ogranicza się do organizowania demonstracji, manifestowania jedności i zdecydowanej woli świata pracy do samoorganizacji.

O znaczeniu tego wydarzenia niech świadczy fakt, że wszystkie gazety na Zachodzie zamieściły tę informację na czołowych miejscach. Posypały się natychmiast gratulacje od polityków zachodnich. Telegramy wysłali kanclerz KOHL (pierwszy), papież JAN PAWEŁ II, prezydent REAGAN, Zjazd Związkowców Amerykańskich AFL-CIO, Międzynarodowa Organizacja Pracy (ILO), Światowy Związek Związków Zawodowych i bardzo wiele innych osobistości i organizacji (m.in. redakcja "Poglądu").

W Polsce, jak donoszą, przyjęto tę wiadomość z ogromną radością. Sypią się gratulacje dla WAŁĘSY, ale wszyscy wiedzą, że to wyróżnienie dotyczy przede wszystkim całego Związku "Solidarność". Również Kościół Katolicki w Polsce przyjął tę wiadomość z radością i wydał okolicznościowy komunikat.

WAŁĘSA również bardzo ucieszył się tym wielkim wyróżnieniem. Nie jest jednak pewny, czy będzie mógł osobiście odebrać nagrodę, którą w całości przeznaczył na kościelny fundusz rozwoju rolnictwa indywidualnego w kraju.

Z kwaśnymi minami przyjęto wiadomość o Noblu dla WAŁĘSY na Kremlu. Uznano to za ...provokację. W podobnym tonie wypowiedział się reżym PRL, który nagrodą Nobla został zaskoczony w środku pracowicie montowanej kampanii przeciwko Przywódcy "Solidarności". Radio Warszawa odzyskało głos dopiero o godz. 16,00, kiedy to poinformowano, że w "antysocjalistycznej kampanii przeciwko krajom realnego socjalizmu przyznano w tym roku Pokojową Nagrodę Nobla politycznie przekreślonemu kandydatowi". "Jest to propagandowa agresja przeciw PRL" - powiedziano w Radiu Warszawa.

STRAJK GŁODOWY W WIĘZIENIU

Dopiero teraz dowiadujemy się, że 6 działaczy "Solidarności" pod koniec września ogłosiło w więzieniu w Barczewie głodówkę, którą przerwano w ubiegłą sobotę. Przeprowadzono ją na znak protestu przeciwko złym warunkom panującym w więzieniu pod Olsztynem. W głodówce udział brali: Andrzej SŁOWIK, Władysław FRASYNIUK, Piotr BEDNARZ i Edmund BAŁUKA.

6.10.83

*** Podczas spotkania z dziennikarzami austriackimi HONECKER potwierdził, że NRD rozmontowuje urządzenia samostrzelne na granicy z RFN. *** Prezydent RFN, CARSTENS został owacyjnie przyjęty przez obie izby Kongresu amerykańskiego. *** Marka zachodnioniemiecka znowu zyskuje na wartości. Aktualny kurs - 1 S = 2,59 DM.



DOKUMENTY OŚWIADCZENIA RELACJE

Co się stało z polskim teatrem w Kilonii?

Anatol Kobyliński

W 8/34 numerze POGLADU, w świetnie napisanym felietonie na temat pracy polskich aktorów w Kilonii, pt.: *Indyk odleciał?* Muza Kaliszewska wyraziła nadzieję, że może jednak *Indyk* znów przyleci i że, być może, nawet większy swój *Przyrost naturalny*.

Niestety, nic takiego się nie zdarzyło. Przeciwnie - nie tylko *Indyk* odleciał bezpowrotnie, ale i rozwiła się ostatecznie nadzieja na utworzenie stałego polskiego teatru w Republice Federalnej Niemiec.

To, co pragnę napisać na ten temat, będzie miało charakter bardzo osobistych refleksji z przebiegu wydarzeń w ostatnich tygodniach, w których to wydarzeniach z zaangażowaniem brałem osobiście czynny udział. Tym niemniej postaram się przedstawić w miarę obiektywny obraz naszych wspólnych - bo wraz z niemieckimi przyjaciółmi polskiego teatru - zmagañ reanimowania idei otwarcia w Kilonii polskiego teatru.

W pierwszej połowie sierpnia br Zarząd Towarzystwa "Initiative Polnisches Theater" zwrócił się do mnie z propozycją objęcia kierownictwa teatru polskiego w Kilonii, zawiadamiając jednocześnie o uzyskaniu dotacji z Rządu Federalnego w Bonn dla polskiego zespołu. Wydawało się więc, że to, co poprzednio zaprezentowałem w udany sposób zespół naszych aktorów w postaci dwóch premier (*Indyk* S. Mrożka i *Przyrost naturalny* T. Różewicza) zaczyna nareszcie przynosić jakieś owoce i że powstały realne nadzieje na dalsze kontynuowanie pracy z perspektywą utworzenia zawodowej sceny ze stałym zespołem. W tej sytuacji wyraziłem zgodę na współpracę i w konsekwencji tej decyzji, pod koniec sierpnia, wyjechałem z Monachium, gdzie na razie mieszkam wraz z rodziną, do Kilonii w celu przedstawienia Zarządowi Towarzystwa "Initiative Polnisches Theater" i władzom miasta planu działania polskiego teatru na najbliższą i dalszą przyszłość. W okresie poprzedzającym wyjazd skonsultowałem się z szeregiem osób, które w przyszłości chciałem pozyskać dla naszego teatru i przygotowałem pierwszą propozycję repertuaru oraz dla tej pierwszej w nowej sytuacji, premiery, zapewniłem udział reżysera. Na miejscu, w Kilonii, przy pomocy kolegów opracowałem memoriał, zawierający oprócz założeń ideowo-programowych, konkretny plan pracy i przewidywane koszty, związane z naszą przyszłą działalnością.

Chciałbym tu przytoczyć kilka wyjątków z tego obszernie opracowanego materiału, który w imieniu polskich aktorów przedstawiłem na zebraniu ogólnym Towarzystwa "Initiative Polnisches Theater" w dniu 29 sierpnia 1983 roku w sali Ratusza w Kilonii: *...Pochodzimy z kraju o bogatej tradycji teatralnej, co potwierdzają liczne międzynarodowe sukcesy polskich twórców teatralnych... Sytuacja zaistniała w Polsce zmusiła wielu wybitnych polskich artystów teatru i*

filmu do opuszczenia swojej Ojczyzny i do prób zbudowania tutaj swojej nowej egzystencji. Uważamy za swój obowiązek pielęgnowanie nadal naszych artystycznych tradycji w tym kraju, w którym znaleźliśmy schronienie i pomoc. Nie przyjechalibyśmy tu jako turyści, bo drzwi do naszej własnej Ojczyzny zostały za nami zatrzaśnięte. Dlatego tu, w Republice Federalnej Niemiec, mamy nadzieję odnaleźć nasz nowy dom... Nasza wdzięczność dla gospodarzy tego kraju, a przede wszystkim wobec Towarzystwa "Initiative Polnisches Theater", które od wielu miesięcy poświęca tak wiele energii, czasu i pieniędzy dla stworzenia nam warunków do uprawiania zawodu, a także nasz szacunek dla niemieckiej publiczności, zobowiązuje nas do utrzymania wysokiego poziomu naszej sztuki. W kraju, w którym tworzyli Brecht, Piscator, Zadek, Schröder, Rudolph i Fassbinder nie wolno nam prowadzić teatru prowincjonalnego...

Następnie wymieniłem nazwiska polskich twórców teatralnych, z którymi już udało mi się nawiązać kontakt i którzy wyrazili zgodę na ewentualną współpracę. Zawiadomiłem również zebranych o propozycjach gościnnych występów dla polskiego zespołu, jakie otrzymaliśmy od dyrektora Theatre Nationale ze Strassburga Jean Pierre Vincent'a oraz z P.O.S.K. w Londynie.

Przechodząc dalej do już bardziej konkretnych zamierzeń, przedstawiłem projekt wystawienia w najbliższej przyszłości sztuki Tadeusza Różewicza *Białe małżeństwo* w reżyserii Jerzego Hoffmana, od kilku lat już mieszkającego w Kolonii polskiego reżysera, byłego dyrektora Teatru w Zielonej Górze i posiadającego na swym koncie wiele wybitnych inscenizacji, zrealizowanych w Polsce w ostatnim dwudziestoleciu. Do zaproponowanej sztuki mieliśmy już przygotowaną obsadę, skompletowaną z zespołu znajdującego się na miejscu w Kolonii i kilku aktorów, których należało jeszcze sprowadzić, ale mieszkających na terenie RFN. W ramach obiecanej nam dotacji mogliśmy sobie pozwolić na to, chociaż muszę tu koniecznie podkreślić, że wszyscy polscy aktorzy, którzy mieli grać w nowej sztuce i tworzyć trzon przyszłego zespołu polskiego teatru, na razie mieli nadal pracować bezinteresownie, ponieważ korzystając z zasiłków socjalnych i nie mając jeszcze uregulowanego statusu prawnego pobytu w Republice Federalnej, nie mieli prawa do otrzymywania wynagrodzenia za pracę w teatrze. Naszej "Initiative" udało się jedynie uzgodnić z władzami, że pracujący w zespole aktorzy mieli otrzymywać bezpłatne bilety miesięczne na korzystanie z miejskich środków komunikacji i 200 DM miesięcznie dodatku do zaopatrzenia socjalnego. Oczywiście wszyscy korzystali z bezpłatnego zakwaterowania.

Ale przecież nam wszystkim nie chodziło o doraźne korzyści materialne. Przyswiecała nam idea zdobycia własnego warsztatu pracy, który mógłby w przyszłości przekształcić się w prawdziwy, stały teatr zawodowy.

Na zakończenie mego wystąpienia zaproponowałem, aby kierownictwo artystyczne naszego teatru sprawowała Rada Artystyczna, w której skład, oprócz mnie jako kierownika placówki, wchodził: 1/przedstawiciel Zarządu "Initiative" - Ulrich Engst, aktor niemiecki, członek Towarzystwa i zapalony zwolennik idei polskiego teatru; 2/przedstawiciel zespołu aktorskiego - Tadeusz Galia, wybrany przez kolegów.

Przedstawiony przez mnie projekt spotkał się z życzliwym i akceptującym przyjęciem, ale co z tego, kiedy zaraz potem nastąpiła konsternacja, gdy zabrakł głos szef kilofńskiego Kulturamtu i oznajmił, że obiecane przez Rząd Federalny pieniądze znajdują się w budżecie i gestii Zarządu Miasta i tylko odpowiednia uchwała Rady Miejskiej może uruchomić tę dotację. Dodał jeszcze, że decyzja w tej sprawie zapadnie w dniu 15 września.

Enuncjacja ta zaskoczyła nie tylko mnie, jako rzecznika polskich aktorów, ale i Zarząd "Initiative", który, jak się wydawało, był pewny, że może już rozporządzać sumą 50.000 DM, przeznaczoną rzekomo na cele polskiego teatru.

W powstałej sytuacji ni pozostawało nam nic innego, jak beczynnienie czekać. Następnego dnia ustaliliśmy z kolegami, że jak dobrze pójdzie, to 20 września

rozpocznemy próby, a ja wróciłem do Monachium.

15 września otrzymałem telefoniczną wiadomość od Zarządu "Initiative", że dotacja dla polskiego teatru nie została przez miasto Kilonia zatwierdzona. Tym samym Zarząd zmuszony jest z przykrością odwołać swoją poprzednią propozycję wobec braku środków na prowadzenie swojej statutowej działalności.

Pomimo zawodu, jakiego doznaliśmy wszyscy, którzy wiązaliśmy głębokie nadzieje z ideą powstania polskiego teatru w Niemczech, osobiście uważam, że nie wolno zmarnować tego potencjału twórczego, jaki stanowią polscy ludzie teatru, przebywający w tym kraju na emigracji; sam osobiście nie będę szczędził wysiłków i starań, aby nawet bez pomocy oficjalnej spróbować zorganizować jakieś polskie widowisko własnymi siłami i przy użyciu najskromniejszych środków. Być może właśnie tu, w Monachium, znajdzie się lepszy klimat dla tego rodzaju inicjatywy. O wszelkich tego rodzaju zamierzeniach i konkretnych już planach będę informował rodaków za pośrednictwem POGLĄDU oraz korzystając z gościnnych fal Rozgłośni Polskiej Radia WOLNA EUROPA.

Pewnym gorzkim osadem, który pozostał mi po tej całej historii, jest niejasne podejrzenie, że do naszej porażki w Kilonii i ostatecznego zniechęcenia się naszych urzędowych mecenasów do idei polskiego teatru, mogły się przyczynić pewne przykre rozdzwienki w gronie polskich artystów, polegające na tym, że niektórzy twórcy postawili swoje osobiste, dość wybujałe ambicje, przerastające ich kompetencje i możliwości, ponad dobrem wspólnej sprawy i, co gorsze, zaczęli swoje partykularne interesy rozgrywać, niestety, publicznie, próbując dyskredytować w nieoljalny sposób innych swoich kolegów.

W rezultacie przyniosło to klęskę dla wszystkich oraz pogrzebało całą sprawę teatru polskiego, przynajmniej w Kilonii.



Anatol KOBYLINSKI

MATERIAŁY PRZEMYCZONE Z POLSKI

16 maja o godzinie 11

w sali Teatru Dramatycznego rozpoczęło się zebranie Komitetu Organizacyjnego nowego ZASP. Na około 300 wysłanych zaproszeń przybyły 67 osoby oraz około 30 osobowa grupa obserwatorów. Niską frekwencją wśród tych ostatnich spowodował fakt nieomalże "konspiracyjnego charakteru imprezy", bowiem do 14 maja brak było oficjalnej informacji o terminie i miejscu spotkania. Dopiero dwa dni wcześniej wywieszono w Dramatycznym ogłoszenie, niewiele osób więc zdążyło zapoznać się z jego treścią. Oficjalnego otwarcia dokonał główny inspirator - Henryk Szletyński. W patetycznych słowach zaapelował on o poparcie swej inicjatywy, motywując własne działania nakazem "imperatywu moralnego". Następnie przeczytał fragmenty listów od K. Dejmka, Z. Jaroszewskiej, M. Zimińskiej-Sygietyńskiej, W. Warmińskiej, B. Dąbrowskiego, eksponując poparcie jakiego udzielają jego poczynaniom te osoby. Z kolei przystąpiono do wyboru prezydium obrad, bez specjalnego pietyzmu dla wymogów proceduralnych. Wybrano K. Chamca, L. Benoit, B. Baera, K. Krukowskiego, Zb. Koczanowicza, St. Jaskowskiego, Fr. Leniewicz, D. Cholewiankę, St. Igara, W. Siemiona i oczywiście H. Szletyńskiego. Dziwić może fakt nieobecności na zebraniu takich postaci jak na przykład St. Mikulski, J. Kłosiński, T. Zaliwski, R. Filipiński czy T. Pluciński. Po krótkiej dyskusji K. Chamiec zgodził się objąć przewodnictwo obrad, zastrzegając się, że dysponuje czasem jedynie do godziny 15,00. Wybrano również prezydium honorowe w skład którego weszli autorzy wspomnianych wcześniej listów. Po zakończeniu wyborów głos zabrał J. Jacoby, referując dotychczasową działalność Komisji Socjalnej d/s Środowiska Teatralnego. Podkreślił wysiłek kolegów, włożony w pracę nad niedopuszczeniem do likwidacji majątku ZASP, prezentując również dotychczasowe osiągnięcia w tej dziedzinie. Przedstawił także najbliższe zamierzenia Komisji, w tym remont DAW w Skolimowie. Dużo uwagi J. Jacoby poświęcił również nieprzerwanej działalności Kasy Pogrzebowej i Domu Artysty Weterana. Kończąc zapoznał zebranych z aktualnym bilansem finansowym Stowarzyszenia, kładąc nacisk na konieczność uświadomienia sobie, zależności finansowej od dotacji państwowych. W trakcie krótkiej dyskusji poświęconej kwestiom socjalnym, W. Siemion ostro skrytykował aktorów powiązanych (jak się wyraził) z ruchem klerykalnym, który "deformuje świadomość" młodego pokolenia, organizując w Kościołach kółka dramatyczne, uniemożliwiając tym samym pracę zarobkową artystom prowadzącym podobną działalność w szkołach. Następnie głos zabrał H. Szletyński wygłaszając obszerny referat programowy.

Przedstawił on swą ocenę sytuacji w świecie teatralnym, koncentrując się na analizie podziałów wewnątrzśrodowiskowych. Negatywnie ustosunkował się do bojkotu, podkreślając konieczność jak najszybszego powołania nowego Stowarzyszenia. Zapoznał słuchaczy z dotychczasowymi efektami swych działań, kładąc nacisk na dotychczasowe zapewnienia min. Zygulskiego, o pełnej niezależności i autonomii nowego ZASP. Krytycznie ocenił postawy kolegów odmawiających udziału w jego poczynaniach, określając je mianem "oportunizmu". Pozytywnie natomiast potraktował inicjatywę Z. Hübnera. H. Szletyński ostro wystąpił przeciw kolegom piętnującym organizowanie nowego związku, twierdząc, że "nie wolno jest nam ulegać sceptykom i domagogom. Mają oni zwichniętą świadomość narodową"... Mówca przypomniał również, że w okresie międzywojennym władze niejednokrotnie ingerowały w działalność ZASP, obecne represje nie są więc zjawiskiem bezprecedensowym...

Następnie profesor nawiązał do stopniowej "normalizacji" relacji władza-społeczeństwo, co daje (według niego) podstawy do optymizmu na przyszłość. Mówiąc o wielu negatywnych odpowiedziach na swój list, zauważył, że wielu kolegów z pewnością mylnie odczytało jego intencje, ponieważ niedokładnie zapoznali się z treścią tego listu i działaniami autora. Kończąc - odczytał zebraniem uchwałę IX Zjazdu PZPR, poświęconą sprawom stowarzyszeń twórczych, akcentując w niej fragmenty, mówiące o potrzebie zapewnienia tymże, pełnej autonomii. Po referacie H. Szletyńskiego rozpoczęła się dyskusja. Jednym z mówców był K. Krukowski, ograniczył jednak swoje wystąpienie głównie do wspomnienia czasów przedwojennych, kiedy to policja szykanowała lewicowców. Powiedział m.in. - "Dręczy mnie obsesja. Tradycyjnie przecenianie teatrów dramatycznych, wymyślili nasi pseudointelektualiści, a teatr jako taki, jest widowiskiem klasowym. Teatr posiada magiczną siłę. Wykonawcy stają się równorzędnym katalizatorem dla widza... Trzeba nam hasła, które ożywią idee Szletyńskiego i pozwólcie, że podam te hasła:

- Nie palmy za sobą tradycji!
- Budujmy zamki na zgodzie!
- Obronimy własne środowisko!
- Nie pchajmy się do żłobu!
- Jak nie potrafisz, nie pchaj się na afisz!

Mimo buńczucznego tonu wystąpienia, słuchacze przyjęli je z mieszanymi odczuciami, ponieważ mówca nieomal w ogóle nie poruszał spraw tematycznie związanych z zebraniem. Z kolei mówił J. Lubicz-Lisowski, po nim zaś głos zabrał A. May z Elbląga, przekonyując słuchaczy, że "byłoby samobójstwem zbiorowym, nie poprzeć pożytecznej inicjatywy H. Szletyńskiego." W odmiennym tonie przemawiał kol. Kieresiński z Bielska-Białej. Ostro skrytykował rozwiązanie ZASP, domagając się zarazem wprowadzenia formuły "reaktywowania", nie zaś tworzenia "nowego związku". Wyraził zdziwienie, że na sali są nieobecni członkowie dawnego prezydium Zarządu Głównego, którzy... "zapisali się złotymi zgłoskami w historii ZASP". Zażądał podania przyczyn tego stanu rzeczy. Odpowiadając - H. Szletyński stwierdził, że on również uważa rozwiązanie za krok niewłaściwy, ale należy się pogodzić z prawną stroną tego faktu, koncentrując się raczej na takim ustawieniu działalności, by mogła ona być kontynuacją dotychczasowego

dorobku ZASP. Wobec uwag z sali, że nie odpowiada na pytanie o członków prezydium..., H. Szletyński stwierdził, że zdaje sobie sprawę, iż osoby te patrzają niechętnie na jego poczynania, stąd też zapewne nie przyjąłby zaproszenia... Mówca skrytykował również prezydium, twierdząc, że w dotychczasowej działalności brakowało równowagi między prezydium a masami członkowskimi. "Prezydium niesłychanie decydowało o tym co się miało dziać". Odpowiedź H. Szletyńskiego poparł W. Siemion, namawiając słuchaczy do uznania de jure rozwiązania ZASP i pilnując zarazem takowego kierunku poczynić, by były one zgodne z oczekiwaniami przywiązanego do tradycji środowiska. Stwierdził, że "nowy ZASP, ma być takim małżeństwem po rozwodzie i po nowym ślubie..., w ogóle nasze działania winny być przeciwne działaniom władz, ponieważ władze są nam przeciwne więc my róbnymy wszystko, żeby to była kontynuacja..." Tą skądinąd "prowokacyjną" wypowiedź zebrani przyjęli entuzjastycznie, nie bacząc że nie zareagował na nią, obecny na zebraniu dyrektor Departamentu Teatru i Estrady Ministerstwa Kultury i Sztuki - H. Gieniewski. Po tym swoistym "incydencie" ponownie przemawiał H. Szletyński, podkreślając, że w pracach nad nowym statutem, należy się oprzeć na poprzednim statucie ZASP, tym bardziej że "uzyskał informacje iż władze są gotowe zatwierdzić nowy statut w przeciągu tygodnia, a nie jak bywało 1 - 2 miesiące."

Po przerwie obiadowej, kontynuowano dyskusję nad projektem końcowej uchwały. Zgłaszano wnioski m.in. padło pytanie o rezultaty spotkania w Katowicach. H. Szletyński zdecydowanie odciął się od tej sprawy mówiąc, że "impresa w Katowicach nie była zainicjowana przez aktorów lecz przez zgola inną organizację..." Gdy z sali padło, że ta "inna" był Wydział Kultury KW PZPR, mówca ponownie podkreślił, że właśnie dlatego nie chce się wypowiadać. Zaznaczył, że w Katowicach A. Górski ostro potępił dotychczasową działalność ZASP, co jest kolejnym powodem jego rezerwy... H. Szletyński wycofał swoje zastrzeżenia do spotkania w Katowicach, po wyjaśnieniu obecnego na sali A. Górskiego, że atak był skierowany nie przeciw całemu ZASP-owi lecz niektórym spośród członków prezydium Zarządu Głównego. Zebrani odczytali, że chodzi tu o członków popierających bojkot państwowych środków masowego przekazu. Kolejni mówcy podkreślali konieczność uwypuklenia szczerej chęci kontynuacji dotychczasowej działalności ZASP, postulując m.in. zmianę określeń w uchwale końcowej jak np. "Zjazd Założycielski" na "Zjazd", czy "byłego ZASP" na "dawnego". Poprto również wniosek H. Szletyńskiego, o wprowadzenie do uchwały punktu, w myśl którego członkowie dawnego ZASP, będą przyjmowani do nowego Stowarzyszenia automatycznie, o ile wyrażą chęć wstąpienia. Odrzucono także fragment mówiący o wymogu nieskazitelnej postawy obywatelskiej nowoprzyjmowanych, dopatrując się w nim możliwości ewentualnych manipulacji. W. Siemion zaproponował przyłączenie do nowego ZASP, Kasy Pogrzebowej, co jednak spotkało się z ostrym sprzeciwem delegatów, motywujących, że wówczas prawo do pomocy mieliby tylko członkowie nowego Związku. Po dyskusji przystąpiono do głosowania jawnego nad projektem uchwały. Poprawiony projekt H. Szletyńskiego, przeszedł niemal jednogłośnie. Następnie wybrano stałe Prezydium Komitetu Organizacyjnego, do którego weszli: I. Babel, E. Bonacka, B. Baer, K. Chamiec, D. Chlewianka, T. Cygler, L. Dytrych, I. Gogolewski, K. Iwiński, St. Jaszkowski,

Fr. Leniewicz, A. May, M. Marszycki, W. Siemion, H. Szletyński, K. Wichniarz. Następnie wbrano trzy komisje: Statutową, Zapisów Członkowskich i Organizacyjną. Zadaniem Stałego Prezydium i Komisji ma być przygotowanie projektu statutu na jesienne zebranie Komitetu Organizacyjnego oraz przygotowanie materiałów na Zjazd, który odbędzie się również jesienią bądź w Wielkim Tygodniu 1984 r. Powołano także zespół opiniujący projekt nowej ustawy o instytucjach artystycznych, a skład którego wybrano: B. Baera, M. Czecha, I. Gogolewskiego, J. Krzyżanowskiego, M. Marszyckiego, K. Rau, /Teatr Lalek Bielsko-Biała/, Sz. Szumieja. Na zakończenie zebrania W. Siemion z bukietem konwalii zbliżył się do H. Szletyńskiego, dziękując mu za dotychczasową pracę, która - jak mówił - "czyni zeń nowego Kopernika, ponieważ prof. Szletyński, także rozpoczął dzieło nowe, w jakże trudnych warunkach". Na życzenie I. Babel, sformułowano lakoniczną wzmiankę dla prasy /dziennikarzy nie dopuszczono na obrady/, tak aby - jak się wyraziła I. Babel - "koledzy, którzy są na "nie", nie mogli powiedzieć, że byłonas 15 osób". Zebranie zakończyło się około godz. 19.15.

KOLEŻANKI I KOLEDZY

Na polecenie władz Henryk Szletyński podejmuje próbę rekonstrukcji ZASP. Dnia 16 maja br. zwołano "reprezentację" środowiska teatralnego z całej Polski. Większość zaproszonych nie przybyła na to spotkanie, nie mniej projektuje się na jesień zwołanie zebrania założycielskiego. Od was wszystkich zależy jak potoczą się dalsze losy naszego Stowarzyszenia, a tym samym losy innych Stowarzyszeń: Związku Literatów Polskich, Plastyków, Filmowców - których działalność została zawieszona lub zakazana. Ma na to miejsce powstać Związek Pokornych, Stowarzyszenie filialne PRON-u, tuby do przekazywania rozporządzeń odgórnych. Rzeczywistość każdego dnia potwierdza to. Jedynym konkretnym działaniem władz są oszczerstwa, indokrynacja oraz chęć wykazania światu, że życie w Polsce normalizuje się, że to jedynie grupki wicherzycieli porządku społecznego usiłują zadać temu kłam. Mija półtora roku tragicznego zniewolenia polskiego społeczeństwa polskimi rękami. Przed nami - nie ludźmy się - lata najcięższe w dziejach narodu. Aktorstwo polskie zdało egzamin po 13 grudnia, stało się dumą całego społeczeństwa, wykazało bezprzykładny w swych dziejach hart, odwagę i ofiarność. Ale obecnie nadchodzi chwila najtrudniejsza z trudnych, wymagająca szczególnej czujności, próba sumienia i odpowiedzialności obywatelskiej nas wszystkich. Próba szczególna, bowiem argumenty padające z tamtej strony barykady są pozornie słuszne: dobro kultury narodowej, jedność środowiska, dbałość o własne interesy zawodowe i wreszcie - kontynuacja najlepszych, demokratycznych tradycji Stowarzyszenia. Cóż więc stoi na przeszkodzie? Jakież mogą być przeciwwskazania? Dlaczego nie pójść pod rozwiniętymi sztandarami tych haseł? Odpowiedzią jest dzień dzisiejszy i dnie, które przed nami. Rzeczywistość tych dni uwidacznia w sposób brutalny, że to są tylko puste hasła, za którymi jest milczenie skazanych, okaleczenia bitych, śmierć zadeptywanych i wypłakane oczy matek, nowych Rollisonowych. Dlatego właśnie programowanie "normalności" i udział w tym programowaniu jest tak haniebny, tak uwłaczający dla każdego człowieka, a szczególnie dla humanisty. Ale władzom zależy na wykazaniu, że

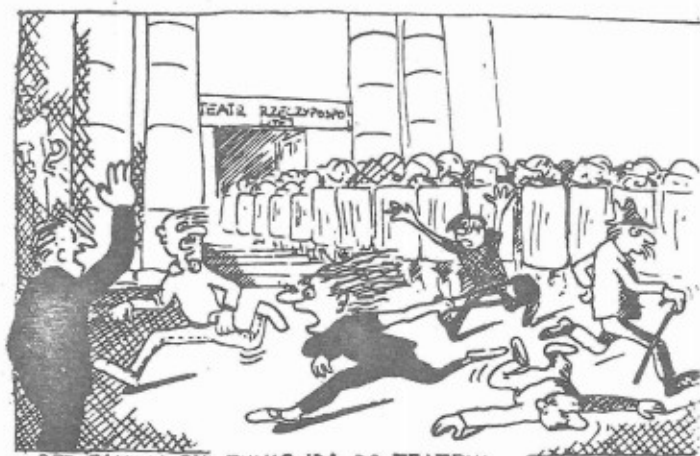
wszystko w naszym kraju wraca szybko do normy, że emocje - jak to emocje - wyciszają się, że "rolnik do pług, pisarze do pióra". Dlatego pozwolono Henrykowi Szletyńskiemu na akcenty krytyczne w stosunku do resortu kultury w jego przemówieniu z dnia 16 maja br., dlatego Statut ZASP poza określeniem punktu o współpracy z "Solidarnością" ma zostać niezmieniony. Dlatego stosuje się nadal znany chwyt propagandowy /jak było z AK i "Solidarnością"/, że masy są zdrowe, tylko przywódcy wywiedli na manowce i oszukali. Przynależność do Stowarzyszenia była zawsze dobrowolna i tak pozostanie nadal. Jednakże ci, którzy do niego przystępują muszą uświadomić sobie, że:

- dokonają rozłamu i pogłębią istniejące konflikty,
- utworzą organizację prorządową, a więc zaakceptują to co się stało po 13 grudnia,
- przyjmą a priori nakazy i zakazy, bowiem w przeciwnym razie sytuacja wróciłaby do punktu wyjściowego,
- zdyskredytują się nie tylko w opinii pozostałych stowarzyszeń, lecz również w opinii społeczeństwa,
- zaakceptują decyzję władz o rozwiązaniu w dniu 1 grudnia 1981 r. Stowarzyszenia ZASP,
- dokonają aktu bezprawia wobec wybranych przez siebie przedstawicieli na Walnym Zjeździe w kwietniu 1981 r.

Dlatego też protestujemy przeciwko nazwaniu przyszłego Stowarzyszenia Związkiem Artystów Scen Polskich. ZASP może i powinien być reaktywowany, wszyscy możemy i powinniśmy się tego domagać. Nowy okaleczony twór z obciętymi rękami, z proteza zamiast głowy niech pozostanie kadłubkiem.

REDAKCJA

Za:BIULETYN TEATRALNY, Nr 5
czerwiec 1983



- BEZ PANIKI! ONI TYLKO IDĄ DO TEATRU!

Podziemie informuje...

Pod zaparkowany koło domu samochód należący do Wiesława Kęcika - byłego członka KSS "KOR", aktywnego działacza niezależnego ruchu chłopskiego, a potem "Solidarności" rolników - podłożono bombę zegarową. Jej eksplozja zniszczyła doszczętnie tył samochodu. Zamachowcy podłożyli ładunek pod tył auta, sugerując się chyba tym, że wlew do zbiornika właśnie tam się znajdował. O intencji wywołania pożaru świadczy też wyłączenie przez nich w samochodzie gaśnicy automatycznej.

Oczywiście milicja nie ujęła sprawców...

Solidarność Dolnośląska nr 17/97

XXX

Puławy. 10.VI odbyło się kolejne posiedzenie sądu rozpoznającego sprawę redaktora przedwojennego *Biuletynu Solidarności Ziemi Puławskiej*, Ireneusza Ostrokólskiego. Jest to proces "o myszy i niedźwiedzie", czyli o powszechnie znane rysunki z *Biuletynu*, mające - według oskarżenia - być obraźliwe względem tow. Breźniewa. Posiedzenie zakończyło się odłożeniem procesu, gdyż prokurator zażądał obecności eksperta - Szymona Kobylińskiego. Dostarczona, pisemna ocena rysunków, podważająca sens całego procesu, była panu prokuratorowi bardzo nie na rękę.

*Solidarność. Informator - Region
Środkowo-Wschodni, nr 67*

XXX

APEL. My, górnicy KWK "Gottwald", protestujemy przeciw kłamliwej propagandzie prasy i radia o naszych zarobkach. Gdy górnik przepracuje 4 soboty i niedziele, to jego zarobek wynosi średnio 21000-25000 złotych, a gdy nie przepracuje żadnej soboty i niedzieli, to jego zarobki wynoszą 16000-19000 złotych. Tylko nieliczni /przodowci kombajniści, ratownicy/ zarabiają ok. 50000 zł. Natomiast nadmiernie rozbudowany nadzór, poczawszy od sztygara aż do dyrektora, zarabia od 25000 do 80000 zł i z tego powodu średnia w górnictwie jest dość wysoka, ale na niekorzyść najczęściej pracujących górników. Osiławione książeczki "G" również nie są tak wielkim przywilejem. Aby górnik mógł odłożyć na książeczkę "G" np. na telewizor kolorowy /Jowisz/ musi przepracować wszystkie soboty i niedziele przez okres 13 miesięcy - a z jaką szkodą dla zdrowia, to mogą powiedzieć lekarze leczący schorowanych, kaleki i wy-

cieńczonych nadmierną pracą górników, Nieprawdą jest również, że istnieją sklepy mięsne i spożywcze, gdzie górnicy mogą realizować swe książeczki "C". Takich sklepów nie było i nie ma. Jednego tylko nasza propaganda radiowo-telewizyjna nie podaje, że tylko w 1982 roku w górnictwie zginęło 250 górników, a tysiące leczy się, bądź pozostało kalekami. Że my, górnicy, i nasze rodziny żyjemy w skażonym środowisku, a nasze dzieci są blade i anemiczne. Dlatego protestujemy i żądamy, aby prasa, radio i telewizja podawały do publicznej wiadomości prawdę, a nie tylko kłamstwa. Katowice, 6.IV.83r.

Wolna Trybuna nr 5; 16.06.83

XXX

Joanna Papuzińska, Maciej Wojtyszko i kilku innych pisarzy dla dzieci we wstępnych rozmowach z wydawcami odrzuciło propozycję kandydowania do nagród Premiera przyznawanych co roku na Dzień Dziecka. Krystyna Witwicka, która nagrodę taką otrzymała, odmówiła jej przyjęcia i poprosiła o przekazanie przywiązanych do niej pieniędzy Prymasowskiemu Komitetowi Pomocy.

Tygodnik Mazowski nr 56; 30.VI.83

XXX

Dwa miesiące po śmierci Grzegorza Przemyska spytałem znajomych w Warszawie, jak trafić na jego mogiłę, która mieści się na wielohektarowym Cmentarzu Powązkowskim. - Wejście 4-tą bramą - wyjaśnili - a potem to już idź za ludźmi. Pomyślałem: ludzie na cmentarzu chodzą wieloma alejkami i nie wiem, jak rozpoznam idących na ten właśnie grób.

Trafiłem nie pytając nikogo. Trasa w tym kierunku pełna była ludzi, zaś inne aleje pustawe. Również i grób łatwo było rozpoznać: świeże kwiaty, znicze do połowy szerokości alejki, wstęgi z napisem "Solidarność". Na największej fladze: "Przyrzekamy walczyć o ukaranie zbrodniarzy". Nie ma ani słowa o zemście czy odwecie. Napisy na kartkach oprawionych w folię mówią bohaterstwie, prawie do wolności, wzywają do wytrwania. Modlitwę obiecują ludzie z Francji, Belgii. Uczniowie z różnych stron Polski składają tarcze szkolne.

*Solidarność. Informator. Region
Środkowo-Wschodni, nr 68*

XXX

Adam Kuczka, pracownik warszawskiego "Elektromontażu", dwójka dzieci, 5600 pensji, upomniał się o podwyżkę. W odpowiedzi z działu kadr otrzymał następujące pismo: "W chwili obecnej żadnych podwyżek uposażenia nie przewidujemy. Jednak biorąc pod uwagę fakt długoletniej pracy w Przedsiębiorstwie oraz bogate doświadczenia w działalności związkowej, proponujemy Obywatelowi założenie związku zawodowego, gdzie etat przewodniczącego, ewentualnie wiceprzewodniczącego przewiduje 11 980 zł. Mając na uwadze stan zdrowia Obywatela oraz dotychczasowe zarobki sądzimy, że będzie to znaczna podwyżka."

A. Kuczka propozycji nie przyjął i został przeniesiony na Oddział Utylizacji, gdzie otrzymał dodatek 1 zł 50 gr na godzinę za... szkodliwe warunki zdrowotne na tym oddziale.

Solidarność Walcząca, nr 23/53

XXX

KOMENTARZE SPRAWOZDANIA ANALIZY SZKICE

Wskazówka dla Polski

Wojciech Gruszecki

10 września 1983 roku do Wiednia przybył Papież, Jan Paweł II, by dokładnie w 300-setną rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej, dokonanej przy współudziale Polaków /22 tysięcy wojska polskiego stanowiło dokładnie 1/3 całej armii sprzymierzonych/ i pod bezpośrednim dowództwem polskiego króla, Jana III Sobieskiego. Bez względu na to, jaki był dziejowy sens tej bitwy dla Polski - historycy do tej pory spierają się - trzeba uznać, że Polacy uratowali Europę przed zalewem muzułmańskim. Uratowali kulturę europejską i chrześcijaństwo oraz to, co jest chyba najcenniejsze w kulturze ludzkiej - demokrację, bo właśnie demokracja, nawet w dzisiejszej, niedoskonałej jeszcze formie, stanowi logiczną konsekwencję ewolucji europejskich systemów społecznych.

Paradoksalnie, ale to właśnie Polacy ratują Europę w 1683 roku i ratują ją ponownie w 1920 roku przed nowym zalewem ze Wschodu, w krytycznym momencie biorą udział w obronie Anglii przed hitlerowską agresją lotniczą - jednym słowem, ratują wolność i demokrację dla innych, nie potrafiąc obronić własnej wolności. Wydaje się jednak, że świat pamięta o wkładzie Polaków w proces uwalniania ludzkości od totalitarnych systemów, w proces humanizacji ustrojów społecznych. Pamięta o tym również Papież-Polak i Watykan, rząd i społeczeństwo austriackie.

Czterodniowa wizyta-pielgrzymka Papieża, której kulminacyjnym punktem było poświęcenie kaplicy z płytą upamiętniającą zwycięstwo Sobieskiego i Polaków pod Wiedniem, jest tego dowodem.

Rocznice jednak, nawet taką, jak tę spod Wiednia, można obchodzić różnie, toteż fakt nadania temu m i l i t a r n e m u wysiłkowi naszych przodków broniących wolności, rangi godnej wizyty papieskiej, jest wielce wymowny.

Watykan znany jest z tego, że nigdy nie wypowiada się wprost na tematy polityczne, raczej posługuje się w tym celu przenośniami, aluzjami, niedomówieniami. Zupełnie zrozumiała to sprawa i przyczyn takiego ostrożnego postępowania nie trzeba, jak sądzę, wyjaśniać. Tym bardziej więc należy chyba dopatrywać się ukrytej wymowy faktów, związanych z dyplomatycznym postępowaniem Kościoła. A fakty są takie, że w dobie ślepego pacyfizmu, szalejącego w Europie Zachodniej, w okresie braku programu działania podziemnej "Solidarności", Papież składa hołd Czynowi, aktywnej, zbrojnej obronie. Wymowa tego zdarzenia jest aż nadto oczywista; dobrze, jeśli ludzie się modlą - modlił się w kaplicy na Kahlenbergu Sobieski przed wyruszeniem do walki - ale obrona wolności wymaga czynu.

Jest rzeczą jasną, że czyny muszą być współmierne do czasów, które się zmieniają. Nie można dziś mieczem i husarią zwalczać totalitarnego komunizmu, nie można również oczekiwać walki zbrojnej w obronie "Solidarności". Kościół nie daje, jak zwykle, gotowych formuł czy rozwiązań. Można jednak mniemać, iż, być może, Papież chciał zachęcić ludzi do aktywnej postawy w obronie prawdy, wolności i demokracji. W walce o te wartości indywidualnego i społecznego życia musimy sięgać do innych form działania, podobnie jak to robili nasi przodkowie. W tym właśnie aspekcie można interpretować pielgrzymkę Jana Pawła II do Wiednia - jako uświęcenie prawa do własnej obrony. Jakże stąd wynikają wnioski dla nas, dla których Kościół i Papież są największymi autorytetami duchowymi?

Przede wszystkim "Solidarność" powinna zaniechać obaw przed aktywną obroną. Wyrzekanie się przemocy ma swoje granice i może, a nawet powinno, obowiązywać wobec ludzi respektujących elementarne, humanitarne zasady. Dopóki były szanse porozumienia, dopóki istniał najmniejszy kredyt zaufania dla reżimu - lub przynajmniej cień nadziei na jego przywrócenie - dopóty należało wyrzekać się siły i stosować się do reguł uznawanych wewnątrz chrześcijańskiego świata. Z chwilą jednak podeptania przez władze komunistyczne podstawowych zasad współżycia, złamania przyjętych układów, jak i naturalnych zobowiązań wynikających z kierowania państwem, komunizm w PRL utracił podstawy do jakiegokolwiek wiarygodności, co więcej - wystąpił jako siła fizycznie zagrażająca naszemu światu, wobec której muszą być stosowane metody Sobieskiego. W obecnych warunkach polskich oznacza to przyjęcie wyzwania i podjęcie totalnej walki z reżimem na polu ideologicznym, społecznym, gospodarczym i administracyjnym. Oznacza to trudną drogę odmowy wszelkich kontaktów i współpracy z władzami PRL i tworzenie własnego państwa podziemnego. Jest to droga trudna, ale zdać sobie trzeba sprawę z tego, że ani chrześcijaństwo, ani demokracja nie gwarantują wygodnego, dostatniego życia. Przeciwnie, prawda i wolność zawsze wymagały ofiar i wyrzeczeń.

Interpretacja powyższa koresponduje nie tylko ze słowami oświadczenia Episkopatu Polski, wydane go okazji 300-lecia Odsieczy Wiedeńskiej, w którym stwierdza się, między innymi, że podobnie jak wówczas nawała turecka, tak dziś światu zagraża wojujący ateizm, niewiara i materializm, lecz również zgodna jest z nastojami panującymi wśród przynajmniej części społeczeństwa polskiego. By nie być gołosłownym, pozwolę sobie na koniec przytoczyć dłuższy fragment z artykułu Alfreda L. Gruby *Jak wygrać tę wojnę?*, opublikowanego w podziemnym *Biuletynie Dołnośląskim*, nr 3/43.

Musimy walczyć z państwem komunistycznym w Polsce, a więc musimy walczyć z imperium sowieckim. /.../ Metodą walki winno być bezpośrednie zagrożenie podstawowym interesom ZSRR w Polsce. Musimy udowodnić Kremłowi, że rządy komunistyczne nie gwarantują mu ochrony jego interesów między Odrą a Bugiem. Najbardziej "naturalna" odpowiedź ZSRR na taką akcję w skali masowej - interwencja zbrojna, jest bardzo niewygodna dla Kremla. Należy więc przypuszczać, że zamiast zastosować tę ostateczną broń, będzie musiał wypróbować inny wariant, nazwany "słabą finlandyzacją".

A więc musimy zadawać ciosy w miejsca, na których Kremłowi zależy najbardziej. Jak to zrobić? /.../ Zastanówmy się, jak moglibyśmy zagrozić korzyściom, uzyskiwanym przez ZSRR wskutek panowania nad nami za pośrednictwem komunistycznego państwa.

Interesom militarnym można zagrozić przez: dywersyjną propagandę w jednostkach rosyjskich stacjonujących w Polsce, sabotaż i dywersję przeciwko ich transportom wojskowym oraz przeciwko urządzeniom wojskowym i rosyjskiej sieci łączności na naszym terytorium. Drogi, koleje, linie energetyczne, złącza telefoniczne, itp. są niezwykle trudne do obrony przeciwko podziemnemu ruchowi oporu jak dowodzą nasze doświadczenia z okresu okupacji hitlerowskiej.

Kontrolę rosyjską nad armią polską można osłabić przez propagandę wśród żołnierzy i kadry zawodowej. Dyspozycyjność naszej armii jest już wątpliwa, wskutek powołania do służby czynnej rozcowników, które przeżyły w cywilu ożywczy okres jawnej działalności "Solidarności".

Kooperacji polskiego przemysłu zbrojeniowego w ramach RWPG i dostawom surowców do ZSRR można zagrozić przez sabotaż w zakładach zbrojeniowych i kopalniach oraz na liniach transportowych i stacjach przeładunkowych.

A więc sabotaż i dywersja godzące w najżywniejsze interesy ZSRR w Polsce. Dla działalności tego typu potrzebna jest konspiracyjna organizacja, nazwijmy ją Organizacją X. /.../

Organizacja X musi być organizacją kadrową /elitarną/ z dwu powodów. Pierwszy to fakt statystyczny: w normalnej populacji liczba osób zdolnych do prowadzenia proponowanej działalności i gotowych ją podjąć, nie przekracza 2% ogółu. Taka liczebność była w AK, podobna prawidłowość ujawnia się przy analizie strajków z grudnia 81. Drugi powód to charakter działalności Organizacji X, który wymaga ścisłej konspiracji i sprawności organizacyjnej. Taka liczebność Organizacji X byłaby w zupełności wystarczająca dla realizacji jej celów.

WOJCIECH GRUSZECKI



W zaraniu ruchu ludowego

(Część I)

Stanisław Sołtys - Leszek Kaleta

Właściwie trudno precyzyjnie określić datę powstania ruchu ludowego na terenach polskich. Przeobrażenia społeczno-gospodarcze, jakie przyniósł wiek XIX, a szczególnie jego 2-ga połowa, stworzyły sprzyjające warunki do politycznego przebudzenia się mas włościańskich. Nie był to oczywiście proces gwałtowny. Warunki tworzące dogodny grunt dla tego przebudzenia były ze zrozumiałych względów - podział Polski między trzech zaborców - niejednolite i przesunięte w czasie.

Najbardziej uświadomione, bo najwcześniej uwłaszczone, było chłopstwo z zaboru pruskiego. Likwidacja pańszczyzny rozpoczęła się już w 1823 roku. Chłop polski spotykał się tutaj nie tylko z obcą państwowością lecz także obcym społeczeństwem, władającym innym językiem i wyznającym inną religię. Był to bardzo istotny czynnik przyspieszający proces tworzenia świadomości narodowej, czego w innych zaborach brakowało. Była to jedyna dzielnica Polski, gdzie chłop sam, bez inicjatywy inteligencji, zakładał instytucje obrony ekonomicznej - kółka rolnicze. W 1862 r. Julian Krasewicz założył pierwsze - chłopskie - Towarzystwo Rolnicze w Piasecznie. (Wydawał także piśmiśko "Piast"). W 1867 r. odbył się pierwszy sejmik włościański.

Ruch kółkowy rozpowszechniał się w szybkim tempie. Zorganizowani w nich chłopci nie poprzestawali li tylko na doskonaleniu metod gospodarowania, lecz także pogłębiali wiedzę ogólną.

Gdy powstały warunki do ukształtowania się samodzielnego ruchu chłopskiego zaborca przystąpił do zmasowanej akcji germanizacji narodu polskiego. Potop niemieczyny, jaki zalał tereny zamieszkiwane przez ludność polską, niejako automatycznie scementował wszystkie siły narodu w jeden front obrony. Odsunęło to na czasy późniejsze realizację idei powołania do życia partii chłopskiej.

Nieco inaczej sytuacja przedstawiała się w zaborze rosyjskim. Dopiero od 1864 r. prawo przyznawało chłopom możliwość posiadania ziemi na własność i swobodnego jej uprawiania. To posunięcie prawne zainicjowane po powstaniu styczniowym miało głównie na celu pozyskanie chłopca polskiego dla państwowości rosyjskiej. Reforma - choć przysporzyła wsi bardzo dużo kariowatych gospodarstw chłopskich - ogólnie jednak przyczyniła

się do poprawy położenia warstwy włościańskiej. Wprowadziła na wieś nowe, kapitalistyczne formy gospodarowania. Zniknął stary konflikt między wsią a dworem, za to pojawił się inny - konflikt między posiadaczami ziemi, czyli bogatymi chłopami i właścicielami folwarków z jednej strony, a biedotą - bezrolnymi i małorolnymi chłopami z drugiej. Jednak na zmiany w świadomości wsi polskiej trzeba było czekać do następnego wieku.

Istotną rolę w popularyzowaniu wiedzy, podnoszenia kultury i w kształtowaniu myśli politycznej wśród chłopstwa z Królestwa odegrało pismo "Polak", wydawane od 1896 r. w Krakowie przez Popławskiego i stąd szmuglowane na tereny "rosyjskie".

Te największe, niemniej spóźnione o kilkadziesiąt lat, przeobrażenia na wsi powiązane były z prawie całkowitym brakiem jawnego życia politycznego, co niewątpliwie przyczyniło się również do opóźnienia rozwoju ruchu ludowego pod zaborem rosyjskim. Dopiero po Rewolucji 1905 r. nastąpiło ożywienie polityczne wśród mas włościańskich.

Jedynie w Galicji istniały warunki do powstania ruchu ludowego, chociaż położenia chłopca i stan jego uświadomienia były w tym zaborze najgorsze. Chłop nadal widział w cesarzu swojego opiekuna, chroniącego go przed wyzyskiem społecznym, (przez dziesięciolecia chłopci nazywali się "cesarskimi") a swoją krzywdę utożsamiał z rodziną szlachtą. Obowiązujący system kurialny zapewniał również chłopstwu uczestnictwo w sejmie, stąd też, chłop, jako czynnik polityczny, umiejętnie wykorzystywany był przez rząd austriacki w walce ze szlachtą polską. W pierwszym sejmie galicyjskim w kurii mniejszej, czyli chłopskiej, było aż 74 posłów (choć tylko 35 posłów pochodzenia chłopskiego). Po ugodzie rządu ze szlachtą nastąpiła oczywiście zmiana kursu. Szlachta stopniowo przejmowała aparat administracyjny a chłopscy posłowie zaczęli zniknąć z sejmu. Jeszcze w 1867 r. weszło do sejmu 34 chłopów, ale w 1870 już tylko 23, natomiast do 1876 r. przez wiele lat nie zasiadał w nim już żaden.

Aby stan taki mógł ulec zmianie należało rozbudzić świadomość chłopską i wyprowadzić masy chłopskie na widownię polityczną. Początkowo działalność uświadamiająca wynikała z pobudek humanitarno-religijnych. Pisemka - Cz. Pieniążka: "Wieniec Polski" i "Pszczółka", czy "Chata" i "Nowiany" ks. Hołyńskiego - pomijając merytoryczną stronę - spełniały swoje zadanie.

Prekursorem ruchu ludowego w Galicji był działający w latach 60-tych poseł Jan Siwiec. Nie cieszący się zbytnim poparciem mas chłopskich, nie odegrał on większej politycznej roli.

Pierwszym samodzielnym działaczem ludowym był ks. Stanisław Stojalowski, pochodzenia szlacheckiego. Człowiek o wielkiej ambicji, jednocześnie obdarzony ogromnymi zdolnościami organizatorskimi i agitatorskimi, był przez wiele lat trybunem chłopskiego ludu. Wsławiony rzuconym przez siebie hasłem: "chłopi wybierajcie chłopów". Od 1875 roku jego "Wieniec Polski" i "Pszczółka" (odkupione od Pieniążka) uczyły chłopca pisać, czytać, otwierały przed nim nieznanym dotąd świat.

Stojałowski wysuwał doraźne, życiowe postulaty, unikając formułowania szerszego np. politycznego programu. Po pierwsze dlatego, że takowego jaszczce nie miał, po drugie, bowiem doskonale zdawał sobie sprawę, iż na tym etapie uświadomienia trzeba zaczynać od spraw najprostrzych, choć nie mniej ważnych. Zakładał kółka rolnicze na wzór wielkopolskich. Organizował masowe pielgrzymki do Rzymu (1877 i 1881). Popisem organizacyjnym było przygotowanie i przeprowadzenie pielgrzymki do Krakowa, związanej z uroczystościami 200-lecia Odsieczy Wiedeńskiej, na które przybyło ok. 12 tys. chłopów! Przeprowadzał wybory chłopskich posłów do sejmu w 1884 i 1889 r. Z racji swojego pochodzenia i posłannictwa atakowany był przez obie strony: rząd i kościół. Kilkakrotnie przebywał w więzieniu. Był nawet za swoją działalność ekskomunikowany.

W latach 80-tych w Galicji rozwinął się właściwy ruch ludowy. Na arenie politycznej pojawił się innego typu działacz - Bolesław Wysłouch, emigrant z zaboru rosyjskiego. Po 3-letnim pobycie w więzieniu wraz z żoną Marią osiedla się we Lwowie. W 1886 r. zakłada pismo "Przegląd Społeczny" a w trzy lata później "Przyjaciela Ludu".

Wysłouch wprowadził do ruchu ludowego zasady humanizmu, wolności i równości społecznej. Zbawienie całego narodu i szansę przywrócenia państwa polskiego widział w przebudzeniu i uświadomieniu mas chłopskich. Stał się on faktycznym twórcą nowoczesnego ruchu ludowego w Polsce. Jednak brak zdolności agitatorskich i publicystycznych nie pozwolił mu zdobyć szerokiego poparcia.

U boku Wysłoucha wyrósł nowy trybun ludowy - Jan Stapiński, który już jako student współpracował z Wysłouchami. Nie pomniejszając pionierskiej roli Wysłoucha - właśnie po objęciu redakcji "Przyjaciela Ludu" przez Stapińskiego, dwutygodny ten stał się ośrodkiem organizacyjnym chłopskiego ruchu politycznego. Działalność Stapińskiego zbiegła się z nowym okresem w dziejach chłopów galicyjskich oraz ze zmianami w całym społeczeństwie polskim. Jeżeli doszło do powstania partii chłopskiej to właśnie m.in. dzięki ogromnym zdolnościom organizatorskim i agitacyjnym Stapińskiego.

W okresie, kiedy Stojałowski przebywał w więzieniu (przed wyborami do sejmu w 1889 r.) Stapiński prowadził jego pisma i agitację na jego rzecz. Po wyjściu z więzienia zakłada Stronnictwo Chrześcijańsko-Społeczne, z wpływem czasu odbiegające zupełnie od demokratycznych zasad ruchu chłopskiego.

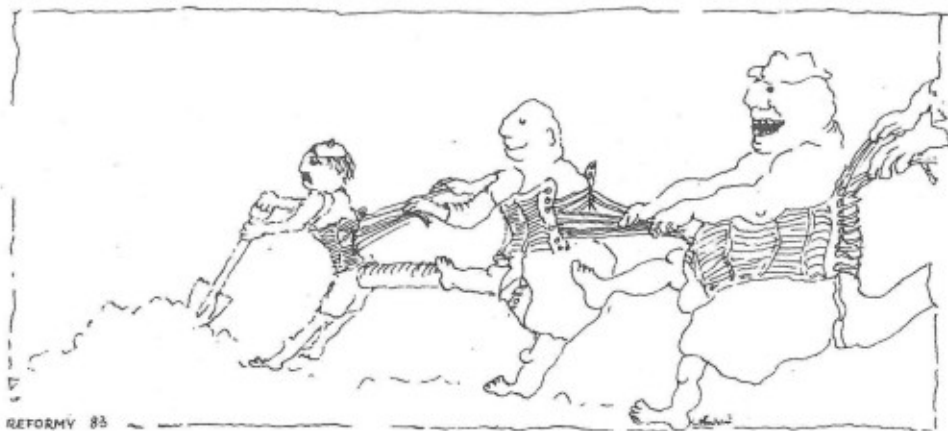
Powstała potrzeba utworzenia niezależnej organizacji. W 1893 r. w Nowym Sączu utworzono Związek Stronnictwa Chłopskiego, lecz nie odgrywa on większej roli jako, że przesza głównie bogatych rolników tego regionu. Dopiero w 1894 r., podczas Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie prezentującej dorobek ostatnich 30-tu lat w dziedzinie rolnictwa i przemysłu, zorganizowano wielki zjazd chłopski. Wówczas powstała idea założenia samodzielnej partii chłopskiej. W rok później w Rzeszowie, powstaje Stronnictwo Ludowe. Młoda partia wystąpiła

z bardzo skromnym programem politycznym. Niemniej sam fakt powstania tego typu partii miał duży wydźwięk polityczny.

W okresie tym duże poparcie w masach chłopskich miał jeszcze ks. Stojałowski. W wyborach do sejmu z jego Stronnictwa mandaty poselskie otrzymuje 7-iu posłów, ze Stronnictwa Ludowego tylko 3-ech. Od momentu, gdy udziela poparcia rządowi austriackiemu zaczyna się jednak jego upadek polityczny. Stopniowo traci wpływy wśród chłopów. W wyborach w 1911 r. nie wprowadził już żadnego posła ze swej partii. Wkrótce też następuje rozpad Stronnictwa. Większość działaczy chłopskich ze Stronnictwa Stojałowskiego przechodzi do SL.

Mimo ogromnej siły jaką reprezentowało Stronnictwo Ludowe, nie stało się ono potęgą polityczną. Liczne rozłamy wewnątrzpartyjne wynikające głównie z braku doświadczenia i z niskiego uświadomienia politycznego przywódców chłopskich spowodowały, że przez całe pokolenie ruch chłopski nie mógł wykorzystać faktu, iż z racji reprezentowania ogromnych mas ludzkich powinien zająć jedno z głównych miejsc na arenie politycznej. Miało to nastąpić dopiero po odzyskaniu niepodległości.

Stanisław Sołtys - Leszek Kaleta



L. KULSKI (AUSTRALIA)

Droga

(Część II)

Jerzy Fiszman

Wraz ze zmianą sytuacji na froncie wschodnim, zwłaszcza w okresie, gdy Niemcy zaczynają wycofywać się z dawnych terenów, należących do przedwojennej Polski, powstaje problem oddziałów Armii Krajowej, działających dotychczas w warunkach okupacji hitlerowskiej. Część, podzielona na mniejsze grupy operacyjne, wraz z nimi przechodzi linię Bugu. Inni, niejednokrotnie nawet pojedynczo, uciekają z zajętych przez ZSRR terenów. Wiele jednak oddziałów AK zostaje okrążonych. Grupa, w której znajdował się Bohun, nie ma zbyt dużych możliwości manewru. Wpadają w zastawioną przez Armię Czerwoną pułapkę. Bohun z kilkunastoma kolegami zostaje schwytany. Dalsze wypadki rozgrywają się dość szybko. Rosjanie pakują ich do bydłych wagonów i pociąg wiezie ich w kierunku wielkiej lodowatej ziemi. Dzieje się to w 1944 roku, tuż przez przekroczeniem Bugu przez Armię Czerwoną i berlingowców.

Wtedy uśmiechnął się do niego szczęśliwy los. Transport, w którym jechał, zatrzymuje się na jakiejś małej stacyjce. Bohun wygląda z ciekawością, by zorientować się, gdzie są i jak nazywa się owa miejscowość. Każdy taki szczegół jest niezwykle ważny, bo można czasami na tej podstawie ustalić przybliżony choćby kierunek jazdy. Na próżno jednak wyteża wzrok - wszystko jest tu niemal bezimienne, tak jak i cały ten przerażający go kraj. Dostali trochę wody do picia i wtem z przeciwnej strony nadjechał inny pociąg, zatrzymując się tuż obok ich cuchnących wagonów. To, co ujrział, spowodowało, iż serce zaczęło mu bić mocniej. Polskie mundury z jakimś dziwnym wprawdzie znaczkiem na rogatywkach. Figura ta przypominała mimo wszystko orła. Kierunek, w jakim jechali ci chłopcy w polskich przeciwie mundurach wskazywał na podróż do rodzinnego kraju. Wprawdzie tam nadal trwała wojna, tej jednak się nie bał, lub przynajmniej mniej niż nieznanego, czekającego nań w strasznych stronach, dokąd go wieźli. Wojnę natomiast znał już od prawie czterech lat.

Postanowił przedostać się do nich, a przypadek pomógł zrealizować zamiśl. Oto bowiem zaciekawieni żołnierze zblżyli się do ich wagonów. Zaczęły się pytania: "Cóż wy za jedni?" Odpowiadali: "Polacy!" Wówczas ci z owymi dziwnymi orzełkami na czapkach i w źle skrojonych mundurach zaczęli im przynosić chleb, wodę i co tam który miał. Soldaci, widząc nieregularne zamieszanie, zaczęli pokrzykiwać i odpędzać żołnierzy od "niebezpiecznych wagonów". Te kilka minut rozgardiaszu, jaki zapanował, wystarczyło Bohunowi, aby wykonać swój zamiar. W grupce kościuszkowców udało mu się przejść na drugą stronę, gdzie, jak mu się wydawało, będzie wolny.

Pociąg ruszył - jechali na front. Na najbliższym postoju zameldował się u dowódcy oddziału. Nie robiono zbytnich ceregieli - potrzebny był na wojnie.

Szczęśliwa gwiazda nie opuszczała go. Ponieważ nieobca mu była wojaczka, przeto skierowano go do szkoły oficerskiej. Trzy miesiące przescholenia, gwiazdka na pagony - i do boju. Doganiali front, który w ciągu tych trzech miesięcy przesunął się dość znacznie na Zachód, bo aż w okolicę Mińska Mazowieckiego. W pierwszej walce zostaje ranny. Chyba jednak zasłużył się w oczach naczelstwa brawurowym wykonaniem zadania, gdyż po wyleczeniu i wyjściu ze szpitala, otrzymuje medal i nową gwiazdkę. Z tego właśnie okresu rodzina, mieszkająca w okolicach Warszawy, zachowała zdjęcie Bohuna. Przyjechał do nich, gdy tylko wyszedł ze szpitala, a urlop otrzymał właśnie dzięki temu, że miał rodzinę tak blisko. Od tego też czasu datują się narodziny legendy rodzinnej, opowiadającej, jakich to Czarus bohaterkich czynów dokonywał na wojnie.

Urlop trwał krótko, zaledwie kilka dni, potem pożegnania i kierunek tym razem już na Berlin. Nie sądzona mu jednak była zbyt długa wojaczka. Kilkadziesiąt kilometrów od stolicy Niemiec zostaje ponownie ranny. Koniec wojny Czarek świętuje w szpitalu. Wszystkich pacjentów, jak i personel szpitala, ogarnia szal radości. Jednak dla Czarka ten koniec wojny okazał się przedwczesny; jego wojna miała się dopiero zacząć.

Zostaje wcielony do specjalnych oddziałów, mających szczególne znaczenie dla nowopowstającego państwa ludowego. Zaczęły się walki z tzw. "sanacyjnym podziemiem". Naszemu bohaterowi przydzielono niezwykle gorący obszar działania. Były to ziemie, które od wieków zamieszkiwały narody polski i ukraiński. Najcięższe walki toczyły się w górzystym terenie, późniejszej atrakcji turystycznej - w Bieszczadach. Trwały około trzech lat.

Trudno z całą pewnością powiedzieć, czy już wtedy zadanie to wykonywał z pełną świadomością i czy był przekonany o słuszności tego, co przyszło mu robić. Czarek nigdy o tych latach nie powiedział nic szczególnego. Raz jednak zdobył się jakby na nieco bardziej szczerą wynurzenia. Wieś dowiedział się wówczas, że oni, tzn. wojsko, też potrafili "zahulać". Podobno miała to być jakaś zemsta za zabitego kolegę. Przepędzili mieszkańców wsi, a wszystkie zabudowania puścili z dymem. Przy okazji dostało się szczególnie takim, którzy trochę bardziej hardzi byli, czy też po prostu nie chcieli opuścić wioski.

Można jednak chyba sądzić, że kampanię bieszczadzką traktował Czarek jako swego rodzaju przygodę. Przecież jeszcze niedawno był na prawdziwej wojnie. Wtedy wszystko wydawało się jasne. Tam jest wróg, a tutaj stoją nasze oddziały, a obok - Rosjanie z Armii Czerwonej. Natomiast w tych górach, położonych pomiędzy Czechosłowacją od południa i Związkiem Radzieckim od wschodu, wyglądało to wszystko na coś w rodzaju manewrów połączonych z ostrym strzelaniem. Tylko miast pozorowanych potyczek, w walkach ginęli ludzie.

Już po kilku tygodniach miał się przekonać, że walki te, z uwagi na trudność ustalenia, gdzie jest wróg, należą do znacznie trudniejszych. Ale i tryb prowadzonych operacji militarnych zmusił ich do całkowitej zmiany taktyki, znanej z okresu wojny. Musieli opuścić czołgi i samochody. Ten sprzęt był tu prawie zupełnie nieprzydatny. Trzeba było nieraz po kilka dni ścigać nieprzyjaciela pieszo.

Po kampanii bieszczadzkiej awansuje, otrzymuje stopień kapitana. Na pewno do tego jakiś medal. W rok po awansie coś zaczyna się zmieniać w tak dotychczas szczęśliwej drodze Czarka. Podobno doszło do zatargu między nim, a jakimś oficerem z MBP. Wspominał, że wydarzenie to miało miejsce przed kinem "Polonia" w Warszawie. Czarek, frontowy oficer, dyszący jeszcze niedawnymi walkami, stał w kolejce po bilety w towarzystwie młodej i ładnej dziewczyny. Gdy znajdowali się już niedaleko kasy, jakiś osobnik w cywilnym ubraniu podszedł bez kolejki i pokazując legitymację, poprosił o bilet. Czarek nie wytrzymał nerwowo. W ostrych słowach kazał nieznanemu odejść na koniec kolejki. Ponieważ argumen-

ty słowne nie wystarczały, przeszedł więc do czynów, uderzając opierającego się mężczyznę. Epilog sprawy był niezwykle przykry dla Czarka. Człowiek ten, jak się okazało, był pracownikiem UB. Wtedy to pewno przypomniano jego przynależność do AK. Były to ciężkie czasy dla dawnych żołnierzy Armii Krajowej, wielu skazywano nawet na śmierć - a Czarka? Czarka w wojsku pozostawiono. Nigdy nie mówił, czy zażądano od niego jakiegos dowodu lojalności.

Jednak na pewno tamten incydent przed kinem, a zwłaszcza konsekwencje, jakie po nim nastąpiły, musiały zadecydować o jego dalszej postawie życiowej.

Dokończenie nastąpi

Jerzy FISZMAN



TEMIDA W PRL



- SEULHAJCIE, SYZYF! OD JUTRA, DLA
JDMIANY, ZACZNIECIE ODBUDOWYWAĆ
WIARYGODNOŚĆ PARTII W TYM KRAJU

Różne aspekty »sprawy Altuna«

Tadeusz Folek

Przed kilkoma tygodniami opinia publiczna w Republice Federalnej Niemiec zaalarmowana została samobójczą śmiercią uchodźcy politycznego, Turka o nazwisku Gemal Kemal Altun. W czasie przewodu sądowego w berlińskim sądzie administracyjnym wyskoczył on przez okno i poniósł śmierć na miejscu. Ten desperacki krok spowodował szeroką dyskusję na temat polityki obecnego ministra spraw wewnętrznych, Zimmermanna i wydobyl na światło dzienne wiele okoliczności, które dotychczas nie były znane szerokiemu ogółowi. Sprawa tzw. azylantów, która do tej pory na łamy prasy docierała prawie wyłącznie jako zjawisko "nadmiernego napływu obcokrajowców", nareszcie doczekała się spojrzenia z odmiennej perspektywy, a mianowicie z punktu widzenia istotnego sensu samego prawa azylu, tj. ochrony prawnej udzielonej osobom prześladowanym we własnym kraju z przyczyn politycznych.

Przypadek Altuna nie był typowy i to z dwóch przyczyn. Po pierwsze, uwięziony był on jednocześnie w dwa rodzaje postępowań administracyjnych: o udzielenie azylu i o wydanie go wojskowym władzom tureckim. To drugie wszczęto na skutek złożonego przez Turcję wniosku umotywowanego tym, że Altun brał udział w zamachu politycznym, dokonanym jeszcze przed jego ucieczką z kraju przez grupę osób, z którymi był blisko związany i którym miał pomagać w zamachu oraz następnie - w ucieczce. Władze tureckie potraktowały tę działalność w kategoriach przestępstwa kryminalnego i zażądały od władz zachodnoniemieckich wydania Altuna jako pospolitego przestępcę.

W przypadku Altuna była to sprawa nietypowa ponadto dlatego, że decyzja przyznająca mu azyl polityczny, wydana przez kompetentny urząd federalny, mający swą siedzibę w Zirndorfie, została zaskarżona do sądu administracyjnego przez pełnomocnika ministerstwa spraw wewnętrznych. Jest to przypadek prawie nie spotykany w praktyce, choć przewidywany przez przepisy o postępowaniu azylowym. Normą jest raczej, że to właśnie druga strona, to znaczy - wnioskodawca, wobec decyzji negatywnej składa skargę odwoławczą do sądu administracyjnego, sprawującego kontrolę nad decyzjami administracyjnymi.

Sprawa Altuna okazała się zatem skomplikowana. Przede wszystkim z tego względu, że toczyły się równolegle dwa postępowania, dotyczące w gruncie rzeczy tego samego problemu: czy ma on prawo pozostawać na terenie Republiki Federalnej, czy też zostanie siłą wydany w ręce reżimu wojskowego w Turcji.

Dla samego Altuna przygotowania do procesu stanowiły wielkie obciążenie psy-

chiczne, gdyż miał podstawy obawiać się wydania, co zostało zabezpieczone zastosowaniem "aresztu wydalającego", a spory prawne toczące się wokół zagadnienia, które z dwóch postępowań ma wziąć górę, wydawały się przesądzać sprawę na jego niekorzyść. To znaczy, groziło mu, iż nawet w przypadku udzielenia prawa azylu przez sąd administracyjny i tak może zostać wydany władzom tureckim, w celu osądzenia go za ów "czyn kryminalny", jakim był pośredni udział w zamordowaniu w dniu 27 maja 1980 roku tureckiego ministra ceł, Szazaka. Problem polegał bowiem na tym, że udział w zamachu, zakończonym śmiercią ministra, władze tureckie potraktowały jako "czyn kryminalny", przed którym, zgodnie z postanowieniem Art.1, ustęp F punkt b/ Konwencji Genewskiej o statusie prawnym uchodźców z dnia 28 lipca 1951 roku, nie ma ochrony w postaci udzielenia azylu politycznego. Odnosny pasus konwencji nie mówi wprawdzie o przestępstwie kryminalnym, lecz o "ciężkim przestępstwie niepolitycznym", ale można się oczywiście spierać o to, czy zabójstwo człowieka na stanowisku ministra jest "ciężkim przestępstwem niepolitycznym" /którego popełnienie wyklucza z kręgu osób uprawnionych do azylu politycznego/, czy też jest to wprawdzie ciężkie przestępstwo, ale o charakterze politycznym, co... No właśnie!

Tutaj tkwi problem zasadniczy: czy ciężkie przestępstwo polityczne uprawnia do azylu, czy też nie? Odpowiedź na to pytanie jest brzemienne w daleko idące konsekwencje. Jeśli bowiem odpowie się na nie negatywnie, wówczas będzie to znaczyć, że żadna aktywna obrona wolności lub walka o niepodległość nie daje nadziei jej uczestnikom na uzyskanie azylu politycznego w jakimkolwiek kraju konwencyjnym. Jeśli natomiast będzie pozytywna, wtedy oznaczać będzie, że każdy, kto w swoim kraju, z przyczyn politycznych dokonywał różnego rodzaju zamachy, spokojnie liczyć może na ochronę prawną w formie azylu politycznego w każdym kraju konwencyjnym. Wątpliwe, czy w każdym, ale przynajmniej w tym, który w ten właśnie sposób interpretuje zasady odnośnej konwencji; w tym konkretnym przypadku chodziło o Republikę Federalną Niemiec.

Sprawa Altuna nie miała i pomimo jego śmierci, nadal nie ma wymiaru jednostkowego, indywidualnego lecz nabrała znaczenia ogólnego, jako ważny precedens prawny. Dodatkowe normy prawne, które należało rozpatrzyć, skomplikowały jeszcze bardziej i tak zawiły przypadek. Według jednej z nich, Republika Federalna Niemiec winna wstrzymać się od wydalenia cudzoziemca do kraju, w którym grozi mu k a r a ś m i e r c i. Z problem tym wiąże się kwestia, według jakiego prawa osoba wydana ma być sądzona: czy według prawa RFN, czy według prawa kraju żądającego wydania? Państwo wydające może bowiem sobie zastrzec /stosownie do postanowień Europejskiego Układu o Wydalaniu z 1957 roku, do którego RFN należy od początku, a Turcja od 1977 roku/, aby osobę wydaloną sądzono według jego własnego prawa. W odniesieniu do osoby Altuna kwestię tę uzgodniono już pomiędzy władzami niemieckimi i tureckimi, a ponadto Ministerstwo Spraw Wewnętrznych RFN zastrzegło sobie sprawowanie inspekcji nad warunkami jego pobytu w więzieniu tureckim przed i po zapadnięciu ewentualnego wyroku skazującego. Według prawa RFN, Altunowi za popełnione przestępstwo nie groziła kara śmierci, której w Republice Federalnej nie ma, lecz kara pozbawienia wolności do lat 5-ciu.

W dniu 16 grudnia 1982 roku sąd zdecydował, że wydanie Altuna władzom tureckim jest dopuszczalne. W związku z tym rozstrzygnięciem zastosowano wobec niego areszt zabezpieczający. Altun złożył skargę odwoławczą do Sądu Konstytucyjnego, która została jednak oddalona, otwierając tym samym ostatecznie m o ż - l i w o ś ć wydania. Dlatego tylko możliwość, a nie konieczność, gdyż decyzja sądowa w sprawie wydania oznacza tylko z e z w o l e n i e, a nie obowiązek zastosowania się do jej postanowienia. Ostateczna decyzja ma charakter polityczny i zależy od uzgodnionego stanowiska ministra spraw zagranicznych i ministra sprawiedliwości - a nie od ministra spraw wewnętrznych. W tym konkretnym przypadku nacisk na obu kompetentnych ministrów wywierał właśnie minister spraw wewnętrznych, Zimmermann, któremu zależało na wydaleniu osoby Altuna ze względu na prowadzone z władzami tureckimi trudne pertraktacje dotyczące po-

wrotu do ojczyzny większej ilości Turków, sprowadzony do RFN w okresie prosperity w charakterze "siły roboczej", dziś zbędnej i kłopotliwej.

Przeciw wydaleniowi Altuna oponował minister spraw zagranicznych, Genscher, który, pomny na swe doświadczenia z lat młodości w sowieckiej strefie okupacyjnej oraz konsekwentnie zachowując postawę licującą z funkcją przywódcy niemieckich liberałów, generalnie stale sprzeciwia się wydawaniu cudzoziemców do państw o wątpliwej praworządności. Natomiast pod nieobecność ministra Engelharda w ministerstwie sprawiedliwości o sprawie Altuna decydował sekretarz stanu, Kinkel. Zajął on stronę ministra Zimmermanna i pokierował dalszym przebiegiem wypadków tak, aby przeszła decyzja o wydaniu tureckiego emigranta, przy czym powzięto plan przegłosowania w razie potrzeby Genschera na posiedzeniu gabinetu.

W tym momencie los Altuna faktycznie był już przesądzony, bowiem zdecydowano o wydaniu go władzom tureckim nawet w razie powodzenia w postępowaniu o udzielenie azylu politycznego. Zdawał on sobie z tego sprawę i w sposób demonstracyjny popełnił samobójstwo. Dla kręgu jego sympatyków nie był to jednak chyba krok nieoczekiwany, skoro w sali sądowej przygotowano kamery w celu sfilmowania wydarzeń i nadania sprawie odpowiedniego rozgłosu. Tyle od strony paragrafów.

A teraz z innej strony. Kim był Gemal Kemal Altun? Z jakiego poparcia korzystał, mając do dyspozycji wszelkie możliwe środki prawne, czego dowodzi cała doskonale zorganizowana obrona, o której przeciętny "asylbewerber" nie śmie nawet marzyć? Otóż jego starszy brat był w Turcji aktywnym członkiem i w swoim czasie postęmem "Republikańskiej Partii Ludowej", a ściślej mówiąc - jej ekstremistycznego lewego skrzydła, zwanego frakcją moskiewską. Natomiast Gemal Kemal Altun już jako 17-letni student, będąc wówczas członkiem innej komunistycznej organizacji "Rewolucyjny Związek Studentów", wspierał swego brata w jego walce wyborczej. Pochodził z uprzywilejowanej, dobrze sytuowanej rodziny. Od 1980 roku, to jest od chwili wydania na niego nakazu aresztowania, żył w podziemiu a następnie przez Berlin Wschodni przedostał się do Berlina Zachodniego, gdzie po 9-ciu dopiero miesiącach złożył wniosek o udzielenie azylu politycznego. Przedtem i w czasie trwania postępowania o wydanie go władzom tureckim, wielu innych jego rodaków, którzy nie byli "lewicowcami", zostało wydanych lub wydalonych bez wielkich korowodów i bez towarzyszącej kampanii propagandowej.

W RFN zdołał nawiązać kontakt z pokrewnymi mu ideologicznie elementami i te zajęły się organizacją jego obrony. Miał doskonałych adwokatów. Jego sprawa, obok aspektu humanitarnego, może służyć jako przykład organizacji i metod działania niemieckich komunistów występujących pod różnymi zamaskowanymi sztykami. Nawet jego tragiczna śmierć posłużyła jako amunicja do walki z ustrojem. Partia "Zielonych" usiłowała w Bundestagu ze sprawy Altuna uczynić podstawę generalnego oskarżenia państwa o rzekomo nieludzkie i niepraworządne traktowanie prześladowanych cudzoziemców. SPD ze swej strony czyniła próby zbitcia własnego kapitału politycznego, choć wszystkie obowiązujące obecnie przepisy dotyczące cudzoziemców powstały lub uzupełniane były za czasów, kiedy partia ta sprawowała władzę.

Cała afera budzi i inne jeszcze refleksje, czysto polskie. Uprzypomina ona mianowicie fakt, że nie ma w RFN żadnej organizacji polskiej, która zdolna byłaby do jakichkolwiek konkretnych działań w interesie kilkudziesięciu tysięcy przebywających tu od paru lat uchodźców z PRL. Kiedyś poważny i liczący się "Związek Polskich Uchodźców" /ZPU/ dziś jest tylko organizacją z nazwy. Powołany do reprezentowania interesów emigracji polskiej Oddział Polskiej Rady Narodowej pod przewodnictwem dr L.Frendla, reprezentuje pogląd, że w jego kompetencji nie leży jakakolwiek działalność konkretna. Rada Pomocy Uchodźcom Polskim w Londynie jest za daleko. Aktywne grupy obrony "Solidarności" nie potrafiły dotychczas skoordynować swych poczynań i nie wrosły jeszcze w tutejszy grunt.

A problemów nie brak...

»Brzęczenie ula«

Jarosław Dąbkowski

O d trzech lat już temat "Solidarności" nie schodzi z ust Polaków - i nie tylko Polaków. Na temat robotniczego, niezależnego związku zawodowego w kraju, gdzie panuje "dyktatura proletariatu", jak nazywa stan totalitaryzmu polska partia komunistyczna, napisano już bardzo wiele, a powiedziano jeszcze więcej. Wydarzenia w Polsce obrosły już tysiącem komentarzy, przypominających "brzęczenie ula", tzn. w kółko poruszających zazwyczaj nieistotne problemy i nie wnoszące nic nowego do bądź co bądź tak ważnego zagadnienia. Jest to oczywiście "woda na młyn" komunistycznej propagandy, która tylko liczy na to, że wobec znudzenia problemem wszelkie dyskusje wokół "Solidarności" zemrą śmiercią naturalną. Komuniści nie tylko tego pragną, ale i wykorzystują wszelkie znane metody propagandy, aby jak najszybciej unicestwić konstrukttywne dyskusje wokół "Solidarności". Trzeba przyznać, że nauka w krajach totalitarnych w jednym kierunku wysunęła się na czoło - postęp ten osiągnęła w zakresie praktycznej wiedzy o metodach dezinformacji i propagandy, czyli ogłupiania i otumaniania ludzi. Żaden z krajów demokratycznych nie jest w stanie dorównać tym metodom.

Dlatego też chciałbym zwrócić uwagę na pewien rzadko zauważalny aspekt działania. Jest nim właśnie wyżej wspomniane "brzęczenie ula", czyli używając języka bardziej naukowego - "szum informacyjny". Ideę owego "szumu" najłatwiej zaprezentować na przykładzie zachodnich rozgłośni radiowych, emitujących swój program do krajów Europy Wschodniej, kiedy to zagłuszanie audycji przez wiele nadajników skoncentrowanych na terenach zarządzanych przez władze Związku Radzieckiego, uniemożliwia zrozumienie słów danej rozgłośni. Głosy spikerów giną w potoku brzęku, pisku, trzasku i szumu. Często zrozumienie słów jest tak uciążliwe, że słuchacz z konieczności gubi z uwagi całe fragmenty audycji, nie mogąc zorientować się w ich sensie. Mamy więc do czynienia z informacją głowną, którą przekazuje nam spiker oraz informacjami bezużytecznymi /owymi szumami/, które mają na celu przeszkodzić w zrozumieniu tekstu.

Alte informację głowną - najistotniejszą - można również zagłuszyć innymi informacjami, odpowiednio pod nadawcę przygotowanymi, odwracając sprytnie jego uwagę od zagadnienia zasadniczego. Jest to praktyka stosowana w krajach "realnego socjalizmu" z kapitalnym skutkiem. Język używany do przekazywania wiadomości w dziennikach ma za zadanie stworzenie w umyśle odbiorcy iluzorycznego świata. Dlatego też unika nazywania rzeczy po imieniu i jest pełen niedomówień. Często jako informacje o pierwszoplanowym znaczeniu podawane są wiadomości nieistotne. Ostatnio, na przykład, gdy cały świat aż huczał od komentarzy i opinii na temat strącenia samolotu Koreańskich Linii Lotniczych, w dzienniku PRL na czoło wysuwano problemy Trzeciego Świata, a kwestia, o której mo-

wa - została zupełnie zignorowana.

Aż dziw bierze, jak metody komunistycznej propagandy zgodne są z wizją totalitaryzmu ogarniającego cały świat, przedstawioną w doskonałej wręcz książce science-fiction G.Orwella, pt.: "1984". Orwell w swej powieści, napisanej w 1948 roku, przewidział wręcz idealnie uprymitywnienie języka /nazwanego "nowomową"/, właściwie zniekształconego aż do granic zrozumiałości, kiedy to sformułowanie jakiejś sensownej wypowiedzi staje się praktycznie niemożliwe. W tej sytuacji, wobec braku adekwatnej względem rzeczywistości logiki, krytyka systemu staje się wręcz wykluczona. Podobnie rzecz ma się z komunistyczną propagandą, kiedy to systematyczne nawet słuchanie dzienników radiowych /o telewizyjnym nawet nie wspomnę, gdyż jego rola sprowadza się wyłącznie do indoktrynacji, a nie do przekazywania wiadomości/ nie pozwala na wyrobienie sobie względnie przejrzystego obrazu sytuacji aktualnie panującej na świecie.

Powracając do tematu "Solidarności", pragnę zwrócić uwagę na jeszcze jedno, bardzo istotne zagadnienie. Nawiązując do zdania wybitnego filozofa L.Wittgensteina, który powiedział: *granice naszego języka są granicami naszego świata*, muszę stwierdzić, że zabrakło "Solidarności" języka, w którym jej problemy mogły zostać precyzyjnie wyrażone. Prawie 40-letnie funkcjonowanie w kraju komunistycznej "nowo-mowy" spowodowało niemal rzeczywiste ukonstytuowanie się fikcyjnego świata, którego zniszczenie okazało się tak trudne. Nowego języka nie wypracowała również emigracja, "bijąc pianę" obelg wokół władz PRL. Język emigracji, ograniczając myśl polityczną do problemu wynajdywania "stosownych nazw" na określenie stosunków panujących w Polsce, charakteryzuje się swoistym skostnieniem w pewnych stereotypach. Oba te skrajne podejścia prowadzą w konsekwencji do podobnego efektu, utrudniającego korekturę raz już wyrobionych poglądów, modyfikacji niezbędnych z uwagi na nieustannie zmieniające się sytuacje. Nie można bowiem zapominać, że ruch "Solidarności" był ruchem bardzo nowoczesnym, zrodzonym na bazie współczesnych trendów europejskich i nie powinno się go porównywać z jakimikolwiek rewoltami wstrząsającymi dotychczas rosyjskim imperium. Jedni jednak skostnieli w swych poglądach, nie przyjmując do wiadomości upływu czasu, drudzy wykorzystują nadmiar nieistotnych detali, aby nie dopuścić do stawiania trafnych diagnoz, pozwalających na formułowanie programów działania.

Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że podstawowym zagadnieniem, które wytynęło na fali "Solidarności", unoszone na jej grzbiecie przez następne półtora roku, była kwestia reformowalności czy niereformowalności systemu komunistycznego. W tej sprawie zdania są podzielone, tym niemniej prawie 40-letnie doświadczenia PRL, jak również i przypadki innych krajów, np.Węgier, Czechosłowacji, nie mówiąc już o samym Związku Radzieckim, sprawiły, że znaczna część osób, które jeszcze w latach 70-tych oraz w okresie jawnego działania "Solidarności" wierzyła, że można urzeczywistnić "socjalizm z ludzką twarzą", przeszła na stronę tych, co uważają, iż komunizm w wydaniu ZSRR, jako system społeczno-polityczny, jest z gruntu niereformowalny. Wprawdzie z upływem czasu można zaobserwować również drobne modyfikacje samego systemu komunistycznego, który jednak zachowuje cały szereg atrybutów, wynikających z głęboko maskowanej zasady o sterowalności wszystkim.

Komuniści zafascynowani gospodarką planową wcieliili w życie system odgórnego zarządzania państwem, rozciągającego się od przemysłu po kulturę i życie prywatne. W systemie tym niemożliwe jest istnienie zarówno niezależnych organizacji, jak i jednostek. Rząd, miast koncentrować się na rozwiązywaniu nabrzmiałych problemów społecznych, zajmuje się organizacją produkcji, dostawą części zamiennych, wpływa na tworzenie kultury, pisanie książek i malowanie obrazów. Sterowanie to dosięga również życia prywatnego, które wykształcone na przestrzeni stuleci, przybrało obecnie postać tzw. "socjalistycznych form rekreacji": grupowy sport, wycieczki, grupowe chodzenie do teatru, itp.. Takie formy spędzania wolnego czasu również nie pozostają bez wpływu władzy, która je orga-

nizuje i sprawuje nad nimi kontrolę.

Stworzona do sterowania wszystkimi detalami państwa ogromna biurokratyczna machina ma jednak cały szereg wad, a wszystkie z nich /lub większość/ wypływają ze wspólnego źródła: zbudowana jest ona bowiem w oparciu o jednostki ludzkie /a nie roboty/, z żywej tkanki /a nie z minerałów/ oraz nakierowana została na osoby, które przecież myślą i mają swoje potrzeby. Z tego powodu właśnie próby zunifikowania społeczeństwa, traktowane w marksistowsko-leninowskiej doktrynie jako wymóg konieczny, każdorazowo kończą się fiaskiem. Aby utrzymać system narzucony przez ZSRR, steruje się tylko fasadą, za którą odnaleźć można nieudolność w prawdziwym zarządzaniu, destrukcję, łatanie dziur zagranicznymi pożyczkami.

Jedynym rozsądnym wyjściem byłoby wyłączenie spod tego sterowania całej gospodarki wraz z odpowiednio szerokimi przyległościami, mającymi na nią wpływ. Ale w myśl pryncypów byłoby to przedsięwzięcie zgoła antysocjalistyczne, na co ZSRR bezwzględnie zgody wyrazić nie może. Niemniej jednak, ponieważ trociny wszędzie się sypią /informacja ta przebija się nawet w oficjalnych środkach masowego przekazu/, przeto dużo mówi się o reformie gospodarczej i różnych jej problemach. Są to jednak wspomniane przeze mnie wcześniej bezwartościowe głosy, przypominające kojące nerwy "brzęczenie ula", które nie pobudzają do jakichkolwiek zmian, a jeśli już - to realizując jedynie te elementy, które nie ograniczają omówionej wyżej zasady sterowalności.

Wypracowane w okresie powojennym koncepcje instrumentalnego traktowania gospodarki, jak i całego społeczeństwa, prowadzą do ustawicznego gnienienia starego ciasta. A ponieważ czas płynie, a ludzie zniechęciliby się i znudzili ciągłym powtarzaniem tego samego, dlatego dekoracje muszą się zmieniać. Rozwiązują się stare organizacje, powołuje nowe, zmianie ulegają nazwy związków zawodowych, zmieniają się ludzie na stanowiskach - a wszystko po to, aby pozostać wiernym zasadzie pełnej sterowalności i pełnej kontroli. Te pozorne działania, wprowadzające się do rzeczywistych ruchów w nazewnictwie, mają za zadanie odwrócenie uwagi społeczeństwa od zasadniczych problemów i stworzenie pseudo-życia politycznego, całkowicie kierowanego przez komunistyczną partię. I tu rzeczywistość niewiele różni się od orwellowskiej wizji.

Powinniśmy zdawać sobie sprawę, że naukowa teoria socjalizmu, bazująca na filozofii marksistowskiej, rozwinięta przez Lenina, a następnie przez niego i kolejne władze na Kremlu obrócona przeciwko ludzkości, jest jedną z wielu i to nie najlepszą. Zamiast koncentrować uwagę ludzi na ustawicznym rozwoju, zmusza się ich do szerzenia bezsensownych idei budzących frustrację i niezadowolenie.

Niewątpliwie, istnienie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność", a co za tym idzie - pluralizmu związkowego, byłoby pierwszym wielkim krokiem na drodze do pozytywnych przemian w radzieckim bloku. Niestety, w państwie komunistycznym na drodze tej stoją dwie przeszkody: pierwsza - niezależność, a zatem - niesterowalność, co w oficjalnej retoryce określa się zbiorczym mianem "antysocjalistycznej rewolty"; druga - destruktywność takiego związku, przy jednoczesnym założeń /i tylko w takim wypadku/, że całości gospodarki nie wyłączy się spod komunistycznego sterowania. Tym samym oparcie gospodarki na zasadach samofinansowania przedsiębiorstw jest tu warunkiem koniecznym, bez niego bowiem "Solidarność" nabiera cech partii politycznej, zrzeszającej wszystkie możliwe siły, programowo pozbawione swobody działania, posiadających, co najwyżej, możliwość protestu. Dla nich jednak ramy związku zawodowego są zbyt ciasne. Komuniści, nie chcąc dopuścić do jakichkolwiek zmian, zlikwidowali cały związek, udzielający również schronienia reformatorom. Z tego, że takimi byli, nie ma co robić tajemnicy, bo właśnie reforma gospodarki jest tematem numer jeden. Dlatego też wszelkie dyskusje na temat: "kto jest większym patriotą?" oraz: "ilu było rewizjonistów w Solidarności?" są zupełnie nie na miejscu. Nie o to przecież chodzi. Szermierka epitetami, w której rej wodzi komunistyczna propaganda, udziela się również komentatorom z radia Wolna Europa, kierując

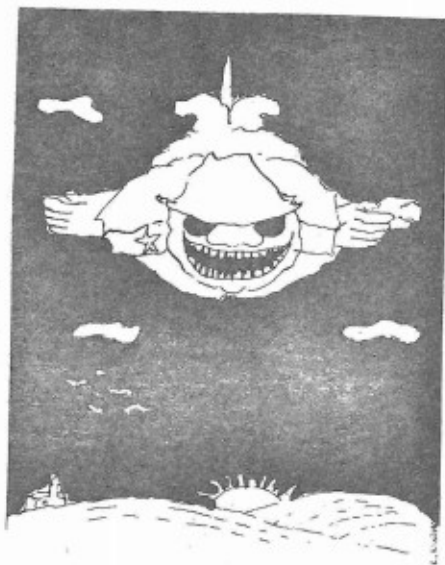
często uwagę słuchaczy w niewłaściwym kierunku, a szkoda...

Walka społeczeństwa polskiego nie jest bowiem, jak próbuje przedstawić reżimowa prasa, walką dla walki, ale zmaganiem o podstawowe prawa człowieka i taką formę komunistycznego systemu /skoro już nie może na razie być innego/, aby mógł ona zapewnić podstawowe potrzeby ludzi. Zaproponowane więc w Polsce reformy należy oczywiście traktować jako wielki krok naprzód. Z żalem trzeba stwierdzić, że znaczna część radzieckiej inteligencji nie jest w stanie, posługując się własną wyobraźnią, wyjść poza ramy systemu ZSRR, a na wszelkie dywagacje odnośnie "prawdziwej ekonomiki" reaguje lękiem albo odruchem obronnym, tj. nieuzasadnioną agresywnością. Postawę taką reprezentowali też liczni radzieccy naukowcy, przystąpi w okresie działania "Solidarności" do polskich zakładów w charakterze "obserwatorów". Pomimo licznych dyskusji jedyny wniosek, jaki potrafili z nich wynieść, brzmiał: "kontrewolucja!" No, cóż...

Daleki jestem od popierania kolaboracji z totalitarną władzą, ale uważam, że najlepszym rozwiązaniem byłoby przekonanie naszych wschodnich sąsiadów o potrzebie daleko posuniętych zmian. Jest to wprawdzie zagadnienie niestety nie trudne. I tu zdania są podzielone: radykałowie popierają postawę bezkompromisowej odmowy wszelkich kontaktów z władzą, optując nawet w kierunku zastosowania przemocy, inni uważają, iż jedynie perswazja dać może jakieś owoce. Pierwsza metoda, połączona z wieloma ofiarami śmiertelnymi, być może jest w stanie zapewnić szybsze rezultaty, ale druga może dać bez porównania trwalsze wyniki. Wymaga ona jednak, jako warunku podstawowego, wysoko rozwiniętej świadomości społecznej i odporności na wszelkie próby złamania ze strony totalitarnej władzy. Ludzie powinni zdawać sobie sprawę z tego, co jest słuszne na drodze do osiągnięcia zamierzonego celu. Niestety, przy braku wyrobienia politycznego, padają często ofiarą manipulacji montowanej przez władzę, idą na łatwiznę zdradzając ideały w imię lepszego życia lub zachęstują się samą władzą /a w totalitarnym systemie o to nie trudno/.

Mimo wszelkich przeszkód walkę oczywiście należy kontynuować, gdyż cel, jaki jej przyświeca, jest godny nas, Polaków, prowadzi bowiem do zapewnienia pokoju w Europie i międzynarodowej współpracy.

Jarosław DĄBKOWSKI



LATAJ AEROFLOTEN
SKORO CI SZKODZI INNYM SAMOLOTEM

L. KULSKI (AUSTRALIA)

Agentura

(Część I)

W. M. Alexander

W numerze 1/8 pisma pt.: *Prawda-Wywołanie* z zainteresowaniem przeczytałem artykuł ks. P. Włoczyka *O donosicielstwie*. Zwracam uwagę czytelnika na brzmienie tytułu, albowiem samo pojęcie "donosicielstwa", aczkolwiek określa moralnie naganne zjawisko, nie rości sobie pretensji do rzeczowego omówienia kwestii form i metod tajnej pracy operacyjnej, jaką postępują się w PRL, na przykład, MO i SB czy MSW i inne organa. Autor potraktował zagadnienie ze ściśle moralnego punktu widzenia, do czego upoważnia go znana, nieugięta postawa żołnierza na froncie walki z zaktamaniem. Odnoszę wrażenie, że bardziej chodziło mu o sprowokowanie dyskusji, z czym zresztą wyraźnie zwraca się do czytelnika, niż o rzeczowe potraktowanie tematu. Ale tu i ówdzie, z konieczności musi autor zejść z poziomu teologii i filozofii i wkroczyć w dziedzinę rzemiosła, jakim jest tajne zbieranie informacji; wówczas potyka się o atrapy pojęć, związanych z tym procederem, bądź też proponuje dyskusyjne rozwiązania. Oczywiście, rozwiązania bez zarzutu z teologicznego punktu widzenia, ale z tym zastrzeżeniem, że mieć on będzie do czynienia z ludźmi, którzy przynajmniej na odległość wzrokową pozostają wraz z nim w kontakcie z przedmiotem moralności. Należy autorowi oddać pełnię honorów za ocenę społecznych skutków "donosicielstwa", jak i niezaprzeczalnemu wnioskowi, że stotalitaryzowanie prac operacyjnych służy właścicielom PRL do utrwalenia swej władzy przez osłabienie narodowej godności. Z braku miejsca nie podejmuję polemiki z autorem na temat sprzyjających warunków, jakie stworzył Kościół Prawosławny w rozprzestrzenianiu się donosicielstwa w ZSRR. Uwagę chciałbym skoncentrować na "technicznej" stronie donoszenia, czyli na jednej z form tajnej pracy albo jeszcze ściślej - na pracy agenturalnej. Sformułowanie takie odpowiada oficjalnej terminologii i jak łatwo spostrzec, różni się od pojęcia "donosicielstwa", łączącego w sobie opis metod i środków wraz z oceną moralną.

Praca agenturalna jest tylko jednym z filarów szerszego pojęcia, opatrywanego mianem "pracy operacyjnej". Stanowi tylko jeden z jej elementów składowych, obok których występują również obserwacja, systemy kartotekowe, podsłuchy pokojowe, inwigilacja korespondencji, nasłuchy radiowe, biura badań dokumentów, itp.

Praca agenturalna jest zatem jednym ze źródeł poufnego zbierania informacji, nie będąc inwigilacją, jak to błędnie zostało przedstawione w artykule *O donosicielstwie*. Inwigilacja bowiem jest formą zbierania informacji z różnych źródeł o osobach, środowiskach lub obiektach, co do których zachodzi domniemanie, iż wiadomości te mogą się kiedyś przydać. Wyższą formę inwigilacji stanowi tzw. "sprawa operacyjna", czyli aktywna forma gromadzenia informacji o środowisku przestępczym /kryminalnym, gospodarczym, politycznym, itp./ z zaangażowaniem agenturalnych źródeł informacji oraz z wykorzystaniem źródeł informacji z innych pionów technicznych /telefon, korespondencja, tajna rewizja/.

Natomiast niższą formą inwigilacji są teczki obiektowe, zaprowadzane w każdym zakładzie pracy, gdzie gromadzi się ogólnie dostępne informacje o produkcji i załodze.

Po tym wstępnym, skrótowym zarysie, należałoby wyjaśnić jeszcze kilka podstawowych spraw związanych z donosicielami. Otóż najbardziej rozpowszechnioną formą są tzw. "osoby zaufane". Należą do nich ludzie, którzy udzielają jednorazowo lub sporadycznie jakiejś informacji, przyjmując czasami wynagrodzenie i którym nie wolno powierzać żadnych zadań do wykonania. Nie pozyskuje ani nie werbuje się ich do współpracy, a ich usługi są w mniejszym lub większym stopniu dobrowolne. Rekrutują się oni spośród tych wszystkich sojuszników ustroju, którzy zazwyczaj z pobudek osobistych - tych najniższych - "donoszą uprzemie". Ten krąg ludzi - to największe dno moralne narodu - charakteryzuje się tym, że jest ich proporcjonalnie najwięcej w środowiskach inteligentnych, przyzwyczajonych do załatwiania swoich brudnych spraw przy pomocy innych rąk.

Dla społeczeństwa największe niebezpieczeństwo stanowią właśnie owe "osoby zaufane" z uwagi na ich liczebność, niewspółmiernie większą od wszelkiego innego rodzaju agentów i informatorów.

Hierarchia werbowanych tajnych współpracowników rozciąga się od informatora przez agenta do rezydenta. Różnią się od siebie stażem pracy, stopniem wypróbowania oraz zakresem uprawnień w realizacji zadań operacyjnych. Do osób werbowanych należą również właściciele lokali kontaktowych, czyli miejsc spotkań z tajnymi współpracownikami.

Zasadami werbunku jest współpraca dobrowolna, tzw. "uczucia patriotyczne" i materiały obciążające. Z wyjątkiem werbowanych na tzw. "uczucia patriotyczne", dwie pozostałe grupy zawsze są w jakimś stopniu szantażowane.

W grupie tajnych współpracowników na "uczuciach patriotycznych" mieszczą się członkowie PZPR, łatwi do szantażowania, bo zazwyczaj pracują na chwiejnych stołkach administracji państwowej oraz, o ironio, wszyscy ci, którzy z najniższych pobudek moralnych, najczęściej - zemsty lub zazdrości, sami oferują swoją współpracę.

Informowanie, meldowanie, zgłaszanie i donoszenie - wszystkie te pojęcia mają swoje agenturalne znaczenie i zakotwiczone są wyraźnie w systemie PRL. Na przykład, członkowie PZPR mają statutowy obowiązek zgłaszania dostrzeżonych nieprawidłowości w miejscu pracy lub środowisku. Za niedopełnienie go może zostać wydalony z partii, co niemal automatycznie powoduje utratę stanowiska.

Wszyscy pozostający w stosunku służbowym z państwem lub organami samorządowymi, czyli urzędnicy lub pracownicy umysłowi, nie korzystający z czynnych praw urzędniczych, za zaniedbanie obowiązku meldowania zjawisk negatywnych z punktu widzenia państwa, mogą być pociągnięci do odpowiedzialności karnej z paragrafu stanowiącego o niedopełnieniu obowiązków służbowych.

Członkowie ORMO mają obowiązek składania pisemnych raportów /donosów/ co najmniej jeden raz w miesiącu. To samo dotyczy komitetów blokowych; podobne zadania stawia się straży przemysłowej, radom zakładowym, itp., sporządzającym raporty o stanie bezpieczeństwa.

W systemie PRL, podobnie jak i w każdym kraju bloku wschodniego, zbieraniem informacji poufnych zajmuje się wiele resortów i pionów administracji państwowej. Istnieją jednak instytucje, którym przede wszystkim stawia się takie zadanie. Należą do nich: Ministerstwo Spraw Zagranicznych, II Oddział Sztabu Generalnego MON, attachaty wojskowe PRL w innych krajach spoza Układu Warszawskiego, Wojskowa Służba Wewnętrzna, Wojska Ochrony Pogranicza, Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, wszystkie piony kadrowe i polityczne we wszystkich rodzajach broi, komisje poborowe, itp.

W resorcie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zbieraniem informacji ze źródeł osobowych, czyli pracą agenturalną, zajmują się, jako zadaniem głównym: II Oddział MSW, Oddział Śledczy, Oddział II /do spraw kryminalnych/ i Oddział IV /do spraw gospodarczych/ Komendy Głównej MO, służby tzw. aresztów śledczych aż do najniższego szczebla - i w dół ich odpowiedniki w komendach wojewódzkich, dzielnicowych, miejskich.

Identycznie przebiega ta struktura uprawnień w Służbie Bezpieczeństwa, która poza nazwą, nie ma nic wspólnego z MO. A już w zakresie prac operacyjnych - zupełnie nic.

W pionie MO przedłużeniem jej uszu są satelitarne ORMO, ROMO, organizacje kombatantkie i poprzednio już wspomniane inne służby, jak Wojewódzki Inspektorat Ochrony Przemysłu, itp.

W resorcie Ministerstwa Sprawiedliwości stosunkowo silnie rozbudowany jest pion tzw. Działów Ochrony znajdujących się w każdym więzieniu, w którym personel formalnie tylko resortowi temu podlega, natomiast w rzeczywistości całkowicie wypełnia zadania SB. Pion ten wraz z jego pracownikami /wychowawcy, lekarze itp./ tak dalece są podporządkowani SB, że tylko najwyżsi rangą urzędnicy Ministerstwa Sprawiedliwości mają prawo go kontrolować. Innym, jak np. milicji nie wolno nawet wiedzieć o zadaniach Działów Ochrony.

Jako tajni współpracownicy w Ministerstwie Sprawiedliwości ważną rolę odgrywają ponadto wszyscy sędziowie penitencjarni, od których zależą losy skazanych. Ponieważ jest to jedno z najbardziej atrakcyjnych stanowisk dla łapówkarzy, to też powołuje się na nie wyłącznie doświadczonych agentów SB, jak najgorliwiej wykonujących każde polecenie. Muszą drżeć, by ktoś z podwładnych nie zajął ich miejsc.

Pracą agenturalną zajmuje się również ubocznie Ministerstwo Finansów, Resort Głównego Urzędu Ceł, Urząd Morski, Urzędy Probieczne i wiele innych w zakresie ustawowych lub resortowych kompetencji.

Analizując tę wielotorowość zbierania informacji w systemie rządzenia w PRL, zapytać by się można o przyczyny tego podziału. Odpowiedź jest stosunkowo prosta: nikomu się nie dowierza. Ta wielotorowość, podobnie jak wiele innych aparatów kontroli, tak jak dualizm aparatu gospodarczego i administracyjnego /ten oficjalny i jego odpowiednik w Komitecie partyjnym/ wynikają, wbrew wszelkiej logice, tylko i wyłącznie z braku zaufania.

Cechą najbardziej charakterystyczną tych rozbudowanych struktur jest praktycznie zanik współpracy między nimi i nie chodzi tu tylko o brak wymiany informacji, ale o wręcz wzajemne okłamywanie się co do ich posiadania. Ilością i wielotorowością aparatów osiągnięto jakościowo efekt odwrotny. Naturalnie, sytuacja taka jest w wielu przypadkach zjawieniem dla ludności.

Powody owej nieufności tkwią głębiej w naturze systemu komunistycznego i można z absolutną pewnością przyjąć, że we wszystkich krajach Wschodniej Europy są takie same. Ba, we wszystkich krajach rządzonych dyktatorsko nawet muszą być takie same. A wynika to stąd, że systemy wielopartyjne zastąpione zostały systemami wieloklikowymi, walczącymi między sobą, które oręż wzajemnej dyskredytacji wykorzystują jako narzędzie walki.

Animozje między wywiadem wojskowym a dwoma innymi potentatami są aż tak dalekie, że nie do pomyślenia jest wejście SB czy MO na teren działania wojska. Geneza podziału na strefy wpływów sięga czasów powstawania nowego państwa, kiedy to w okresie tworzenia się struktur władzy, instytucje te zaciekle walczyły między sobą o wpływy, a z uwagi na preferencje "ideologiczne", na przykład, UB mogło pozwolić sobie na odgórne traktowanie MO, takie samo, z jakim dziś MO odnosi się do ORMO. Są dowody na to, że SB werbuje agentów do zbierania informacji o MO i odwrotnie.

W tej walce klik na korzyść SB świadczy hermetyczność jej szeregów i lepsze wykształcenie, zaś na rzecz MO - jej ilość. Dodać jeszcze należy, że wbrew wspólnemu szyldowi, wymiana kadrowa między tymi pionami jest bardzo skromna. Dzisiaj, po kryształowej nocy Jaruzelskiego, MO uzyskało kilka punktów przewagi nad konkurentem. Tym bardziej, że SB nie potrafi nawet odszukać ukrywających się działaczy "Solidarności". Dodatkowe punkty uzyskała jeszcze MO przez wzrost zapotrzebowania na jej zomowskie pałki, podczas gdy SB potrafi bić tylko w więzieniu, nie dysponując odpowiednikiem ZOMO.

Pozostałe resorty, które zajmują się pracą agenturalną, infiltrowane są przez główny tercet i świadczą nawet dla nich pewne usługi, wprawdzie w ubocznych, ale ważnych dziedzinach zdobywania informacji spoza źródeł osobowych. Na przykład, Ministerstwo Łączności - w inwigilowaniu korespondencji, ewidencji banknotów zachodnich przychodzących w listach /Urząd Poczta-Komunikacyjny Nr 2 w Warszawie/, kartoteka przesyłanych paczek krajowych w UPT Bydgoszcz, czy też usługi na rzecz oddziału "T" w podstuchach telefonicznych, albo też Główny Urząd Ceł - swoją kartotekę przychodzących z zagranicy paczek.

Należy jeszcze wspomnieć, że wszystkiego typu kontrole działające w PRL, czy to państwowy NIK, czy resortowy PIH, finansowy IKR i setki innych, są w pierwszej kolejności źródłem informacji dla wspomnianych aparatów.

Każdy z potentatów ma jakąś wtyczkę u konkurenta i w ten sposób kontrolują swój stan wiedzy, poświęcając stosunkowo dużo czasu i troski na to, żeby rywal nie przewyższał go ilością posiadanych informacji, ani ich ciężarem gatunkowym i by nie mógł zniecka zadać druzgocącego ciosu.

Można przyjąć za pewnik, że mimo monstrualnych rozmiarów tych różnych Instytucji, tylko część posiadanych przez nie informacji może być wykorzystana. Znaczną część magazynuje się w arsenałach przeznaczonym do utrzymywania równowagi materiałów obciążających między resortami. Ich dalszy wzrost w żadnej mierze nie przyczynia się do zwiększenia stopnia "przerobionych" informacji. Nastąpiło pełne nią nasycenie, skutkiem czego ich jakość musi się obniżyć i prowadzić do uzupełniania pełnej informacji terrorem. Najlepszym potwierdzeniem tej prawidłowości są częste ostatnio przypadki katowania aresztowanych.

Ilość zarejestrowanych źródeł informacji /a więc bez osób zaufanych/ jest cyfrą płynną. Przed kilkunastu laty, w okresie Gomułki, w półmilionowym mieście wojewódzkim liczba ta z dużym przybliżeniem wynosiła 2,5 tysiąca osób, podzielonych w głównej mierze między MO /ok. 1200/, SB /1000/ i resztę służb. Brak jest danych ogólnopolskich, ale od roku 1970 szczególnie SB poczyniła w tej mierze postępy, działając głównie wśród studentów i inteligencji. Brak całkowicie porównywalnych danych z okresu okupacji i z ZSRR. Ale prym w krajach komunistycznych wiedzie w tej materii nie ZSRR, lecz NRD. Wiele przyczyn składa się na taki stan rzeczy. Jednakże pod tym względem niedoścignione były Węgry w 1956 roku. Na około 10 milionów mieszkańców było około 1,5 miliona donosicieli różnej maści. Stąd też, głównie stąd, tak krwawy charakter miały rozprawy, do jakich dochodziło na ulicach Budapesztu. Wyłącznie na podstawie budapesztańskiego przykładu ukierunkowano dalszy rozwój rozbudowanej sieci informacyjnej, stawiając nacisk na jakość, a nie na ilość. Wyciągnięto wnioski z tych doświadczeń: za dużo agentów wisi na latarniach, ponadto - ilość zawsze prowadzi do obniżenia jakości i dekonspiracji.

Podsumowując dotychczasowe uwagi, możemy przywołać dewizę z czasów Nerona, głoszącą, że kto chce wiedzieć wszystko - nie wie nic.

U ZRODEŁ TOTALITARYZMU

...oczywiście - totalitarnego systemu zbierania wszystkich informacji; o wszystkich, informacji potrzebnych i niepotrzebnych. Logicznie rzecz biorąc, informacje należy gromadzić docelowo. Cechą ludzi doświadczonych w tym względzie jest umiejętność oceny wiadomości i kojarzenia fragmentów mozaiki w całość

obraz. Na taką logikę właściwie nie ma miejsca w systemie komunistycznym, gdzie każdy jest potencjalnym lub faktycznym wrogiem. Nawet w samym aparacie gromadzącym informacje też tkwi wróg systemu.

Autor artykułu *O donosicielstwie* pisze: *Donosicielstwo prayszało do nas ze Wschodu wraz z totalitaryzmem sowieckim*. Tylko częściowo zgodzić się można z tym stwierdzeniem. Zastępując pojęcie "donosicielstwa" określeniem "totalitarnego zbierania informacji ze źródeł agenturalnych" musimy Związkowi Radzieckiemu odebrać palmę pierwszeństwa.

Samo konfidencjonalne gromadzenie danych przechodziło w dziejach ludzkości różne metamorfozy. Przeobrażało się z niewinnych form zbierania danych statystycznych, takich jak dzisiaj ankiety uliczne, w informacje o siłach przeciwnika dla oceny jego potencjału wojskowego i następnie zaadaptowane zostało na użytek policji. Punktem zwrotnym w historii nie były jednak wydarzenia w Rosji, lecz wojna francusko-pruska. Najnowocześniejsze i wzorowe w swej strukturze państwo pruskie przygotowało zwycięstwo nad Francją, wyposażając swą armię w totalnie zebrane informacje. Oczywiście jest to przykład klasycznej formy gromadzenia danych bezpośrednich i daleko mu do dzisiejszego komputerowego wartościowania informacji pośrednich i wyciągania bezpośrednich wniosków.

Rozpadające się państwo Rosji carskiej sięgnęło po pruskie wzory i próbowało się ratować terrorem policyjnym. Policja w walce z nihilizmem musiała pośtużyć się najpierw pracą konfidencjonalną. Oczywiście miała po swojej stronie moralnej sojusznika w Kościele Prawosławnym, podobnie jak naturalnym sojusznikiem wszystkich walczących z komunizmem jest Kościół Katolicki. Ale wniosek autora, pozwalający na doszukiwanie się duchowych źródeł totalitarnego zbierania informacji agenturalnych w Kościele Prawosławnym, wydaje się wybiegać zbyt daleko. Jak bardzo by chcieć, nie można jednak przeceniać jego roli w sytuacji politycznej, w jakiej znalazł się pierwszy i chyba jedyny rząd "robotników i chłopów", który miał przeciwko sobie wszystkich niemal robotników i chłopów, wszystkich mieszkańców miast i wsi.

Polityczna rola Kościoła Prawosławnego w Rosji była w dziedzinie kształtowania świadomości politycznej społeczeństwa na pewno nie tak godna pochwały, jak Kościoła Katolickiego w Polsce, ale wpływ na ten stan rzeczy miały inne czasy, inne warunki obu państw, inny poziom cywilizacji. Inna musiała być rola kościoła w okresie upadku państwa katolickiego, a inne były pokusy pozyskiwania dusz dla prawosławia wraz z rozszerzającym się imperializmem rosyjskim.

W każdym razie, nowoczesne kaprysy historii, jakimi są dyktatury sprawowane przez garstki rządzących wbrew woli rządzonych, utrzymać się mogą przy władzy tylko przy pomocy terroru. Jednym z jego narzędzi - i to nie najważniejszym - jest system totalitarnego zbierania informacji. Podkreślam tutaj słowo "narzędzie" i jeśli to właśnie narzędzie chciał autor potępić moralnie lub kanonicznie, to gotów jestem pójść z nim w szranki. Sedno sprawy leży nie w środkach, ale w celach. Rozbicie termometru, który pokazuje gorączkę pacjenta, nie ma wpływu na jego wyleczenie. Sama zaś choroba przyszła p r z e z ZSRR do PRL, ale nie z ZSRR.

Ciąg dalszy nastąpi

W. M. ALEXANDER

Wszelkie prawa zastrzeżone

Na Kremlu bez zmian

Leszek Woźniak

Nie łatwe jest życie czytelnika radzieckiej prasy. Stwierdzenie takie wypowiadam na podstawie osobistych doświadczeń w tej dziedzinie, zdając sobie jednocześnie sprawę z faktu, iż nie wyraża ono żadnej rewelacji, bowiem już 60 lat temu profesor Preobrażyński, wielki chirurg i bohater powieści Bułhakowa *Psie serce*, ostrzegał: *Niech was Bóg broni przed czytaniem do obiadu radzieckich gazet*. Ostrzeżenie to oparte było na ściśle naukowych danych. *U siebie w klinice obserwowałem około 30-tu pacjentów opowiadał profesor. Pacjenci nie czytający gazet, czuli się znakomicie. Natomiast ci, którym polecałem lekturę "Prawdy", tracili na wadze... Mało tego. Przejawiali obniżony oddech kolanowy, zmniejszony apetyt oraz wyraźne przygnębienie.*

Minione dziesięciolecia w całej rozciągłości potwierdziły i dziś aktualne wywody profesora. Wystarczy bowiem zajrzeć do jakiegokolwiek gazety radzieckiej, by natychmiast odczuć niepokojące objawy w swym organizmie.

Na początku sierpnia moskiewska *Prawda* opublikowała dane o rozwoju przemysłu w ZSRR za ostatnie 7 miesięcy. Według nich wzrost produkcji wynosi 3,8% /zamiast zaplanowanego 4,1%/, a wydajność pracy zwiększyła się o całe 3,1% /planowano 3,3%/. Tym niemniej *Prawda* jak zwykle donosi, iż plan został wykonany a nawet przekroczony, choć... nieco pogorszyły się wskaźniki przeróbki ropy, produkcji cementu, traktorów itd. Przyczyny owego pogorszenia są zupełnie jasne, przynajmniej dla rządzącej ekipy: niska wydajność oraz słaba dyscyplina pracy. Te właśnie negatywne zjawiska uznano za zasadniczą przeszkodę na drodze do lepszego jutra i im właśnie zdecydowaną walkę wydał generalny sekretarz Jurij Andropow , wprowadzając w życie swoje słynne już "drugie prawo". Jego sens jest dostatecznie jasny, a co najważniejsze - zgodny z marksistowską doktryną, likwiduje ono bowiem pojęcie robotnika radzieckiego jako odrębnej jednostki poprzez prosty zabieg wtłoczenia go w ramy tzw. kolektywu robotniczego, poza którym nie może on praktycznie istnieć.

Kompetencje kolektywu rozszerzono wprost niebawale: ma on bowiem nie tylko wychowywać ideowo i politycznie, a więc poprzez pranie mózgu kształtować standardowego "homo sovieticus", ale również stanowić o jego najżywotniejszych interesach. Kolektywowi przyznano bowiem prawo do decydowania o tym, czy dany robotnik może odejść ze swego zakładu, czy też nie, przypisując go tym samym do miejsca pracy, tylko za zgodą kolektywu mogą się kształcić lub też nie, kolektyw wreszcie ma obowiązek organizować gospodarstwa przyzakładowe i żywić swoich członków. Ale najważniejszym jego zadaniem jest powiększanie wydajności pracy oraz dyscypliny w swoim zakładzie. Nie trzeba chyba dodawać, iż siłą motoryczną każdego kolektywu jest zakładowa organizacja partyjna.

Wszystkie te przedsięwzięcia są realizacją doktryny Andropowa, która głosi, że szybki marsz do przodu możliwy jest tylko dzięki planowaniu oraz d y s c y

plina. Żelazna dyscyplina właśnie stała się cudowną maścią, którą sekretarz generalny obficie smaruje skrzypiące tryby radzieckiej maszyny, tyle, że jak dotychczas nie przynosi to większych efektów.

Pojawienie się na moskiewskich ulicach patroli, które legitymują przechodniów dokonujących sprawunków w godzinach pracy, wprowadzenie nowych zarządzeń, w myśl których za każdy opuszczony bez powodu dzień roboczy odbiera się jeden dzień urlopu, jednym słowem - reanimacja metod z czasów Stalina, ma polepszyć obecną, "nienajlepszą" sytuację ekonomiczną kraju.

W połowie sierpnia odbyło się spotkanie Andropowa z weteranami partii, na którym poinformował on czcigodnych starców o zamiarze wprowadzenia pewnych zmian w ekonomice radzieckiej. Właśnie im, starym wyjadaczom partyjnym, najmniej chyba zainteresowanym przeprowadzaniem jakichkolwiek reform, oświadczył, że wcześniejsze próby wyprzedzenia krajowej ekonomiki z zastojem zakończyły się niepowodzeniem, ponieważ: *ci, którzy je podejmowali, nierniadeko sadowali się półowicznymi osiągnięciami i nie mogli przesygnąć inercji. Teras trzeba odnabijać zamiedbania, a do tego potrzebne są zmiany w planowaniu, zarządzaniu i całym mechanizmie gospodarczym.*

Fakt rzeczywistego planowania zmian w ekonomice potwierdzały poufny dokument, który przypadkowo parę tygodni temu trafił do rąk zachodnich dziennikarzy akredytowanych w Moskwie. Liczy on bez mała 30 stron, opracowany został przez grupę uczonych i specjalistów na zlecenie radzieckiego kierownictwa, a rozpatrzono go na zamkniętym seminarium zorganizowanym przez Akademię Nauk ZSRR, sekcję ekonomiczną KC KPZR i Gosplan w kwietniu br. Dokument zawiera naukową analizę obecnego stanu radzieckiej gospodarki wraz z zarysem przypuszczalnych dróg jej rozwoju. Jego myślą przewodnią jest teza, iż scentralizowany system zawiadywania gospodarką narodową przeżył się i w obecnym czasie hamuje rozwój ekonomiki, jak również nie może zabezpieczyć pełnego i efektywnego wykorzystania umysłowych i roboczych zasobów kraju. Autorzy opracowania posuwają się w swych stwierdzeniach dalej, dochodząc do zupełnie rewelacyjnych, jak na stosunki radzieckie, wniosków, a mianowicie, iż przyczyną problemów jest przepaść leżąca między moskiewskim Gosplanem, a jednostkami przemysłowymi; podejmowane w stolicy decyzje nie uwzględniają bowiem konkretnych warunków panujących w oddzielnych rejonach czy zakładach przemysłowych. *Współczesny system - piszą autorzy dokumentu - stworzony był za czasów Stalina. Wtedy ludzie pełnili rolę śrubki w maszynie ekonomicznej, rolę, którą postawienie odgrywali. Od tego czasu system ten, choć ulepszany i poprawiany, nigdy nie stał się obiektem jakościowej przebudowy, która uwzględniłaby sasze w społeczeństwie głębokie zmiany. Dotychczasowe próby zreformowania gospodarki zakończyły się niepowodzeniem, bowiem ich inicjatorzy nie uwzględniali tych zmian a przy tym natrafiali na zdecydowany opór partyjno-gospodarczego, biurokratycznego aparatu.*

Sam fakt powstania dokumentu zdaje się wskazywać, że nareszcie na Kremlu zaczyna się poważniej traktować pewne zjawiska, których, jak dotychczas, nawet nie zauważano, a to z kolei świadczyłoby o zbliżaniu się nowego rodzaju "odwilży", przynajmniej na polu ekonomiki. Nic dziwnego, że cała ta sprawa wzbudziła duże zainteresowanie na Zachodzie.

W tym miejscu należało by się jednak zastanowić nad pewnym szczególnym zbiegiem okoliczności. Otóż dokument ów "wpadł" w ręce zachodnich dziennikarzy akurat w czasie, gdy w USA rozważano możliwość zniesienia całego szeregu nałożonych na ZSRR sankcji, m.in. zakazu eksportu amerykańskiego wyposażenia do wydobycia oraz przeróbki ropy i gazu ziemnego. W tej sytuacji pogłoski o zamierzonych reformach radzieckiej gospodarki nabierają istotnego znaczenia propagandowego, nie wiadomo tylko, ile w nich prawdy i czy cała sprawa nie jest po prostu zręczną mistyfikacją spreparowaną przez wiadome "organy".

Każdy, kto choć trochę orientuje się w realiach funkcjonowania "krajów władzy ludowej" doskonale zdaje sobie sprawę z tego, iż socjalistyczna gospodarka

może w niezmienionej, skompromitowanej formie przetrwać jeszcze długo a zmiany zajdą w niej o ile wydarzy się rzecz niemożliwa, tzn. priorytet przyznany zostanie ekonomice, a nie jak dotychczas - ideologii.

Nagabywany przez zachodnich dziennikarzy przewodniczący Gosplanu, Bajbakow, stwierdził, iż pewne zmiany istotnie nastąpią, tyle że wprowadzane będą *powoli i ostrożnie; licza przedsiębiorstw o ograniczonej autonomii, owszem, więkkszy się, ale nie osnacza to wcale osłabienia centralnego planowania, a wprost przeciwnie - jego wzmocnienie*. W jaki sposób jest to możliwe, przebiegły Bajbakow oczywiście nie wyjawiał, podkreślając tylko, że nierentownych przedsiębiorstw kierownictwo radzieckie zamykać wcale nie zamierza, bowiem drogą komunistycznego działania każdy taki zakład można znów uczynić rentownym. Bezrobocia również w ZSRR nigdy nie będzie, *w odróżnieniu od kapitalistów, którzy mogą wyrzucić robotników na bruk my ich wychowujemy tak, by stali się w pełni świadomymi pracownikami*.

Metody owego "wychowania" oraz przynoszone przezeń efekty są powszechnie znane a jedyny wniosek, jaki się nasuwa, da się sformułować, że w Kraju Rad mówi się o zmianach, a wszystko toczy się po staremu. Oczywiście - do czasu. Należy bowiem zdać sobie sprawę z faktu, iż radzieckie wydatki zbrojeniowe wzrastają w tak szybkim tempie, że już za parę lat nieréformowana gospodarka może okazać się zupełnie niewydolna. Od 1970 do 1981 roku wydatki na przemysł zbrojeniowy wzrastały średnio o 6,5%, podczas gdy w tym samym czasie wzrost produkcji wynosił 4,8%. W ciągu 11 lat wydatki podwoiły się, choć w ciągu ostatnich dwóch lat tempo ich wzrostu zmalało do 2%, co właśnie odzwierciedla kryzysowy stan.

Nakłady na zbrojenia będą w najbliższych latach rosły w szybkim tempie, bowiem coraz doskonalsza technika wojenna wymaga coraz większych nakładów, a wzrost ten zachodzić będzie kosztem obcinania funduszy na rozwój przemysłu towarów konsumpcyjnych oraz innych gałęzi, nie mających bezpośredniego związku z militariami. Jak długo wytrzyma to ciągle zwiększające się tempo przeciążona i nie remontowana machina gospodarstwa ZSRR, nie wiadomo. Można tylko przypuszczać, że "laserowy straszak" Reagana, a tym samym wywołana nim próba stworzenia równoważnego, tak kosztownego uzbrojenia, znacznie ten upadek przyspieszy.

Na razie jednak na Kremlu nie widać zbyt wyraźnych oznak zaniepokojenia i towarzysz generalny sekretarz spokojnie może oddawać się swemu ulubionemu zajęciu - zaprowadzaniu w narodzie dyscypliny, to znaczy kręcenia bata na plecy swych podwładnych. Ponadto, jak każdy z "genseków", zaprowadza porządek w szeregach nomenklatury, co przyczyniać się ma do umocnienia jego wszechwładzy. I tak, na przykład, w końcu lipca zapadło postanowienie o wprowadzeniu w skład Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR zastępców do spraw politycznych, którzy, jak do tej pory, sprawowali swe funkcje tylko w armii. Oficjalnie twierdzi się, iż powinni oni być organizatorami i kierownikami politycznej, ideologicznej, wychowawczej oraz kulturalnej działalności MSW ale jasne jest, iż stanowi to krok, mający na celu roztoczenie przez Andropowa pełnej kontroli nad tym ministerstwem, opanowanym dotychczas przez "elementy breżniewowsko-szczełokowskie". Jak wiadomo, "mała czystka" przeprowadzona przez Andropowa, rozpoczęta się wkrótce po objęciu przez niego władzy, usunięciem ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych długoletniego przyjaciela Breżniewa - N. Szczełokowa i powierzeniem tego ważnego ministerstwa szefowi KGB, W. Fiedorcukowi.

Dalszy los przyjaciela zmarłego "genseka" nie jest godny pozazdrosczenia. Osadzony został on bowiem w areszcie domowym i oczekuje na proces, w którym ma być oskarżony o malwersacje socjalistycznej własności. Mówi się, że wyrok na Szczełokowie został już w części wykonany, bowiem w dniu aresztowania "popętniła samobójstwo" jego żona. Zdarzenie to wywołało duże zaniepokojenie w kręgach radzieckiej nomenklatury, przypomina ono bowiem stalinowskie metody władzy, kiedy to członków KC i Politbiura aresztowano nocą, a rozstrzeliwano już następnego dnia rano.

Leszek WOZNIAK

ROCZNICA REJESTRACJI SOLIDARNOŚCI WYSTAWA

Drodzy Koledzy!
Szanowni Panstwo!

Na drugą rocznicę rejestracji "Solidarności" przygotowujemy w Berlinie wystawę pt. "Solidarność w sztuce i dokumentacji". Od władz miasta Berlina Zachodniego otrzymaliśmy do dyspozycji sale wystawowe tzw. "Kunstetage", znajdujące się w centrum miasta. Maja one pow. około 100 m².

W wystawie zapowiedział swój udział polski artysta-malarz Andrzej Piwarski, mieszkający obecnie w Essen. Istnieje jeszcze możliwość zaprezentowania prac innych artystów, o ile treści ich dzieł odpowiada tematowi wystawy. Prosimy Was o powiadomienie zainteresowanych artystów o tej możliwości. O dalsze informacje prosimy zwracać się do redakcji "Poglądu". Zainteresowani udziałem w wystawie winni w jak najkrótszym czasie przedłożyć:

1. Fotografie prac, które chcą wystawić.
2. Życiorys artystyczny. Tekst może być w języku polskim, choć mile widziane będzie przedłożenie gotowego tłumaczenia na język niemiecki.

LICZYMY NA WASZĄ WSPÓŁPRACĘ

(35. FRANKFURTER BUCHMESSE)



**POLSKIE STOISKO
NA 35-TYCH
TARGACH KSIĄŻKI
WE FRANKFURCIE**

W dniach 12 - 17 października 1983 r. odbędą się we Frankfurcie/M. Międzynarodowe Targi Książki.

Swoje najnowsze publikacje zaprezentują na stoisku wydawnictwa: Polonia Book Fund Ltd (Londyn), Instytut Literacki (Paryż), "Pogląd" (Berlin Zachodni). Prezentowane będą również książki ukazujące się w kraju poza zasięgiem cenzury. Będzie to jedyne stoisko polskie z niezależną literaturą.

Halle 5, Stand Q 949

Jesteśmy sami...

Justyna Kamska

Największe dzieła światowej literatury mają to do siebie, że stają się aktualne w różnych okresach historycznych, często bardzo odległych od momentu ich powstania. Wynika to z uniwersalnego charakteru poruszanych w nich problemów. Ta prawda dotyczy również *Dzuma* Alberta Camusa, powieści, której moralne i polityczne treści odnosiły się bezpośrednio do hitleryzmu, ale pośrednio negowały przejawy każdego totalitaryzmu. Z tych właśnie względów *Dzuma* stała się dla nas nagle niezwykle aktualna, dlatego trudno się zgodzić z opiniami, iż adaptacja Kazimierza Brauna, przedstawiona przez Teatr Współczesny z Wrocławia podczas festiwalu "Berliner Festwoche" jest propagandowym wykorzystaniem tekstu Camusa, adaptacją "pod publiczność".

Wrocławski spektakl został pomyślany niekonwencjonalnie, przy czym zabiegi strictly sceniczne nie są wprowadzane tylko gwoli "udziwnienia", ale wynikają z przemyślanych założeń reżysera. Jest to przedstawienie "chodzone" - widzowie są uczestnikami akcji na scenie, dzięki czemu stają się nie tyle odbiorcami, co osobami dramatu. Następnie zostają podzieleni na trzy grupy - od tego momentu przedstawienie toczy się równoległe w trzech miejscach. Ten zabieg inscenizacyjny uświadamia nam, iż w momencie zagrożenia złem, którego personifikacjami są ubrani na czarno kelnerzy, nosiciele tytułowej "dzumy", jesteśmy sami; sami musimy dokonywać wyborów i znikąd nie powinniśmy oczekiwać pomocy. Obserwujemy, wciągnięci w rozgrywające się przed nami /i w nas?/ sceny, reakcje bohaterów, którzy muszą "znaleźć się" w najważniejszych, rozstrzygających sytuacjach życiowych. Towarzyszymy doktorowi Rieux w jego beznadziejnej, zdawałoby się, walce, obserwujemy pisarza, który wybrał emigrację wewnętrzną, schodził wreszcie do podziemia, skąd rozlega się dramatyczny głos zakonnika, wzywającego do wiary w zwycięstwo dobra nad złem, wiary zmanifestowanej pozostaniem w opanowanym "dzumą" świecie i podjęciem rzuconego wyzwania.

Adaptacja Kazimierza Brauna zmusza do oceny postaw tak człowieka uwikłanego w istniejące struktury "chorej" społeczności, jak i emigranta wewnętrznego, aż po emigranta we właściwym tego słowa znaczeniu. Każda z zaprezentowanych postaw budzi ambiwalentne uczucia, ale konstatacja, że nie należy uciekać przed złem, lecz podjąć narzucone wyzwanie - jest tu, na "berlińskim bruku" szczególnie istotna i odbierana niezwykle emocjonalnie.

Wędrowkę po trzech symultanicznych scenach kończymy wszyscy razem, powracając na widownię. Najpierw obserwujemy świetny teatr w teatrze - fragment z *Moliera*, grany przez coraz to nowe grupy aktorów, których kolejno eliminuje "dzuma". Ta metafora jest niezwykle przejrzysta - artyści mówią o sobie.

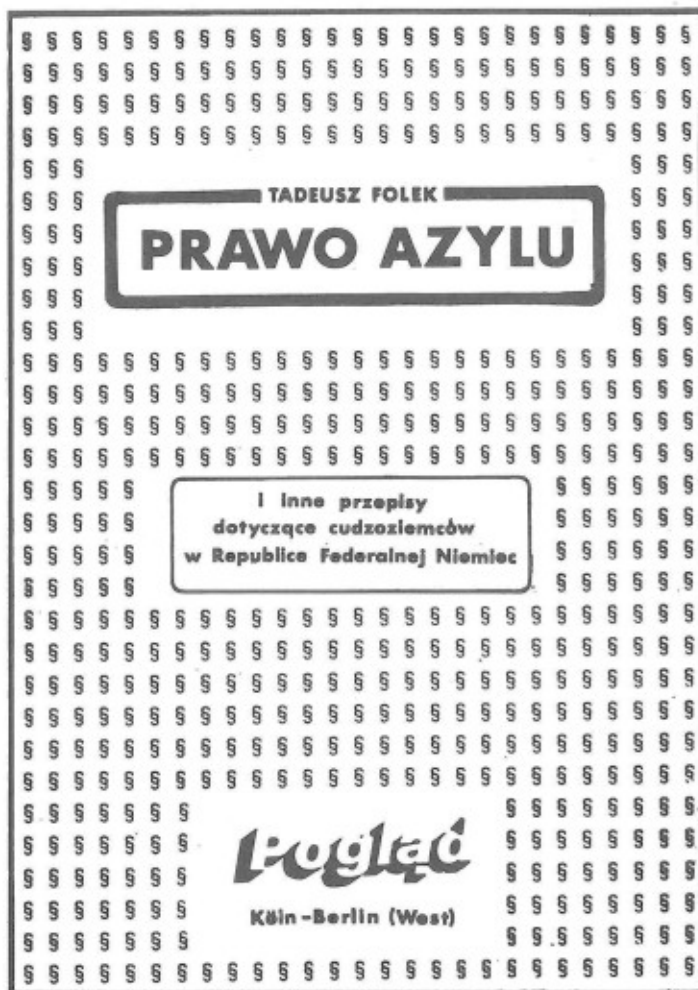
Nagle scena zostaje oddzielona od widowni ogrodzeniem z drutu kolczastego. "Zadżumieni" są odizolowani, muszą sami walczyć i podejmują te zmagania. Wygrywają, ogrodzenie znika, mogą do nas wrócić, lub my możemy być zmagania. Zaczyna się normalne życie. Ale czy rzeczywiście normalne? Czy już moment zwycięstwa nie jest skażony możliwością nowej "zarazy"? Nowego zła, wobec które-

go znów zostaniemy sami?...

Ostatnią scenę można również interpretować inaczej - "dżuma" trwa, choć jej żniwo nie jest już tak wielkie. Bohaterowie oswajają się z jej obecnością - życie przecież musi toczyć się dalej. Następuje *normalizacja*.

I jedna, i druga interpretacja jest pesymistyczna, tak jak niewesoły jest czas, w którym powstała adaptacja Kazimierza Brauna.

J. KAMSKA



Książka, której okładkę prezentujemy, wydana została nakładem "Poglądu". Liczy ona 178 stron i zawiera teksty ustaw o cudzoziemcach, obowiązujących w Republice Federalnej Niemiec oraz fachowy komentarz prawny. Cena 1 egzemplarza DM 15.- Zamówienia prosimy składać na adres Redakcji.

Sztuka aluzji

C. Kamski

*gdy człowiek
błąka się w mroku
niebo jest pełne znaków
a świat jest pełen cudów*

*/F.Calderon - Życie jest snem,
Dzień 1-asy, scena 8/*

W ramach tej samej imprezy wystąpił również Teatr Stary z Krakowa, prezentując berlińskiej publiczności *Życie jest snem* P. Calderona, w przekładzie J.M. Rymkiewicza i w reżyserii Jerzego Jarockiego.

Dlaczego aż dwa teatry z Polski gościły na Berliner Festwoche? Czy był to wyraz szczególnego uznania dla naszej sztuki teatralnej? Zapewne, ale bezpośrednio powody miały raczej prozaiczny charakter. Pierwotnie przewidywano jedynie udział Teatru Współczesnego z Wrocławia z *Dumą* wyreżyserowaną przez Kazimierza Brauna. Spektakl ten cieszył się w Polsce olbrzymim powodzeniem nie tylko z uwagi na oryginalną inscenizację, lecz również, a może - przede wszystkim, ze względu na aktualne, polityczne odniesienia sztuki. Skutkiem tego władze PRL zwlekały z wydaniem zgody na wyjazd, istniała więc możliwość, że w ramach "kary" dla niepokornych artystów, w ogóle nie wypuszczą ich z kraju. W tej sytuacji organizatorzy, nie mając pewności, czy Teatr Współczesny przybędzie do Berlina, a chcąc zapewnić sobie uczestnictwo w festiwalu jednego z polskich teatrów, zaprosili "na wszelki wypadek" także i Teatr Stary.

Życie jest snem - ta klasyczna pozycja teatru światowego opowiada o tym, jak polski król, Basilio, na podstawie swojej wiedzy o prawidłowościach rządzących losami ludzkimi, wyczytał w gwiazdach, iż jego nowonarodzony syn bez wątpienia wyrośnie na potwora w ludzkiej skórze. By uchronić królestwo i naród przed niebezpiecznym, przyszłym władcą, który niechybnie doprowadzi kraj do ruiny, każe uwięzić go. Po latach postanawia jednak zaeksperymentować i wprowadzić młodego księcia, Segismundo, do pałacu, oddając mu na przeciąg krótkiego czasu pełną władzę, organizując przy tym całą intrygę w ten sposób, aby, jeśli dawne prognozy się ziszczą, można było z powrotem zamknąć księcia w wieży, wmawiając mu, iż to, co przeżył jako król, było tylko snem. Budzący się w pałacu Segismundo, wychowany dotychczas w dzikości i traktowany jak niebezpieczne monstrum, nie rozumiejąc przyczyn i celu tej nagłej odmiany fortuny, a nawet - nie dowierzając w jej realność, poczyna faktycznie postępować zgodnie z najgorszymi przewidywaniami: okazuje się dziki i okrutny. Podczas snu zostaje więc z powrotem przeniesiony do więzienia. Lecz oto następuje bunt części społeczeństwa i jego przywódcy uwalniają księcia, chcąc osadzić go na tronie. W walce ze stronnikami króla Segismundo zwycięża, lecz... miał bezwzględnie zemścić się na swych prześladowcach, którzy go uwięzili, wybacza im udzielając przy okazji nauki:

*chodnym się urodził
łagodny i pokorny
wystarczyłoby wychowanie, jakie otrzymałem
aby obudzić we mnie
kły i pazury /.../
kto podburza los
przeciwko sobie
nie pokona losu
roztropni i przebiegli
moglibyście go powstrzymać
i wyciągnąć.*

W tę skrótowo przedstawioną fabułę /pominąłem obszerny wątek romansowy/ wpisał Calderon problemy filozoficzne o marności życia ludzkiego, niepewnej egzystencji ziemskiej człowieka, jego małości wobec niezbadanych wyroków przeznaczenia, zwodniczej naturze władz poznawczych, kiedy rozum i zmysły nawzajem sobie przeczą, wskutek czego jednostka ludzka nie może znaleźć trwałego oparcia w świecie, błądząc właściwie i po omacku szukając swojej drogi. Słowem - mamy do czynienia z wybitnym dziełem sztuki, dramatem podejmującym barkowe, choć przecież ważne i dziś, problemy natury egzystencjalnej i metafizycznej.

W inscenizacji Jarockiego *Życie jest snem* przekształciło się w dramat polityczny. Starannie usunięto z oryginału teksty wszelkie fragmenty poruszające problematykę ogólnoludzką, wyeksponowano natomiast aspekty konfliktu między królem, jego synem - Segismundo oraz księciem Moskwy - Astolfo, który pretenduje do tronu polskiego. Przedstawienie nabiera politycznego charakteru, a dokładniej jeszcze - bezpośredniego komentarza na temat aktualnych wydarzeń rozgrywających się w kraju, w momencie gdy główny problem sztuki dotyczy konsekwencji decyzji króla i jego ostatecznej klęski. Basilio popełnia w swym /wg własnego przekonania - słusznym/ postępowaniu dwa zasadnicze błędy: po pierwsze, z góry zakłada trafność zdobytej wiedzy, której wyroków staje się ślepyim wykonawcą. Jest więc tyranem usiłującym wtłoczyć byty ludzkie w ramy wymyślonych struktur. Po drugie, jego prognozy snute na bazie owej wiedzy mają charakter samorealizujący: przyjąwszy za pewnik, że Segismundo wyrośnie na potwora, chcąc uniknąć zgubnych następstw jego poczynań, robi wszystko, by na takiego potwora go wychować.

Rządy sprawowane despotycznie w oparciu o wiedzę, pozwalającą rzekomo prognozować przyszłość, niszczące osobowość skutki zniewolenia, chwilowe wyzwolenie się jednostki z więzów i jej nieudolne, pierwsze kroki w nowej dla siebie rzeczywistości, książe Moskwy, nieustannie grozący interwencją zbrojną na wypadek, jeśli miałby utracić wpływy w Polsce - wszystko to są na tyle przejrzyste aluzje, iż analogie ze współczesnością właściwie same się nasuwają.

Rozumiem, że publiczność teatralna w Polsce żąda od artystów zaangażowania w aktualną problematykę narodu, a eskapizm wydaje się być obecnie postawą nie do przyjęcia - teatr po prostu będzie świecić pustkami - ale żeby wszędzie dopatrywać się aluzji do losów Polski, to wydaje mi się przesadą. Zwłaszcza, że tak przykrojony tekst Calderona opiera się wyłącznie na aluzjach, które, w myśli założen reżysera, mają "unleść" cały spektakl. Zaangażowanie - rzecz nadzwyczaj chwalebna, ale w tym wypadku ów głos w narodowej dyskusji nie wnosi praktycznie nic nowego. Powtarza po raz któryś z kolei i to w formie niezbyt przejrzystej, prawdy doskonale Polakom znane.

Ala może tego właśnie w kraju najbardziej potrzeba - owego ciągłego odnawiania wiary w pewne elementarne sprawy, dzięki czemu, być może, właśnie m.in. teatr spełnia tak ważną dziś funkcję społeczną, polegającą na konsolidacji i jednoczeniu ludzi wokół wspólnych poglądów. Niestety, chyba już za długo przebywam za granicą, toteż mogę się tylko domyślać takie reakcji widzów w Polsce. Z dala od kraju emocje jednak powoli ustępują chłodniejszej refleksji. Krótkim komentarzem do spektaklu niech będzie motto patronującej powyższej recenzji.

Opracowała Justyna Kamska

Co słowo - to kłamstwo. Polskie Radio podało 30.09. informacje o ujawnieniu się Jana Narożniaka, działacza NSZZ "Solidarność" Region Mazowsze.

Oto jak opisano losy Jana Narożniaka po wprowadzeniu stanu wojennego: *Będąc internowany, ze względu na słaby stan zdrowia został skierowany do centralnego szpitala klinicznego AM w Warszawie. Wykorzystując pobyt w szpitalu, 7 czerwca ubiegłego roku zbiegł i ukrywał się do chwili ujawnienia.*

Po pierwsze, Jan Narożniak nie był internowany, lecz po 13 grudnia 1981 ukrywał się. Tym samym, po drugie, nie mógł *ze względu na stan zdrowia* zostać skierowany do szpitala. Znalazł się tam po postrzeleniu go przez patrol MO na placu Komuny Paryskiej w Warszawie. Po trzecim wreszcie - nie zbiegł ze szpitala, ale został wykradzony; jeden z organizatorów tej akcji został niedawno skazany na karę więzienia za udział w tym doskonale zorganizowanym przedsięwzięciu.

Skoro w jednym zdaniu znajdują się aż trzy kłamstwa, można mieć uzasadnione podejrzenia do prawdziwości informacji zasadniczej - o ujawnieniu się. A może Jan Narożniak nie "skorzyszał z dobrodziejstwa amnestii", tylko został schwytany przez tropiące działaczy podziemia siły milicji i SB? I może uznano, że informacja o tym, iż sam się ujawnił, będzie z propagandowego punktu widzenia korzystniejsza niż wiadomość o aresztowaniu?

XXX

Prof. Kazimierz Doktor w rozmowie zamieszczonej na łamach "Argumentów" /28. 08./ za najdonioślejszy moment porozumień sierpniowych uznał fakt, iż z jednej strony podpisali je upoważnieni /podkr.: J.K./ przedstawiciele władzy, a z drugiej upoważnieni przedstawiciele robotników.

Kto upoważnił przedstawicieli robotników - wiadomo. Ale kto "upoważnił" przedstawicieli władzy - pomijając już zawarty w tym określeniu paradoks - u licha, nie wiadomo. Czyżby inteligencja? A może rolnicy? Chyba nie. Obie te grupy społeczne solidaryzowały się przecież z robotnikami. Wygląda na to, że owo "upoważnienie" przyszło zupełnie skądinąd...

XXX

Ludzie listy piszą... "Głos Szczeciński" /8.09./ opublikował list czytelnika, który twierdzi, iż świętynia /kościół/ winien służyć do kultu religijnego, tj. do nabożeństw i działalności duszpasterskiej, a nie do działalności poli-

tycznej i antypaństwowej. Aby do takiego - pozytywnego - zdaniem czytelnika, stanu doprowadzić należy 1/ organizować spotkania w halach lub stadionach z postaciami lub ministrami niektórych resortów i 2/ wszelkie wypowiedzi, uwagi i wnioski winny być zbierane /notowane/ przez specjalnie powołaną komisję składającą się z różnych ugrupowań społeczno-politycznych oraz z osób bezpartyjnych. Uważam, ażeby budować zgodę narodową, to należy wysłuchać ich wag i bolączek, ażeby im zaradzić. Wobec powyższego proszę o odpowiedź w tej sprawie, czy moje skromne uwagi mogą być brane pod uwagę jako zwykłego obywatela.

Redakcja, a jakże, odpowiedź zamieściła. Skarciła czytelnika za to, że nie zauważa istnienia Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, który ponoć taką rolę spełnia...

xxx

Minister sprawiedliwości, Sylwester Zawadzki, spodziewa się, że proces ujawniania się prsybierse w końcowym okresie, tzn. w miesiącu październiku znaczące rozmiary i prognoza ta jest zgodna z doświadczeniem wyniesionym ze stosowania poprzednich aktów amnestyjnych, które zawierały analogiczne, choć w odmiennej sytuacji społecznej i politycznej, obowiązujące rozwiązania.

O doświadczeniach osób, członków AK i opozycjonistów z lat 1945-1947, którzy wkrótce po dobrowolnym ujawnieniu się masowo powędrowali do więzień - pan minister nie wspominał. Cóż, każde pokolenie musi zdobywać takie doświadczenie na własnej skórze.

xxx

Tak ostro atakowana po powstaniu "Solidarności" propaganda sukcesu - ponownie święci triumfy. W przemówieniu sejmowym najbardziej chyba z siebie zadawolony minister w ekipie gen. Jaruzelskiego - Tadeusz Szlachowski, szef resortu zdrowia i opieki społecznej, stwierdził: *tak zwany wskaźnik umieralności niemowląt, traktowany na całym świecie jako najczulszy miernik zdrowia społeczeństwa, uległ u nas spadkowi w latach 1981-82 do najniższych w naszych dziejach.*

Ta tragiczna w swojej wymowie konstatacja została natychmiast, bo już w następnym zdaniu wygłoszonym przez pana ministra, przedstawiona jako sukces! *Uważamy mimo to, że jest on jak na stosunku europejskie wysoki.*

Czyż przedstawiona metoda propagandowa nie przypomina słynnej zasady Łukaszczyca: "wprawdzie mamy określone trudności, ale ludziom żyje się lepiej i dostatniej"?

xxx

Władze bardzo chętnie szermują hasłem o samorządności przedsiębiorstw, która jest "zdobyczą" wprowadzanej reformy gospodarczej. Że owa rzekoma samorządność jest coraz bardziej uszczuplana i zatracą swą pierwotną treść - może świadczyć wypowiedź ministra kultury i sztuki, Kazimierza Żygulskiego, który w wywiadzie radiowym /29.09./ stwierdził, iż przedsiębiorstwa będą współfinansować działalność kulturalną państwa. *Będzie to obowiązek, w pewnych granicach obowiązek. I to jest bardzo ważne dlatego, że kultura nie może być monopolem i obowiązkiem jednego resortu czy tylko państwa, a sprawy kultury są powszechnie ważne i udział finansowo-organizacyjny przedsiębiorstwa socjalistycznego, które przecież jest nie tylko instytucją produkującą dobra i usługi, lecz także ważną formą i częścią życia społecznego i gdzie potrzeby kulturalne załóg powinny być też częściowo zaspokajane - /.../ - ustawa to przewiduje i będzie to obowiązek, jak powiadam, w określonych ramach.*

W normalnie funkcjonującym państwie sfera kultury, opieki socjalnej itp.

finansowana jest z pieniędzy uzyskanych od podatników. W Polsce podatki również istnieją - i to niebagatelne - ale "samorządnym i samodzielny" przedsiębiorstwom narzuca się mocą ustawy świadczenia, które winny obciążyć państwo. Państwo, które przecież wymaga dla siebie specjalnych prerogatyw w ustalaniu polityki kulturalnej!

Zamiast metody opisów /na zasadzie progów podatkowych/, przedsiębiorstwa zostały dodatkowo obciążone, co zapewne będzie miało negatywny wpływ nie tylko na sferę produkcyjną, ale także na tak głośno reklamowany "rozwoj i uprządkowanie" kultury.

XXX

Andrzej Bujnicki, żurnalista "Głosu Wybrzeża" wyraził w artykule pt.: *Refleksje po spotkaniu /w Stoczni Gdańskiej z Mieczysławem Rakowskim/ nadzieje, że wiece se swym niepowtarzalnym klimatem agitki wrócą już na stałe do naszego życia politycznego.*

Dzięki tej wypowiedzi dokopałam się do rodowodu Bujnickiego, najemnika do "brudnej roboty", autora paszkwili na Lecha Wałęsę i księdza Henryka Jankowskiego. Jest to rodowód stalinowski.

XXX

Oto jak funkcjonuje amnestia: 20.09. rozpoczął się przed sądem wojsk lotniczych w Poznaniu proces Janusza Pałubickiego, działacza NSZZ "Solidarność" Regionu Wielkopolska, członka Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej.

XXX

Ustawa amnestyjna przewidywała zwolnienie tych więźniów politycznych, którzy odbywali kary więzienia do lat 3, natomiast w przypadku wyroków wyższych - kara miała zostać skrócona o połowę. W jaki sposób realizowane są te zasady - może świadczyć wypowiedź Jerzego Urbana, który podczas konferencji prasowej stwierdził: *W tej chwili przebywa w zakładach karnych ogółem 55 osób skazanych za przestępstwa popełniane z przyczyn politycznych, w tym jest 41 osób, które skorzystały w ramach amnestii ze złagodzenia kary o połowę. Co wobec tego dzieje się z tymi 14 osobami, których ani nie zwolniono, ani nie skrócono im kary? Czyżbyśmy mieli do czynienia z nową kategorią więźniów politycznych?*

XXX

Hermaszewskich ci w Polsce pod dostatkiem. Ostatnio "Dziennik Bałtycki" /16.09./ opublikował list Henryka Hermaszewskiego z Kwidzyna, obrażonego na Lecha Wałęsę i udzielającego Przewodniczącemu "Solidarności" "dobrych rad": *...sagranicznici korespondenci sami Pana opuszczają, gdy nie będzie Pan dla nich atrakcją.*

Dziś, po przyznaniu Lechowi Wałęsę nagrody Nobla, te "troskliwe" rady jawią się jeszcze śmieszniej niż przed dwoma tygodniami.

Justyna Kamska

Opracował Andrzej Skulski

*** 18.09.83r. VIII kolejka spotkań o mistrzostwo I-ligi:

Szombierki - Ruch	2:1	Motor - Cracovia	2:0
Bałtyk - Górnik Z.	0:0	Śląsk - Katowice	3:2
Lech - Legia	2:1	Widzew - ŁKS	3:1
Zagłębie - Górnik W.	2:2	Wisła - Pogoń	1:1

IX edycja (25.09.):

Legia - Wisła	4:2	Cracovia - Lech	1:0
Ruch - Widzew	0:0	Górnik Z. - Zagłębie	2:0
ŁKS - Bałtyk	2:1	Górnik W. - Motor	2:0
Pogoń - Śląsk	2:1	Katowice - Szombierki	3:1

W tabeli: 1. Widzew Łódź 14:4, 13-3; 2. Lech Poznań 14:4, 12-5; 3. Górnik Wałbrzych 13:5, 20-8; 4. Pogoń Szczecin 13:5, 17-6; tabelę zamykają: 13. Śląsk Wrocław 6:12, 12-7; 14. Zagłębie Sosnowiec 5:13, 5-14; 15. Bałtyk Gdynia 4:14, 8-14; 16. Wisła Kraków 4:14, 9-20.

*** 21.09. Federacja Hokejowa ZSRR podjęła decyzję nie wysyłania do USA drużyny radzieckich hokeistów na mecze z olimpijską reprezentacją tego kraju w grudniu br. Nie byłoby w tym nic zaskakującego, bo przecież już wcześniej nie doszedł do skutku wyjazd koszykarzy radzieckich na mecze z amerykańskimi drużynami uniwersyteckimi... "w związku z rozwijającą się w Stanach Zjednoczonych złośliwą antyradziecką histerią". Tym razem jednak motywacja ze strony władz jest jeszcze "poważniejsza": "Teraz, kiedy rząd (amerykański - przyp. A.S.) popiera antyradzieckie wystąpienia, zachodzi poważna obawa, że sportowcom ZSRR nie może być zapewnione pełne ich bezpieczeństwo podczas pobytu w USA". Czasami można odnieść wrażenie, że jest to po prostu zemsta za rok 1980, bo jak czytamy w komunikacie TASS: "W wyniku działalności ówczesnej administracji Cartera sportowcy Stanów Zjednoczonych nie uczestniczyli w moskiewskiej olimpiadzie wyrażając poważną szkodę rozwojowi sportu w tym kraju. Oczywiście z inicjatywą tą, nie wystąpiło sportowe kierownictwo ZSRR, a "sami zawodnicy"!!!

Ciekawe, czy również ostatnie "marsze pokojowe" przeciwko stacjonowaniu rakiet amerykańskich w Europie Zachodniej, które skupiły wiele milionów obywateli Związku Radzieckiego przyozdobionych w czerwone transparenty z hucznymi hasłami: "Ludziom pracy - ich zdobycze!", były również samorzutnym protestem LUDU?!

*** 21.09. Kolejne mecze w ramach eliminacji do mistrzostw Europy w piłce nożnej:

Portugalia - Finlandia 5:0; gr. II: 1. ZSRR 7:1, 9-1; 2. Portugalia 6:2, 9-6; 3. Polska 4:4, 6-6; 4. Finlandia 1:1, 3-14.

Anglia - Dania 0:1 (!); gr. III: 1. Dania 9:1, 9-4; 2. Anglia 8:4, 16-3; 3. Grecja 5:5, 5-6; 4. Węgry 4:6, 15-12; Luksemburg 0:10, 5-25.

Norwegia - Walia 0:0; gr. IV: 1. Walia 6:2, 6-4; 2. Norwegia 4:6, 6-6; 3. Jugosławia 3:3, 6-7; 4. Bułgaria 3:5, 4-5.

Szwecja - CSRS 1:0; gr. V: 1. Rumunia 9:3, 7-2; 2. Szwecja 9:5, 11-5; 3. CSRS 7:5, 12-6; 4. Włochy 3:7, 3-6 (!!!); 5. Cypr 2:10, 3-17.

Islandia - Irlandia 0:3; gr. VII: 1. Hiszpania 11:1, 11-5; 2. Holandia 7:3, 12-3 (!); 3. Irlandia 7:5, 10-7; 4. Islandia 3:13, 3-13; 5. Malta 2:2, 4-12.

Irlandia Płn. - Austria 3:1; gr. VI: 1. Austria 9:3, 14-4; 2. Irlandia Płn. 9:3, 7-4; 3. RPN 5:3, 5-2 (!); 4. Turcja 3:7, 3-10; 5. Albania 2:12, 3-12.

*** 21.09. W krajowych rozgrywkach 1/16 Pucharu Polski, aż cztery drużyny piłkarskiej ekstraklasy musiały pożegnać się z tą imprezą: odpadły Cracovia, Zagłębie Sosnowiec, Śląsk Wrocław i Szombierki Bytom.

Oto wyniki:

<u>Stal Stocznia - Pogoń Szczecin</u>	0:1
<u>Korona Kielce - Legia Warszawa</u>	3:4
<u>Jagiellonia Białystok - Stal Mielec</u>	0:2
<u>Odra Wodzisław - GKS Katowice</u>	0:3
<u>Wiśniarz Pabianice - Widzew Łódź</u>	0:3
<u>Piast Gliwice - Cracovia</u>	3:1
<u>Celuloza Kostrzyn - Lech Poznań</u>	0:0, k. 3:4 (!)
<u>Motor Lublin - Zagłębie Sosnowiec</u>	2:1
<u>Arka Gdynia - Gwardia Warszawa</u>	1:0
<u>Górnik Knurów - Śląsk Wrocław</u>	2:1 (!)
<u>Błękitni Kielce - Szombierki Bytom</u>	1:1, k. 5:4
<u>Arkonia Szczecin - Bałtyk Gdynia</u>	0:1
<u>Resovia - Ruch Chorzów</u>	1:3
<u>Polonez Warszawa - Górnik Zabrze</u>	1:2
<u>GKS Tychy - ŁKS</u>	1:5

*** 25.09. W roku 1975, polska reprezentacja siatkarzy, pod opieką Huberta Wagnera, wywalczyła na mistrzostwach Europy pierwszy srebrny medal. Tak też było kolejnymi laty, kiedy to jedynie drużyna ZSRR potrafiła uporać się z naszymi zawodnikami. Czekaliśmy więc za każdym razem następne dwa lata, marząc o zdobyciu tytułu mistrza. Niestety - poczekamy jeszcze trochę. W XII Mistrzostwach Europy i tym razem przegraliśmy z superdrużyną Platonowa 1:3.

Tak więc - Srebro po raz piąty!

Droga naszych zawodników do mistrzostwa nie była łatwa. Siatkarze grali dość nierówno, częstując nas od czasu do czasu meczami na miarę "dreszczowców".

Wyniki: Suhl - eliminacje: 3:2 z Francją, 3:1 z Włochami, 3:2 z Rumunią; finały w Berlinie: 3:1 z NRD, 3:2 z Bułgarią, 3:0 z CSRS i 1:3 z ZSRR.

Ostateczna klasyfikacja: 1. ZSRR, 2. Polska, 3. Bułgaria, 4. Włochy, 5. CSRS, 6. NRD, 7. Finlandia, 8. Rumunia, 9. Grecja, 10. Holandia, 11. Węgry, 12. Francja.

W konkurencji pań wygrały zawodniczki... nie, nie! NIE ZSRR!!! Tym razem w finale popisowo zagrały siatkarki NRD pokonując faworyzowany zespół Związku Radzieckiego 3:2!

Reprezentacja Polski zajęła dalekie, 9-te miejsce.

Ostateczna klasyfikacja: 1. NRD, 2. ZSRR, 3. Węgry, 4. Bułgaria, 5. RFN, 6. Rumunia, 7. Włochy, 8. CSRS, 9. Polska, 10. Francja, 11. Holandia, 12. Szwecja.

*** 25.09. W Kijowie zakończyły się zapasnicze mistrzostwa świata klasyków. Jedyny, srebrny, medal dla naszej ekipy wywalczył wielokrotny mistrz Europy w wadze do 74 kg, Andrzej Supron, przegrywając w finale z 20-letnim zawodnikiem radzieckim, Michaiłem Mamiaszwiliem 1:5. Pozostali członkowie naszej reprezentacji nie zabłysnęli. A szkoda, bo przecież do medali w tej dyscyplinie sportu zdążyliśmy się już trochę przyzwycząić.

*** 28.09. Spośród polskich drużyn występujących w II rundzie piłkarskich pucharów Europy, jedynie zespół wicemistrza Polski, Widzewa Łódź, zdołał "przedrzeć" się do następnej kolejki tych rozgrywek. W meczu ze szwedzkim Elfsborgiem Widzew uzyskał korzystny rezultat remisowy 2:2. (Pierwszy mecz w Białymstoku 0:0.) Mieliśmy wprawdzie nadzieję, że Lech zdoła obronić 2-bramkową przewagę wywalczoną w Poznaniu, ale niestety, mistrzowie Hiszpanii, Athletic Bilbao, nie dali Poznaniakom najmniejszych szans, strzelając aż 4 bramki!

Co do Lechii Gdańsk to nie mieliśmy żadnych złudzeń. Przegrana w Turynie 0:7, nie pozwoliła, nawet największym optymistom, liczyć na ich awans. Co prawda Gdańszczanie walczyli z wielką ambicją i zaangażowaniem, stwarzając gospodarzom wiele kłopotów. Niemalże do końca meczu wynik brzmiał 2:2 i dopiero w 84 min. Zbigniew Boniek zdobywając trzecią bramkę dla Juventusu ustanowił rezultat spotkania (3:2).

*** 29.09. Adam Sandurski podczas mistrzostw świata w stylu wolnym obronił tytuł wicemistrza w kategorii powyżej 100 kg, ulegając, jak przed rokiem, reprezentantowi ZSRR, Salmanowi Chasimikowi, 6:1. Drugim polskim medalistą, tym razem brązowym w wadze do 48 kg, został Jan Falandys.

*** Co raz częściej zdarzają się małe "psotki" na piłkarskich boiskach naszego kraju. Ostatnio zawodnik Hutnika Kraków, Marek Glanowski, po otrzymaniu żółtej kartki, swoje niezadowolone skwitował bardzo krótko: zdjął zabrudzone spodnie i pokazał sędziemu... brzydka część pleców !!! Nie był to jeszcze koniec zabawy, ponieważ sędzia zareagował nie tylko czerwoną kartką, ale także silnym kopem w wystawioną część ciała!!!

*** Muhammad Ali, były bokser, mistrz świata wagi ciężkiej, zapytany przez jednego z dziennikarzy, który z zawodników w jego długiej karierze sportowej był najgroźniejszym, odpowiedział szybko i pewnie: "Moja pierwsza żona!"

LISTY DO I OD REDAKCJI

Szanowni Redaktorzy!

Nie licząc dwukrotnego pobytu na Wyspach Kanaryjskich w latach poprzednich, w Hiszpanii jestem po raz drugi i widzę ją tym razem oczyma rozpieszczonego niemieckim "Ordnungiem" obywatela Berlina Zachodniego. Mój pierwszy pobyt w tym kraju przed prawie 10 laty - na leżącej na północy Costa Brava - nie spowodował wówczas negatywnych refleksji. Nie znałem jeszcze wtedy zachodnioniemieckich standartów, nie byłem tak zepsuty dobrobytem RFN-u. Dzisiaj, z pozycji "zgniłego" konsumenta, widzę wiele spraw krytyczniej, przez pryzmat wygodnego życia w Berlinie. Są to obciążenia często niepozwalające na widzenie tylko tego, co tutaj jest rzeczywiście piękne.

Zaczną więc od stron negatywnych, aby natychmiast zaspokoić Waszą ciekawość. Lądowanie w Maladze odbyło się bez przygód. Od samolotu do budynków lotniska nie musiałem spacerować pieszo, jak poprzednio na Lanzarote, jednej z Wysp Kanaryjskich, gdzie do Urzędu Kontroli Paszportów objuczony, jak zwykle ciężkimi tobołami, drałowaliśmy na piechotę. Pozytywne było i to, że łatwo znaleźliśmy ogromny autobus naszego biura podróży, w którym, ku mojemu zdziwieniu, było tylko 10 pasażerów. Co za rozrzutność! Wystarczyłoby przecież podstawić minibus.

Z okien autobusu podczas prawie 2-godzinnego transportu do domów wczasowych "Il Saladillo", nieopodal Estepony, rozpoczęło się moje pierwsze spotkanie z Costa del Sol - hiszpańskim wybrzeżem słońca, konkurującym o palmę pierwszeństwa z Rivierą. Mimo późnego popołudnia silnie świeciło słońce - w porównaniu z Berlinem było tu upalnie. Kierując się w stronę Gibraltaru mijaliśmy kolejne miejscowości. Najprzykrejsze wrażenie zrobiło na mnie Torremolinos ogromne betonowe kłocę stojące w odległości kilkunastu metrów od siebie. I budują jeszcze nowe. Okolice Torremolinos przypominają wysypisko śmieci; kiedy budują tu dom, to wybraną ziemię wraz z odpadkami budowlanymi wyrzucają na plac obok. W ten sposób wysypiska, na których leży co niemiara innych rupieci - wraki samochodów, opony, papierzyska, stare graty - przepłatają się z nowymi domami.

Już o zmierzchu, który zapadł bardzo szybko, dotarliśmy do Marbelli - perły Costa del Sol. Ulice pełne samochodów, światła - ludzkie mrówie. Nocą trafiliśmy do naszego "bungalwu", za ileś tam tysięcy marek. Okazało się, że jest to kłitka o powierzchni do 25 m², pełna mrówek i pajaków, z dwoma starymi łózkami-pryczami i jedną "rozkładanką", model "Espanol", której pręty odczuwam na grzbiecie każdego ranka. Za poduszkę na tej rozlatującej się "wersalce" - nasz redakcyjny tapczan "zdobyty" na jakimś berlińskim

podwórku byłyby tu luksusem - służy mi wałek nabity jakimś twardym tworzywem. Z rozrzewnieniem wspominam moją słomianą poduszkę ze studenckiego obozu wakszowego w kieleckich koszarach na Bukówce. Również derki, którymi się nakrywamy są odrażające. W naszym "bungaluu" mamy łożenkę - a jakże - z wanną, której wielkość pozwala na wykąpanie, co najwyżej, noworodka. Trzeba mieć siłę niedźwiedzia, aby odkręcić kurki z zimną i gorącą wodą. Na taki wysiłek stać mnie tylko raz dziennie. Kąpiemy się więc o jednej porze, kolejno, jak na komendę. Z kranu cieknie albo wrzątek, albo zimna woda. Trzeba uważać, żeby się nie ugotować. W kuchni - z turystyczną kuchenką gazową - jest tylko zimna woda. Zanim kupiliśmy miskę do zmywania naczyń, zostawialiśmy szklanki i talerze na kilka godzin w zmywaku. Na resztki jedzenia w talerzach przepuściły atak karaluchy. Ostatni raz widziałem te przeobrzydłe gady - takie okazały i w takiej ilości, zaraz po wojnie w PRL-u. Do setek maleńkich mrówek pełzających po pogłodze z marmurowych kafli zdążyliśmy się szybko przyzwyczaić. Są zresztą nieszkodliwe. Śpiących nie atakują, a cukier chowamy przed nimi do lodówki. Już którąś noc z rzędu walczyłem natomiast z komarami - nie tak utuczonymi, jak te z Razliwu obok Leningradu (Jak też Lenin mógł tam mieszkać w szataście?). Zahartowany poprzednimi doświadczeniami - ukąszeniami razliwskich insektów - budzę się tutaj dopiero nad ranem ok. godz. 3-ej i rozpoczynam polowanie na komary chowające się w różnych zakamarkach. Jest ono utrudnione, bowiem ściany są też porowate(?). Otynkowane są betonem, zmieszonym z drobnymi, spiczastymi kamykami. Kiedy w pierwszą noc kąsany przez komary zacząłem się strasznie rzucać na mojej "wersalce" stojącej przy ścianie, pech chciał, że uderzyłem kolanem w tę naszpikowaną ścianę. Kulałem cały następny dzień. Teraz sypiam na krawędzi mojego wyrka - byle dalej od ściany - ryzykując upadek na marmurową podłogę w mrowi rój. Dezynfekcja komarowo-mrówkowa spray'ami niemieckiej firmy "Bayer" niewiele pomogła. Gady wchodzą oknami i drzwiami zastępując zdezynfekowanych poprzedników. Sypiam więc pod baldachimem z prześcieradła, przytwierdzonego do poręczy "wersalki".

Obok naszego "bungaluu" budują następne. Tak jak w Teremolinos urządzono więc kilka metrów dalej wysypisko. Aby przebrnąć na plażę, odległą tylko o 100 metrów, musimy pokonać niewielkie rumowisko - opisywanie jego zbytecznych bogactw byłoby zbyt naturalistyczne. A sama plaża? Pewnie w Marbelli jest ładniejsza. Tutaj jest dużo kamieni i niedopałków. Zdarzają się i inne eksponaty. Dzisiaj wygrzebałem zaśniedziałe 50 Ptas z podobizną Juana Don Carlosa. Czy przyjmą je w banku? Plaże są brudne, ale za darmo. Nikt nie sprząta odpadków po cywilizowanych turystach.

Po tym elaboracie w czarnych kolorach pewnie już mi bardzo współczujecie. I to ma być urlop, zasłużony (i cholernie drogi) odpoczynek po "Pogląd-owej" harówce? Nie martwcie się. Wszystko jest O.K. Mam tutaj jedno, bardzo cenne - czas! Ostatni "Pogląd" przeczytałem już po raz drugi. A "Kulturę" tylko jeden raz. I jeszcze kilka innych pozycji. Polecam na urlop książkę Rudofa Strübingera "Der Mord am Generalsekretär" o pokazowych procesach okresu stalinowskiego na Węgrzech i w Czechosłowacji. Szkoda, że Stalina nie wykończono rok albo dwa później. Nie zdążył on podziękować w podobny sposób polskim agentom za wierność i zaprowadzenie komunistycznego ładu w "bratnim" kraju.

Wróćmy jednak do Costa del Sol. Dostyc już tego typowo niemieckiego (tak twierdzi moja żona Niemka) narzekania. Przecież są tutaj cudowne krajobrazy, niedaleko od brzegu morza niebotyczne góry spowite chmurami, doliny pełne soczystej zieleni niezliczonych pól golfowych (my w golfa nie gramy). Costa del Sol Anglicy nazywają podobno Costa del Golf. Są piękne wille (górnie wśród nich posiadłość króla saudyjskiego Fahda, który przykazał sobie postawić nawet własny meczet), ogrody palmowe, niezwykle dla nas drzewa

cytrynowe rosnące nieraz po obu stronach drogi podobnie jak jabłonie przy szosie z Kielc do Chęcín, tysiące "swimming pools", z których 99% jest "privado". "Swimming pool" Beach Clubu, znajdującego się kilkadziesiąt metrów od naszego "bungalwu" też jest "privado". Korzystamy z niego codziennie nie zapytawszy nikogo o pozwolenie. Właściciel jest zadowolony, gdy za jedyne 800 Ptas (ok. DM 15,-) posilamy się w porze obiadowej w jego "skandynawskim" bufecie. Okazuje się, że o tej porze roku wczasowiczów jest tu nie wielu. Większość okolicznych domów należy do Hiszpanów, którzy pojawiają się tutaj tylko na "weekend". Ruch w interesie jest więc niewielki, choć ceny - w porównaniu z niemieckimi - przystępne. Napoje chłodzące, kawa (przypalana jak we Francji) kosztują o połowę mniej niż w Germany. Inne restauracje też nie są droższe niż w Berlinie. Ceny w "Supermercados" są różne. Im mniejsza konkurencja, tym drożej. Za 100 g Neski można zapłacić nawet DM 10,-, droższe są filmy kodakowskie, Super 8 kosztuje np. trzy razy drożej niż w Niemczech, droższa jest marmolada, cukier itd. itp. Tanie jest oczywiście wino i owoce: melony, gruszki, brzoskwinie, winogrona.

Oprócz dziesiątków pól golfowych na Costa del Sol jest setki kortów tenisowych. Wynajęcie kortu (beton) kosztuje przeciętnie około DM 10,- (Berlin - DM 25-30). Łatwo jest dostać deskę do serfowania, wodny rower, czy udać się na wycieczkę do Tangeru. To wszystko dla turystów.

A jak żyją Hiszpanie w Andaluzji? Różnie. Z przedstawicielem naszego biura podróży "Berliner Ring", który mieszka tu już 20 lat, długo rozmawialiśmy o bezrobociu. Tuż przed wyjazdem z Berlina widziałem w niemieckiej telewizji sprawozdanie z Andaluzji - pokazywano zorganizowany przez komunistów kilkusetkilometrowy marsz przeciwko bezrobociu, wizytę szefa socjalistów premiera Gonzalesa w rodzimej miejscowości. Andaluzja jest nadal krajem kontrastów. Obok przepięknych posiadłości milionerów nędzne chałupki miejscowych chłopów. Turystyczny "boom" nie objął dobrobytem wszystkich. Wystarczy pojeździć samochodem wokół Marbelli, aby odkryć dzielnice dużo gorsze niż berliński Kreuzberg. Ubóstwo nie czyni jednak z Hiszpanów ponuraków. Wczoraj na głównej ulicy wioski o pięknej nazwie San Pedro de Alcantara obchodzono takie sobie święto - dzień świętego Michała. Kilkunastu mężczyzn noszących to imię zebrało się wokół małej orkiestry. Przy skocznych rytmach perkusji tańczono i śpiewano. Z temperamentem niespotykanym w zimnych krajach północy.

Serdecznie pozdrawia członków Redakcji "Poglądu"

KED

OGŁOSZENIA

PRACA

POSZUKUJĘ - osób ze znajomością języka niemieckiego do sprzedaży obrazów olejnych tel. 852 84 08

POSZUKUJĘ - rzeźnika, który potrafi przyrządzać polskie wędliny. tel. 852 84 08 (cały dzień)

SPRZEDAM komplet sztuców (70-72 szt.) trwale pozłacane 24 - ro karatowym złotem, 18,10 chromostal w cenie 450- 500 DM za komplet tel. 852 84 08 (cały dzień).

UBEZPIECZENIA W JEZYKU POLSKIM

Ubezpieczam:

- samochody (KFZ)
- od wypadków i na życie (Unfall und Lebensversicherung)
- gospodarstwo domowe (Hausratversicherung)
- od kosztów prawnych (Rechtsschutzversicherung)
- § 624 (Vermögensbildung)
- na renty (Rentenversicherung)
- warsztaty, sklepy i inne przedsiębiorstwa (Geschäftsversicherung)

Prowadzę również wszystkie możliwe, inne rodzaje ubezpieczeń.

W. und E. Drabinski
telefony: 262 14 76, 262 15 66

Einemstraße 8 a

1000 Berlin 30

poniedziałek - piątek godz. 18⁰⁰-21⁰⁰

I M P R E S S U M

Adres redakcji: Katzbachstraße 36
D-1000 Berlin 61
tel. 030/786 87 10

Dyżury w redakcji: Wtorek i piątek, godz. 15,00 - 18,00

Punkty sprzedaży w Berlinie:

- 1/ Przed polskim kościołem, Lilienthalstraße 3-15, 1000 Berlin 61
- 2/ Kioski na/przy Bahnhof ZOO
- 3/ "INTERNATIONALE PRESSE" - punkt sprzedaży obok Bahnhof ZOO

P R E N U M E R A T A

KWARTALNA DM 24,- (łącznie z kosztami przesyłki)
PÓKRÓCZNA DM 48,- (łącznie z kosztami przesyłki)

Prenumerata na kraje nie należące do EWG - 2\$ USA za 1 egz.
Prenumerata na kraje pozaeuropejskie - 3\$ USA za 1 egz.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
"Pogład" - E. Klimczak

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu!!!

"POGLĄD" ukazuje się od 17 stycznia 1982
(do dnia 17 października 1982 jako
"BIULETYN INFORMACYJNY" KOS) i jest
niezależną publikacją Komitetu Obrony
Solidarności w Berlinie Zachodnim.

Materiałów niezamówionych niezwracamy.

Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy redakcji.

Autor artykułu podpisanego nazwiskiem ponosi odpowiedzialność prasową za swój artykuł.

Pismo finansowane jest z wpływów ze sprzedaży i datków.
Egzemplarze próbne wysyłamy bezpłatnie.

HERAUSGEBER
WYDAWCA

Edward Klimczak

1000 Berlin 61, Katzbachstr. 36

PRESSEVERANTWÖRTLICH
ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRASOWA

Czesław Karkowski

1000 Berlin 61, Katzbachstr. 36

R E D A G U J E Z E S P Ó Ł

Druckerei: Hans-Jürgen Wichmann, Askaniering 155-156, 1000 Berlin 20